

bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich
Oddział
w Olsztynie

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNOŚCIOWY

nr 9-10 (123-124) wrzesień-październik 2015

ISSN 1732-7327

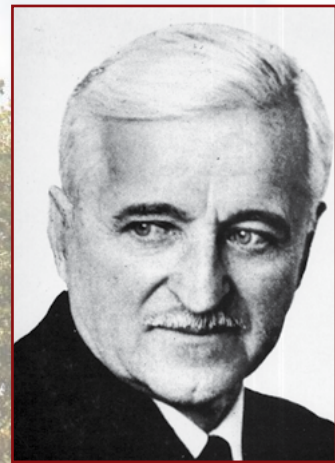
Polska jest jedna!



W tym domu w latach 1946-1964 mieszkał dr Władysław Gębik (1900-1986) pedagog, literat, działacz społeczno-kulturalny spod znaku Rodła, któremu w życiu przyświecało hasło:

***Wierzyć w czyn a nigdy w słowo.
Choćby nam i słońce zgasto,
Zapalimy je na nowo***

Kamienica przy ul. Wyzwolenia nr 9 – w tym budynku (mieszkanie nr 7), przez prawie 20 lat, mieszkał i pracował dr Władysław Gębik. Od lipca 1953 roku mieszkanie dr. Gębika było również siedzibą Klubu Literackiego, jako etapu na drodze do powstania Oddziału Związku Literatów Polskich w Olsztynie. Tu odbywały się m. in. posiedzenia Zarządu, dr Gębik był wówczas sekretarzem. FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Projekt upamiętnienia dr. Władysława Gębika w Olsztynie realizowany przez Społeczną Grupę Inicjatywną i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

Chcesz się włączyć?

Kontakt: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527,
e-mail: bezwierszowki@wp.pl

Możesz również finansowo wesprzeć powstanie Tablicy Pamiątkowej...

Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie
Bank Pekao S. A. nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164
(z dopiskiem: Tablica W. Gębika)

Informację o Donatorach opublikujemy w wydawnictwach okolicznościowych

Zrealizowano przy współudziale finansowym Samorządu Olsztyna



Mazurski pieśniarz

W 75. rocznicę śmierci Michała Kajki

Michał Kajka – nazywany za życia „pieśniarzem z Bożej łaski”, „zaczynającym twórcą ludowej poezji mazurskiej” i „ukochanym wieszczem mazurskim” – urodził się 27 września 1858 roku w Skomacku w powiecie elckim w wielodzietnej i ubogiej rodzinie chłopskiej, zmarł zaś w drugim roku II wojny światowej – 22 września 1940 roku w Orzyszu. Pochowany został trzy dni później w Ogródku – w wiosce pięknie położonej nad jeziorem, w której osiadł na stałe po swym ożenku w 1883 roku.

Z Ogródka wysyłał do czasopism polsko-ewangelickich swoje pierwsze wiersze i korespondencje. Od tego czasu pieśni i poematy, a potem także artykuły oraz polemiczne wypowiedzi pisał i publikował aż do wybuchu II wojny światowej. Jeśli przypomnieć, że na łamach „Mazura” debiutował w 1884 roku, to łącznie policzyć, że jego działalność twórcza, a w sensie ogólniejszym i społeczna, trwała zatem bez przerwy grubo ponad pół wieku!

Przed laty, gdy sposobie się do napisania większej pracy o pieśniarzu mazurskim, na podstawie bogatej dokumentacji, opublikowałem kilka tekstów, a wśród nich studium pt. „Treny mazurskie. O poezji religijnej Michała Kajki i jej genezie” (*Kalendarz Ewangelicki*, 1983; w wersji skróconej: „Studia Warmińskie”, t. XX, druk 1991). Staralem się tam wykazać, że pieśniarz mazurski nie jest jednym z wielu poetów ludowych, ale jedynym i niepowtarzalnym w dziejach całej polskiej kultury. Żaden samorodny twórca nie był osadzony tak głęboko i nie czerpał tak ze źródeł staropolszczyzny, jak Michał Kajka. O nim to, wiedzona poetycką intuicją, Anna Kamińska napisała, że był „spóźnionym klasykiem literatury staropolskiej”. Wielka to dystynkcja, ale jak się wydaje – ze wszech miar zasłużona. Staroświecki, na przekór modom, szedł Kajka przez zmienne i burzliwe zawirowania swej epoki



RYS. © ALEKSANDER WOLOŚ

tak, aby nie zachwiał się „stateczny krok staropolskiego wiersza”.

Swoją twórczością wypełniał nakaz zawarty w pierwszym wersecie Psalmu 149: „Śpiewajcie Panu pieśń nową”. Należał do tych, którzy wykraczając poza ostatnią, ujętą pod numerem 904 pieśnią z kancjonału, sam otwierał „nowy przydatek”. Jego twórczość bowiem jest wyrazem tej, zakorzenionej w dziejach, ewangelickiej tradycji, że „chwałę Boską piosnkami mnożyć usiłuje”. Wszystko to – o co i za czym się doczynkował, by użyć jego słów – wynikało z wyznawanego przezeń i głęboko w nim zakorzenionego światopoglądu, z przyjętego wcześniej systemu norm i wartości moralnych. Tak jak życie, samorodna jego twórczość poetycka daje świadectwo podjętej służby.

ERWIN KRUK

O Michale Kajce – mazurskim poecie
piórem prof. Zbigniewa Chojnowskiego
– s. 44

Od naczelnego

Polskie nadzieje...

Polski sierpień kolejny raz przynosi wielką NADZIEJĘ. Nadzieję na zmiany w naszym polskim tu i teraz...

Tą nadzieją żyje świat kultury, co dobitnie wyraził w swoim liście otwartym pan Bogusław Kaczyński. Tą nadzieją na systemowe zmiany w mediach publicznych żyje także SDP, które jak podkreśla prezes Krzysztof Skowroński w liście do Prezydenta RP, jest gotowe w tym pomóc.

Wiele w naszej Ojczyźnie dokonano, ale ile spraw zaprzepaszczone, ile nadziei pogrzebano. Niestety, niektóre z postulatów Sierpnia '80 wciąż nie zostały zrealizowane. Właśnie minęło 35 lat od dnia, w którym robotnicze postulaty MKS-u zostały spisane. Czyżby rządzący – nawet ci, którzy w pamiętnym Sierpniu walczyli z nimi na ustach – zapomnieli o nich? Czy te postulaty, to już tylko „historia”?

W orędziu, wygłoszonym przed Zgromadzeniem Narodowym, prezydent Andrzej Duda podkreślił jeszcze coś bardzo ważnego: „Jednym z podstawowych oczekiwań jest to, byśmy zaczęli ODBUDOWYWAĆ WSPÓLNOTĘ. Ludzie marzą o takiej wspólnotce, jaka wśród Polaków powstała w latach 80. w czasach «Solidarności» i dlatego mówię dzisiaj do ludzi o różnych poglądach, o różnym światopoglądzie, wierzących i niewierzących – proszę o wzajemny szacunek [...], bo to szacunek musi być podstawą wspólnoty; tylko wtedy, kiedy będziemy wspólnotą, jesteśmy w stanie naprawić Polskę, a dzisiaj Polacy tej naprawy bardzo potrzebują”.

Wiele razy dokonywano zmian w naszej Ojczyźnie. Odnosiło się wrażenie, że będą to zmiany gruntowne. Czas jednak często przynosił zawód, poprzestawano na półśrodkach, idee rozmieniano „na drobne”. Czy tak będzie i tym razem? Czy uda się choć w części zasypać bezsensowne podziały, które niszczą nasz kraj?

*Niech żyje Polska,
Niepodległa biało-czerwona,
Solidarna, nieustraszona!
Niech żyje Polska,
Naszych marzeń, pragnień i dążeń,
Nasza duma i obowiązek!*

IRENEUSZ ST. BRUSKI

W numerze: Prezydent nadziei (K. Skowroński, B. Kaczyński) – 2 • Zaczniemy odbudowywać wspólnotę (A. Duda) – 3 • Aktualności znad Wisły (E. Królikowska-Avis, K. Kłopotowski, T. Bochwic) – 6 • Pojazdowe refleksje (B. Torański) – 8 • Z kraju i ze świata – 10 • Temida *contra* dziennikarze – 11 • Dziennikarze czy ideolodzy (J. Roslan) – 12 • Dziennikarze do klawiatury (A. Romaszewska-Guzy) – 13 • Twarze mediów: Beata Brokowska (A. Brzozowski) – 14 • Wywiady Błażeja Torańskiego – 16 • 70-lecie OZGraf – 19 • Repolonizacja... Wywiad z W. Reszczyńskim – 22 • Media... Polska Press Grupa – 24 • Z politycznej sceny (A. Damiński) – 26 • Widziane z Warszawy (S. Truszczyński) – 27 • Rzeczpospolita zamknięta (J. Wegner) – 28 • Na pomoc prześladowanym (M. Shaded) – 29 • Z Anglii (E. Królikowska-Avis) – 30 • Rozmowa z Witoldem Gadowskim (B. Pajchert) – 31 • Europa i katastrofa migracyjna (A. Unterberger) – 32 • „Przy kawie” z... Tomaszem Stańko (M. Szczygło) – 34 • „Lacrimae rerum” (I. Bruski) – 36 • „Jestem z Polski” i już! (P. Staszak) – 38 • Zdażyć z Pomocą – 39 • O Auschwitz przed niemieckim sądem (A. Damiński) – 43 • Michał Kajka – prawdziwie mazurski poeta (Z. Chojnowski) – 44 • Olsztyn upamiętnia Wł. Gębika (I. Bruski) – 46 • Z Italii... (M. Chomicz) – 48 • 70 lat Opery Śląskiej (E. Karaśkiewicz) – 50 • Panie o kinie przy kawusi (K. Kłopotowski) – 52 • Okiem satyryka (A. Brzozowski) – 52 • Minecraft (P. Staszak) – 53 • Różne oblicza prawdy (Z. Złakowski) – 54 • Symbol narodowej chwały (W. Johann) – 55 • Z życia Oddziału – 56

Na okładce: I – Plac Zamkowy, 2015. FOT. © NORBERT JARZĘBOWSKI, IV – Elementy miejskiej układanki miasta Olsztyna. FOT. © PIOTR WYRZYKOWSKI

Prezydent nadziei

List Prezesa Zarządu Głównego SDP

Szanowny Panie Prezydencie.

Raz jeszcze gratulujemy zwycięstwa w wyborach prezydenckich – Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich z Pana zwycięstwem wiąże nadzieje na głębokie zmiany systemowe w mediach publicznych.

W trakcie kampanii otrzymał Pan komplet uchwał Nadzwyczajnego Zjazdu SDP, dotyczących zarówno likwidacji Krajowej

Rady Radiofonii i Telewizji, jak i przekształcenia mediów publicznych w organizację pożytku publicznego.

Jeśli Pan Prezydent uważa, że potrzebne są takie zmiany, SDP jest gotowe, by w tym pomóc.

Z wyrazami szacunku
KRZYSZTOF SKOWROŃSKI
6 lipca 2015

List Pana Bogusława Kaczyńskiego

Szanowny i z nadzieją oczekiwany Panie Prezydencie.

Zwielką satysfakcją, radością i przejęciem oglądałem w telewizji Pana zaprzysiężenie. Jednak największe wrażenie zrobiło na mnie to, że był Pan pierwszym prezydentem, który w swoim orędziu mówił o kulturze narodowej, która w ostatnich latach przeżywa prawdziwą zapaść i wyparta została – już oficjalnie z anten radiowych i telewizyjnych, a także z prasy przez rozrywkę i show-biznes, który promuje amatorszczyznę, dyletantyzm i byle jakie kabarety.

Najmłodsze pokolenia Polaków odcięte zostały zupełnie od kultury. Większość dzieci i młodzieży niewiele wie o najslawniejszym Polaku wszystkich czasów Fryderyku Chopinie. No może poza tym, że jego nazwisko nadano portowi lotniczemu w Warszawie. To smutne, ale nie traćmy nadziei.

Również natychmiastowej ingerencji państwa należałoby oczekiwać dla zespołów pieśni i tańca „Mazowsze” i „Śląsk”. Przez ponad pół wieku swojego istnienia „Mazowsze” pod wodzą Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej kilkakrotnie okrążyło glob ziemski i do dziś nazywane jest na świecie „największym ambasadorem kultury

polskiej”. Ukazywało ono światu piękno i różnorodność folkloru polskiego, a więc korzenie muzyki Fryderyka Chopina. Przez ostatnie lata Zespół oddano we władanie Marszałkowi Województwa Mazowieckiego Adamowi Struzikowi, który nie rozumiejąc delikatności i złożoności Zespołu stosuje wobec niego najróżniejsze restrykcje: zredukował Zespół drastycznie, narzucił zupełnie niefachową dyрекcję, ograniczył finanse i najwyraźniej dąży do jego unicestwienia.

Dlatego proszę Pana Prezydenta o rozważenie możliwości nadania „Mazowszu”, a także „Śląskowi” statusu „Narodowej Instytucji Kultury”. Odbudowane i wzmocnione „Mazowsze” będzie nadal pokazywało światu piękno Polski. Przez dziesiątki lat zwracałem się z prośbą do kolejnych prezydentów i premierów RP. Po wysłuchaniu mojego recytalu słownego przyznawali mi rację i obiecali pomoc, ale żaden nie dotrzymał słowa i nie powrócił do tematu. Mam nadzieję, że Pan Prezydent mnie nie zawiedzie.

Łączę najlepsze życzenia i „trzymam kciuki” za Pana Prezydenta powodzenie, w które bardzo wierzę.

BOGUSŁAW KACZYŃSKI
10 sierpnia 2015



Kolumna Orła Białego
w Olsztynie FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Grupy na Trakcie Królewskim w Warszawie witające nowego Prezydenta RP FOT. © ANDRZEJ HRECHOROWICZ / PREZYDENT.PL



FOT. © LUKASZ KAMINSKI / KANCELARIA PREZIDENTA RP

Zacznijmy odbudowywać wspólnotę

Drodzy Rodacy!
Jestem niezwykle wzruszony.
Dziękuję bardzo!

Szanowni Panowie Prezydenci, szanowne Panie i Panowie Marszałkowie Sejmu i Senatu, Wysokie Zgromadzenie Narodowe, Państwo Premierzy, Rado Ministrów, Eminencje, Ekscelencje, Dostojni Goście.

Dziękuję, że jesteście państwo tu ze mną na tej sali. Dziękuję, że jesteście świadkami mojej prezydenckiej przysięgi, to dla mnie ogromnie ważne. Dziękuję także moim rodakom, tym, którzy są tu blisko nas, ale także tym, którzy są daleko, nawet poza granicami kraju, ale łączą się z nami za pośrednictwem mediów, za pośrednictwem także Internetu, ale łączą się także duchowo. Dziękuję, że jesteście ze mną i że mnie wspieracie. Dziękuję mojej rodzinie, przyjaciółom, wszystkim tym, którzy dobrze mi życzyli przez długi czas tej kampanii, która dzisiaj jest już daleko za nami. Dziękuję wszystkim tym, którzy są dzisiaj ze mną. Dziękuję wszystkim Polkom i Polakom.

Szanowni Państwo,
dziękuję moim poprzednikom, panom prezydentom wybranym przez Na-

ród w demokratycznych wyborach, ale w szczególności podziękować chciałem temu prezydentowi, którego już nie ma pośród nas. Chciałem podziękować panu prezydentowi profesorowi Lechowi Kaczyńskiemu. Państwo może pamiętacie, że w czasie mojego wystąpienia na pierwszej konwencji, kiedy w zasadzie rozpoczynała się kampania wyborcza, powiedziałem, że kiedyś, przed laty, zaprowadziła mnie do niego droga mojego wychowania, mojego przygotowania uniwersyteckiego, mojego doktoratu. Zaprowadziła mnie ona do niego i wtedy obok niego dojrzywałem do polityki, polityki rozumianej jako troska o dobro wspólne, w znaczeniu dobra Narodu, dobra polskiego państwa, państwa sprawiedliwego, w którym wszyscy obywatele traktowani są równo, które broni słabszych i nie musi bać się silnych. Mogę powiedzieć, że ta droga, która wtedy się rozpoczęła, a o której mówiłem w czasie mojej kampanii, gdy spotykałem się z moimi rodakami, doprowadziła mnie dzisiaj tutaj, bo to oni wybrali mnie na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który właśnie dziś obejmuję.

Drodzy Rodacy,
chciałbym z tego miejsca powiedzieć jedno: dziękuję za wybór, dziękuję za tę obecność. Chciałem powiedzieć, że uczynię wszystko, żeby nie zawieść tych oczekiwań. Dotrzymam zobowiązań wyborczych, które składałem, choć wielu dzisiaj w to wątpi. Ale ja jestem człowiekiem niezłomnym i jestem człowiekiem wiary. Wierzę, że to możliwe i że zdołam to zrobić. Przede wszystkim tych najważniejszych: zobowiązania do przygotowania i złożenia projektu ustawy o podwyższeniu kwoty wolnej od podatku po to, żeby ulżyć najbardziej. Zobowiązania do tego, aby złożyć projekt ustawy obniżającej wiek emerytalny. Pamiętam o tym. Nie zapomniałem, mimo że zostałem już wybrany na urząd prezydenta. Nie zapominam o moich zobowiązaniach, nad innymi będę pracował razem z Narodową Radą Rozwoju.

Wierzę w to, że będę miał ku temu poparcie społeczne, ale wierzę także, że znajdę ku temu poparcie w Wysokiej Izbie, bo Polacy mówili mi o swoich troskach, o swoich problemach, o tym, jakiej Polski by chcieli. Mówili to na moich spotkaniach,

* Orędzie prezydenta Andrzeja Dudy wygłoszone przed Zgromadzeniem Narodowym po zaprzysiężeniu go na urząd głowy państwa w dniu 6 sierpnia 2015 roku.

wielu ludzi do mnie przychodziło. Ja im odpowiadałem i uczyłem się przy nich również tego, czego dziś potrzebuje Polska. Uczyłem się w sposób bardzo namacalny, bo w bezpośrednim kontakcie z nimi.

Chcę dzisiaj, proszę Państwa, bardzo mocno powiedzieć: jednym z podstawowych oczekiwań jest to, byśmy zaczęli odbudowywać wspólnotę. Ludzie marzą o takiej wspólnotcie, jaka wśród Polaków powstała w latach 80. w czasach „Solidarności” i dlatego mówię dzisiaj do ludzi o różnych poglądach, o różnym światopoglądzie, wierzących i niewierzących. Proszę o wzajemny szacunek.

Proszę o to, abyśmy szanowali swoje prawa, oczywiście bez narzucania ich innym, ale żebyśmy umieli te prawa nawzajem szanować. Proszę, żebyśmy umieli szanować się nawzajem. Mówię o tym zwłaszcza tutaj, w sali sejmowej. Mówię do polskich polityków, mówię to także do siebie. Chciałbym, żebyśmy budowali wzajemny szacunek, bo to szacunek musi być podstawą wspólnoty, a tylko wtedy, kiedy będziemy wspólnotą, jesteśmy w stanie naprawić Polskę, a dzisiaj Polska – przede wszystkim Polacy tej naprawy bardzo potrzebują. I to naprawdę w wielu obszarach. To służba zdrowia, to codzienny poziom życia wielu rodzin, to dzieci, których wiele dzisiaj nie dojada, zwłaszcza na obszarach wiejskich. To oni potrzebują pomocy, państwo doskonale o tym wiecie. To młodzież, która emigrowała, bo nie widziała dla siebie szans rozwojowych w naszym kraju. Musimy do nich dzisiaj wyciągnąć rękę. Musimy zacząć naprawiać Rzeczpospolitą.

Wierzę w to głęboko, że jest na tej sali wielu polityków, którzy taką wolę mają, wielu polityków, którzy także słuchają obywateli. Ja chcę zagwarantować dzisiaj, że będę w tym zakresie niezłomny i będę działał. I wierzę w dobre współdziałanie z rządem. Wierzę w dobre współdziałanie z Sejmem i Senatem, wierzę także, w sprawach zewnętrznych, w dobre współdziałanie z Parlamentem Europejskim i z naszymi przedstawicielami na ważnych stanowiskach w Unii Europejskiej. Wierzę w to, że będziemy razem służyli Ojczyźnie, bo ta sprawa jest dzisiaj niezwykle istotna.

Będziemy służyli Ojczyźnie i w przestrzeni krajowej, i międzynarodowej. A w tej drugiej mamy dwa wielkie sukcesy ostatnich 26 lat. Zdobiliśmy się na wolność, weszliśmy do NATO, jesteśmy członkiem Unii Europejskiej. Polacy w zdecydowanej większości są z tego zadowoleni. To wielkie dzieło, które zostało dokonane dlatego, że przesunęło nas ono, nie tylko w tym znaczeniu symbolicznym, ale także w rzeczywistości geopolitycznej – ze Wschodu na Zachód.

Żyjemy dzisiaj w innych warunkach i w innym państwie niż przed rokiem 89.

Polska polityka zagraniczna, która nie powinna podlegać rewolucji, bo polityka zagraniczna rewolucji nie lubi, potrzebuje dzisiaj korekty. Ta korekta to zwiększenie aktywności. Ta korekta to mówienie o naszych celach. To mówienie o naszych aspiracjach. To przedstawianie naszego punktu widzenia w sposób spokojny, ale zdecydowany i jednoznaczny poprzez komunikowanie tego partnerom w przestrzeni międzynarodowej. W ten sposób powinniśmy dbać o spójność Unii Europejskiej, tak żeby przy budowaniu tej spójności nasze sprawy były także uwzględniane. W ten sposób powinniśmy budować jedność Sojuszu Północnoatlantyckiego i pilnować jej, bo to jest niezwykle ważne dla Polski.

Ta druga sprawa to bezpieczeństwo, przede wszystkim bezpieczeństwo militarne. Najważniejsza w tym zakresie jest budowa silnej, dobrze wyposażonej polskiej armii. To ogromnie ważne zadanie na najbliższe lata, bo to podstawowa gwarancja niepodległości, suwerenności i bezpieczeństwa obywateli. To wielkie zadanie dla nas wszystkich, ale przede wszystkim dla prezydenta, który jako najwyższy zwierzchnik Sił Zbrojnych ma współdziałać w czasach pokoju z ministrem obrony narodowej. To współdziałanie z mojej strony będzie, ale będzie także aktywność. Wierzę w to, że będziemy mogli działać wspólnie dla dobra Rzeczypospolitej w tym zakresie.

Na najbliższy czas to także wzmocnienie gwarancji sojuszniczych w Sojuszu Północnoatlantyckim, którego na szczęście jesteśmy członkiem. I tutaj trzeba sprawę postawić jednoznacznie. Potrzebujemy większych gwarancji ze strony NATO. Nie tylko my jako Polska, ale cała Europa Środkowo-Wschodnia w obecnej sytuacji geopolitycznej, trudnej, jak państwo wiecie.

Potrzebujemy większej obecności NATO – w tej części Europy, a także w naszym kraju. Już podjąłem na ten temat rozmowy, bo jako prezydent elekt miałem okazję spotkać się ze znaczącymi przedstawicielami innych krajów – naszych sojuszników w NATO i przedstawicielami Sojuszu Północnoatlantyckiego także. To jest dla mnie niezwykle ważne. Chcę to zrealizować w ramach inicjatywy, o której już mówiłem, inicjatywy Newport Plus. Tak, aby nam to zostało zagwarantowane w sposób jednoznaczny na najbliższym szczycie Sojuszu, który w 2016 roku odbędzie się w Warszawie. To wymaga wytężonej pracy na niwie dyplomatycznej, ale wierzę w to, że to także jesteśmy w stanie zrealizować.

Polityka międzynarodowa to przede wszystkim poprawne stosunki z sąsiadami, o to trzeba niezwykle dbać. Dobre stosunki sąsiedzkie są ważne, one wzmacniają bezpieczeństwo. W tym kierunku także

powinniśmy działać. Tam gdzie sytuacja jest trudna, powinniśmy podjąć zwiększone wysiłki, ale powinniśmy rozmawiać także z naszymi partnerami w Europie Środkowo-Wschodniej, na północ od basenu Morza Bałtyckiego aż po Adriatyk. Trzeba szukać tego, co wspólne. Trzeba szukać tego, co łączy także w przestrzeni międzynarodowej. Budować wspólnotę. Dziś Polacy też tego bardzo oczekują.

Dobre stosunki są gwarancją spokoju i bezpieczeństwa. Myślę, że to wielkie pragnienie wielu Polaków jako także naszego dorobku w ramach Unii Europejskiej. Powinniśmy się starać to pogłębiać i w tym zakresie nasza polityka zagraniczna także potrzebuje aktywności. To w pewnym sensie odbudowa czy pewne odnowienie Grupy Wyszehradzkiej, ale także przyciąganie nowych partnerów. Szukanie z nimi porozumienia. To zadanie na najbliższe lata. Jako prezydent Rzeczypospolitej, współdziałając z ministrem spraw zagranicznych i premierem – jak nakazuje to Konstytucja – jestem gotów się tego zadania podjąć i je podejmę.

Szanowni Państwo, polityka zagraniczna to nie tylko ta wielka, to nie tylko ta w skali europejskiej czy światowej. To także ta mniejsza polityka wobec Polaków, Polonii, wobec naszych rodaków. Dziś miliony naszych rodaków są rozsiane po całym świecie. Oni potrzebują większego kontaktu z Polską. Oni potrzebują aktywności ze strony rządzących.

W związku z tym podjąłem decyzję, że w ramach Kancelarii Prezydenta powstanie biuro do spraw Polonii i Polaków za granicą, po to aby te zadania aktywnie podjąć. Można w nich wskazać kilka grup. Pierwsza to Polonia, której przedstawiciele często zajmują eksponowane stanowiska w polityce w niektórych krajach, w biznesie. Oni myślą o Polsce, czują się Polakami, chcą pomóc, ale potrzebują łączności z krajem, potrzebują tego, żeby do nich wyciągnąć rękę, potrzebują tego, żeby właśnie z nimi także współdziałać dla dobra Rzeczypospolitej. Chcę to działanie podjąć. Jest wśród nich wielu młodych ludzi, wielu młodych Polaków, którzy urodzili się za granicą, ale o Polsce cały czas pamiętają, bo wychowano ich w polskiej tradycji.

Ale to także Polacy, którzy przy przesunięciu granic przed dziesiętkami lat pozostali pozostawieni w Wschodzie. To także ci, którzy zostali tam wywiezieni. Wielu z nich chciałoby wrócić – i to jest zadanie, powiedziałbym, dziejowe dla polskiego państwa. Sprawdzian, czy jesteśmy w stanie temu podolać, żeby spełnić to wielkie marzenie wielu z nich. Dzisiaj trzeba ich wspierać, trzeba ich wspierać po to, aby mogli krzewić tam polską kulturę, trzeba wspierać ich po to, aby młodzi o Polsce nie



zapominali. To wielkie zadanie państwa, finansowe i organizacyjne. Ta pomoc jest bardzo potrzebna. W tym zakresie także będę chciał zdecydowanie działać.

Ale Proszę Państwa, to nie tylko to, bo przecież dzisiaj tym naszym największym problemem są wyjeżdżający od lat z Polski młodzi ludzie. Wyjeżdżający za pracą, wyjeżdżający za godnym życiem, szukający dla siebie szansy. Ja wiem, że wielkim zadaniem, o którym wielokrotnie mówiłem, jest wzmocnienie polskiej gospodarki, jest podniesienie jakości życia w Polsce, jest pomoc polskim przedsiębiorcom, żeby nie mówili, że państwo jest wobec nich opresyjne, żeby mieli więcej wolności, żeby mieli więcej swobody działania i żeby mieli wsparcie od państwa, ale takie, z którego korzystają, kiedy chcą, a nie mówili, że państwo zastawia na nich pułapki.

To oni mają tworzyć nowe miejsca pracy, to oni mają budować pomyślność, bo to właśnie mała i średnia przedsiębiorczość jest naszym największym skarbem. Ale zanim te warunki u nas stworzymy – a nie stanie się to przecież od razu – potrzeba podtrzymywać łączność z tymi młodymi, którzy za granicę wyjechali i którzy myślą o powrocie do Polski, wtedy kiedy będą mieli tutaj taką możliwość, żeby się rozwijać, żeby wykorzystać swoją kreatywność, a także doświadczenia, które poza granicami zdobyli. To łączność z nimi.

Byłem, rozmawiałem w Londynie, w Brukseli, w innych miejscach i powiem państwu tak: dzisiaj oni potrzebują wsparcia, jeśli chodzi o polskie szkolnictwo, żeby ich dzieci mogły się uczyć języka polskiego i polskiej historii, żeby mogły się uczyć po polsku. Dzisiaj nauczyciele, którzy tam są i uczą, mówią: „Chcielibyśmy mieć taki status jak nauczyciele w Polsce, przecież uczymy polskie dzieci, chyba jesteśmy tego godni, czy polskie państwo tego nie rozumie?”. My te

wszystkie kwestie musimy uwzględnić, musimy pozostawać z nimi w łączności i musimy o nich dbać. Dlatego trzeba wzmacniać polskie placówki dyplomatyczne, dlatego trzeba wzmacniać naszą aktywność w sferze nie tylko polonii, ale i Polaków poza granicami, niezależnie od dbania o to, by stworzyć im warunki do powrotu do Polski.

To także polska kultura, którą powinniśmy do nich wysyłać, żeby wspierać ich oczekiwania i wspierać ich dążenia, ale musimy tę kulturę także wspierać tutaj, w kraju. Dziś wielu twórców i artystów mówi, że zostali pozostawieni, że nie mogą się zrealizować, że tworzą i nic z tego nie wynika, a czasem nie mogą tworzyć ze względów finansowych, bo mają niski poziom życia. Znikają instytucje kultury, zwłaszcza w tej Polsce powiatowej, ale także i w wielkich miastach. Chciałbym, żeby przestano mówić, że Polska powiatowa jest zwijana. Dzisiaj polska kultura wymaga mecenatu, mecenatu ze strony państwa. Będzie miała z całą pewnością swojego patrona w prezydencie Rzeczypospolitej, którym dzisiaj zostaje.

Szanowni Państwo, nasz wielki rodak Jan Paweł II mówił: „wymagajcie od siebie nawet wtedy, kiedy inni od was nie wymagają”. Ja powiem tak: Proszę Państwa, dzisiaj wymagają. Słyszałem to przez ostatnie pół roku na każdym kroku. Wymagają od nas, wymagają od polityków. Powinniśmy być razem i powinniśmy razem służyć ludziom. To jest wielkie zadanie na najbliższe lata. Przede wszystkim dla mnie, dla prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ale liczę na to, że będę miał państwa wsparcie. Także w polityce historycznej, bo dzisiaj Polska tam często wymaga obrony, wymaga obrony jej dobre imię i dlatego mówiłem, że chcę stworzyć specjalną instytucję, która będzie miała obowiązek tego dobrego imienia bronić na całym świecie. Niech ona istnieje

pod patronatem prezydenta i premiera, i ministra spraw zagranicznych – razem. Niech to będzie symbol jedności.

My, Polacy, mamy wielką historię i nie mamy się czego wstydzić, wręcz przeciwnie, powinniśmy być z niej dumni. Powinniśmy mówić prawdę, ale powinniśmy także walczyć o prawdę w stosunkach z naszymi sąsiadami, bo dobre stosunki międzysąsiedzkie, międzyludzkie mogą być zbudowane tylko na prawdzie. Dlatego aktywna polityka historyczna jest potrzebna i wewnątrz kraju, i na zewnątrz. I ja się zobowiązuję także w tym zakresie być aktywny.

Szanowni Państwo, zostałem wybrany na prezydenta Rzeczypospolitej. Zostałem wybrany przez Naród – mogą tak powiedzieć, bo w ostatnich dniach, w ostatnich tygodniach zdarzają mi się takie sytuacje, że podchodzą do mnie ludzie na ulicy i mówią: „Dzień dobry, panie prezydencie, nie głosowaliśmy na pana, ale życzymy panu, żeby pan dotrzymał swoich zobowiązań, tego, co pan mówił w kampanii”. Kiedy to słyszę, mam poczucie, że rzeczywiście zostałem wybrany przez naród, ale mam też poczucie ogromnego zobowiązania, jakie zaciągnąłem, i wielkiej odpowiedzialności. Wielokrotnie słyszałem, zwłaszcza w czasie kampanii, „niemożliwe, niemożliwe, niech pan nie liczy, niemożliwe”.

Proszę Państwa, stoję tutaj dzisiaj przed państwem jako prezydent Rzeczypospolitej Polskiej – wiele jest możliwe, jeżeli działamy razem i działamy zgodnie! Wiele jest możliwe, jeżeli wykazujemy się zrozumieniem, jeżeli jesteśmy dla siebie życzliwi!

Andrzej Duda obejmuje dzisiaj urząd prezydenta Rzeczypospolitej i wierzę, że się uda!

Dziękuję bardzo!

ANDRZEJ DUDA



Piórem Elżbiety Królikowskiej-Avis „Słuchać mądrzejszych!”

To były piękne dni”, a raczej piękny dzień. 6 sierpnia. Ogromne wrażenie zrobiło na mnie wystąpienie prezydenta Andrzeja Dudy w Zamku Królewskim, kiedy przejmował insygnia władzy, został kawalerem Orderu Orła Białego i Orderu Odrodzenia Polski, i opowiadał o niezwyklej historii tych najważniejszych polskich odznaczeń. Z jego emocjonalnego przemówienia powiało I i II Rzeczpospolitą, dumą z polskiej myśli filozoficznej i państwowej, i naszego wkładu w rozwój demokracji w Europie. Jan Ostroróg, Andrzej Frycz Modrzewski, Staszic, Kołłątaj, satysfakcja z osiągnięć narodu i państwa, wysiłku intelektualnego i dorobku politycznego wieków. Lubię się czepiać, ale – choćbym chciała – nie znalazłam najmniejszego powodu do krytyki.

Następnego dnia prasówka – od lewa do prawa – i trudno mi było uwierzyć własnym oczom! W „Gazecie Wyborczej” na jedynce artykuł programowy Adama Michnika – „Życzymy mądrej prezydentury”. A zaraz za tym – kilka wskazań, jak ta „mądra prezydentura” miałyby wyglądać. To taka, która nie tyka nawet małym palcem konstytucji z 1997 roku, spadku po złych czasach komunizmu. Prezydent Duda stwierdził np. w orędziu: „musimy lepiej zabezpieczyć naszą suwerenność”, na to Michnik: „wiemy jak zabezpiecza suwerenność Federacji Rosyjskiej Władimir Putin i – jednym tchem – Victor Orban”. Stąd wniosek: nie podoba mu się zabezpieczanie polskiej suwerenności. I kolejny cytat: „mamy prawo się obawiać, iż sformułowania prezydenta Dudy mogą zapowiadać zwrot w stronę rozwiązań antydemokratycznych oraz wybór ideologii narodowej megalomanii i nietolerancji”. Gdzie on podobne „zapowiedzi” w orędziu prezydenckim wyczytał, nie wiadomo. Prawdziwa biegunka skojarzeń!

Michnikowi nie podoba się „korekta polityki zagranicznej”, pyta z pretensją „w jaki sposób chce prezydent Duda bronić dobrego imienia Polski na świecie”, i znowu przytacza przykład Putina, jakby był on jedynym w tej kwestii punktem odniesienia. Zdesperowany, pardon! „zasmucony i zaniepokojony”, sięga nawet do „tradycji króla Zygmunta, który nie chciał być królem sumień obywateli Rzeczypospolitej”. Bo wiadomo, że „króla polskich sumień” uważa się Adam Michnik, i nie może być mowy o jakichkolwiek roszadach.

Dalej mamy kilka konkretnych sugestii jak nowy prezydent powinien rządzić („Polska bez prowokacji służb specjalnych, bez kamer ukrytych w gabinetach lekarskich, bez poszukiwania w archiwach rodzinnych dziadków... z NKWD czy KPP... bez kłamstw o zamachu, w którym polski i ro-

syjski premier wspólnie mieli zamordować naszego prezydenta”). Czyli – bez lustracji, dekomunizacji, stop grzebaniu w aferach korupcyjnych oligarchów PO, oraz śledztwu w sprawie katastrofy smoleńskiej – choć Holendrzy uparli się, żeby nie dać spokoju Rosji po zestrzeleniu przez putinowskich najemników ich Boeinga na Ukrainie. Słowem, że prezydentura Andrzeja Dudy powinna trzymać się instrukcji wydanych przez Adama Michnika, wtedy zapewne uzna, że „jest mądra”. Narcyzmowi, kabotyństwu i arogancji nie było końca!

Po poddaniu tonacji przez dyrygenta, zagrała orkiestra. Celebryci i minic celebryci liberalnej lewicy zaczęli przywoływać Prezydenta do porządku na jedną nutę: „słuchać mądrzejszych!” Oto headline’y z tego samego numeru: „Prezydent z przypadku”, „Pan mówi kłamstwa”, i „przepraszam, ale My nie jesteśmy idiotami!”. To My naprawdę było napisane dużą literą, co świadczy o tym że kabotyństwo jest chorobą zaraźliwą. Prezydent z przypadku?! Ciekawe, bo dotąd nazywało się to „z woli ludu”, a potem „z woli narodu”, czyli z demokratycznego wyboru. Katarzyna Wrona (kto to jest, u Boga Ojca? pewnie jakaś feministka lub alterglobalistka) pisała: „Przykro mi, że przez lata nie miał pan dla mnie szacunku [???]. I powinien Pan za to przeprosić swoich «niewyborców» jeśli chce Pan być prezydentem wszystkich Polaków”. O co pani Wronie chodzi, do dziś nie wiem. Ale jeśli o demokrację, to ciekawe spostrzeżenie, bo w Stanach Zjednoczonych, tacy „niewyborcy” cicho przechodzą do opozycji, a nie każą się przeproszać prezydentowi-elektowi za to, że wygrał wybory, a oni przegrali. Jednak wszelkie rekordy pozerstwa i zgrywy były wypowiedzi Magdaleny Środy i Jarosława Makowskiego, który obwieścił: „To będzie prezydentura między kropidłem a smartfonem”, gdzie z kolei z grubsza wiadomo o co chodzi, ale bezmiar złej woli i głupstwa nie pozwala na traktowanie tej wypowiedzi poważnie.

„Życzymy mądrej prezydentury!” – takie życzenia winien Adam Michnik skierować pięć lat temu do Bronisława Komorowskiego, a tego nie zrobił. Choć wiedział, że to zaledwie trzecia liga polityczna, że ciągną się za nim jakieś dziwne, nie rozwiązane sprawy. I potem – patrząc na to, co wyrabia w japońskim parlamencie, jak nie proszony wali się na kanapę w Gabinetecie Ovalnym i czyni szowinistyczne uwagi w kierunku Michelle Obamy, czy stoi zadowolony pod parasolem, podczas gdy prezydent Sarkozy mownie obok na deszczu. Ze poprzeszanę tylko na kilku z długiej listy *faux pas*, nie

mówiąc już o nie do końca rozpoznanych politycznych powiązaniach byłego prezydenta. Przecież Michnik znał Komorowskiego od lat, czy zatem nie powinien życzyć mu we wstępniaku swej gazety „mądrej prezydentury”? A nawet od czasu do czasu zwrócić po przyjacielsku uwagę „stary, czy ty nie masz specjalistów od dyplomatycznego protokołu”? Albo – „może spotkałbyś się na chwilę z prof. Bralczykiem?”. Przecież prezydent Andrzej Duda z pewnością nie zafunduje nam takich momentów wstydu, nieźle także zna gramatykę polską.

Że też pióro nie zadrzało w rękę Jarosława Kurskiego, kiedy pisał: „Życzymy, by bronił swobód obywatelskich, pluralizmu, wolnej prasy i tolerancji światopoglądowej”. A gdzie był, kiedy wszystkie te wartości demokratyczne były łamane, przez długich osiem lat? Kiedy połowie narodu odmawiało się posiadania własnych poglądów, politycznych religijnych, nawet spokojnego odbywania żałoby po tragicznej śmierci połowy elit politycznych? Co robiła wtedy „Gazeta Wyborcza” pod kierownictwem Kurskiego? Broniła swobód obywatelskich, pluralizmu i tolerancji światopoglądowej? Morze, oceany hipokryzji!

I tu od wieków nic się nie zmienia. Ojciec brytyjskiego konserwatyizmu Edmund Burke już w 1790 roku w swoim dziele *Rozważania o rewolucji we Francji* wspaniale podsumował idee francuskiej rewolucji, czyli ówczesny lewicowy liberalizm. „Francuskie wizje polityczne są zbyt utopijne, wykalkulowane i pełne pogardy dla człowieka, dlatego są skazane na niepowodzenie”. Czy nie podobne zarzuty podnoszą dzisiejsi konserwatyści, zarzucając środowisku „Gazety Wyborczej” kult elit, oczywiście lewicowo-liberalnych, pogardę dla ludzi, dla społeczeństwa (słynne Geremkowe „ten naród nie dorósł do demokracji” czy dzisiejsze instruowanie Prezydenta Rzeczypospolitej, wybranego z woli narodu, jak ma rządzić), zapędy autorytarne m. in. wypychanie konserwatystów z *nomen omen* agory, czyli miejsc gdzie toczą się debaty polityczne? Bo dla Michnika mądra prezydentura, to lewicowo-liberalna prezydentura. Ale polskie społeczeństwo wybrało – demokratycznie – inną opcję, inną wizję państwa, konserwatywną. I, jeżeli Michnik istotnie jest demokratą, powinien poprzestać na życzeniach wszystkiego dobrego. A tak na marginesie – dlaczego wygrany prezydent miałby słuchać porad przegranego guru, który najlepsze lata – intelekt, twórcze myślenie, siła perswazji – ma już dawno za sobą?



Piorem Krzysztofa Kłopotowskiego Niech Duda nie ma złudzeń

Na otwarcie kadencji prezydent Andrzej Duda dostał życzenie od Adama Michnika, by słuchał mądrzejszych od siebie. Uważam, że nie powinien się obrazić. To dobra rada. Andrzej Duda nie ma dużej praktyki w polityce. Niech skorzysta z doświadczenia Aleksandra Kwaśniewskiego, gdy zrezygnował z usług doradczych „wiceprezydenta” Michnika po aferze Rywina. I doświadczenia Lecha Wałęsy, gdy odebrał „Gazecie Wyborczej” znaczek „Solidarność”.

Prezydent przypomniał w orędziu wielki ruch społeczno-narodowy z 1980 roku twierdząc, że Polacy marzą o powrocie tamtego nastroju jedności. Michnik ma wizję Polski z tym sprzeczną. Już na początku transformacji napisał esej o trzech fundamentalizmach: religijnym, moralnym, narodowym, które zagrażają Polsce. Potem pracował nad rozkładem owych trzech wartości. A przecież te „fundamentalizmy” były fundamentem „Solidarność”.

Jeśli Polska ma zawrócić z drogi rozta-piana się w Unii Europejskiej jako papuga

schyłkowego liberalizmu i dostarczycielka taniej siły roboczej w montowniach podzespołów, to musi odwołać się do mocnych wartości. Nie twierdzą, że zawrócenie z tej drogi jest możliwe. Może tak, może nie. To osobny temat. Ale polityk, który zechce obudzić ducha „Solidarność” na pewno wejdzie w starcie z Michnikiem.

Pojednawczy list prezydenta Dudy do czytelników „Gazety Wyborczej” pozostał nie tylko ładnym gestem. Można będzie go przywołać jako świadectwo dobrych chęci na kolejnym etapie wojny polsko-polskiej. Bo bez wątplenia rozgorzeje z całą mocą, jeśli PiS utworzy rząd jesienią. Będzie to rząd samodzielny albo w koalicji z Kukizem, czyli w każdym razie „antysystemowy”. Jak więc „Gazeta Wyborcza” zareaguje, skoro współtworzyła ten system i broniła kosztem idei narodowych i społecznych oraz swej wiarygodności? W grę wchodzi wielka władza i wielkie pieniądze. Takich rzeczy nie odpuszcza się w zamian za miłe słowa.

Mam nadzieję, że Duda nie ma złudzeń. Jego prezydentura nie będzie pokojowa, jeśli spełniać będzie nadzieje, które rozbudził wśród swoich wyborców. Chcesz pokoju szykuj wojnę, mawiali starożytni Rzymianie.

Zachęta premier Ewy Kopacz do zwołania rady gabinetowej, by rząd przedstawił prezydentowi swoje plany na przyszłość – wydaje mi się pułapką. Premier słysząc zapewnienia Dudy o dialogu krzyknęła „sprawdzam!”. Jeśli prezydent zwoła radę gabinetową, to uwiarygodni plany rządowe sięgające poza termin wyborów parlamentarnych 28 października. I mimo woli weźmie udział w kampanii wyborczej PO. Jeśli zaś odrzuci propozycję Kopacz, oskarżą go o obłudę. Co ma zrobić? Moim skromnym zdaniem życzyć rządowi pomyślności w wykonaniu reform w te trzy miesiące, które pozostały do wyborów a których nie zdążył wprowadzić przez całe osiem lat. Powodzenia! Pan prezydent zaprasza rząd na radę gabinetową w listopadzie.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI



Piorem Teresy Bochwic Nadzieja i oczekiwanie

6 sierpnia 2015. Zapamiętamy tę datę, jak datę 6 sierpnia 1914 zapamiętali moi Dziadkowie. 6 sierpnia to była dla nich data magiczna. W 1914 roku wymarsz Legionistów z krakowskich Oleandrów, choć Dziadek znalazł się dopiero w II Brygadzie. Oboje byli żołnierzami POW i z wieloma peowiakami przystąpili później do Legionów Piłsudskiego. Babcia nigdy nie nazywała obecnej ulicy Nowowiejskiej w Warszawie inaczej jak ulicą 6 Sierpnia. I oto po 101 latach powraca ta magiczna data do naszej historii.

Od lutego br., gdy Andrzej Duda w pełni pojawił się w życiu publicznym, zrodziła się w szerokich kręgach społeczeństwa polskiego najpierw nieśmiała, potem coraz śmielsza nadzieja na zmiany. Na dobre zmiany dla kraju i jego obywateli, ale nie tylko niektórych. Między nami, uważam, że Duda zdobył o wiele więcej niż 54 proc. głosów w II turze, RKW stwierdziło sporo przekrętów. Po co np. opóźniono o półtorej godziny zamknięcie wszystkich lokali wyborczych?

Odchodząca władza rządziła jak na mój gust o wiele za długo. W 2005 roku należałam do karmiących się złudzeniami, że będzie jakiś PoPiS, który zgromadzi modernizatorów państwa o proveniencji wydawałoby się solidarnościowej, a samodzielne rządy żadnej ze zwycięskich partii nie wydawały mi się realne. Pamiętam

Jadwigę Staniszkis, która cieszyła się ostentacyjnym odsunięciem postkomunistycznych szkodników od władzy, i mówiła: „Będzie trudno, to jasne, ale teraz już będzie dobrze”. Jednak już w pierwszych godzinach po wyborach 2005 roku, po pierwszym wywiadzie ustępującego teraz prezydenta było jasne, że żadnego PoPiS-u nie będzie. A szybko okazało się, co będzie, jak będzie, komu będzie się żyło lepiej, i kto znajdzie się na celowniku przemysłu pogardy.

Ten przemysł w mediach na chwilę zachwiał się wiosną tego roku. Odnotowałam wtedy, że przycichł i wyrażałam obawę, że raczej zbiera siły niż zanika. Rzeczywiście, odrodził się błyskawicznie w ostatnich miesiącach. I nie tylko w mediach. Drobnie szczypawki, drobnie smrodki, prawdziwe straty. Wygaszenie mandatu europoselskiego i posłanie na zieloną trawkę pracowników biura prezydenta Dudy. Medialne rozdziobywanie nawet sposobu ubierania się kobiet w jego rodzinie. Fuj. Czy może być coś bardziej skandalicznego niż wyzerowanie kasy Kancelarii Prezydenta, niż postawienie głowy państwa polskiego w sytuacji proszalnej, choćby wobec Sejmu, bo przecież zaplanowane wizyty zagraniczne i inne wydarzenia na szczeblu państwowym muszą się odbyć? Znowu organizuje się (kto organizuje? ano, KTOŚ) zmyłki i ustawki w rodzaju tej z zaproszeniem/niezaproszeniem

Tuska na uroczystość zaprzysiężenia, co podejmuje zorkiestrowana stara nagonka medialna, tak, żeby przeciętny obywatel zwątpił w dobre wychowanie nowego prezydenta. Nie będzie to raczej łatwe, ale cóż, przyszłość wykuwa się sierpem i młotem, to nie jest lekka robota. To wszystko tylko przygrywki, zapowiadają wtajemniczeni lub doświadczeni. Przed wyborami parlamentarnymi dopiero będzie się działo!

Tyle napisało się już w Polsce o manipulacjach, że chyba każdy zrozumiał, o co chodzi. I jeżeli manipulacje wciąż się zdarzają, to robią je raczej artyści gatunku, niż amatorzy, raczej ludzie złej woli, by czerpać korzyści ze swego procederu niż nieudacznicy. Artyści pokazali się nagle (może nie nagle?) w piśmie i na portalu Fakt.pl. „Straszliwa” sprawa tygodniowych wakacji prezydenta-elekta w Toskanii. Tytuł o „podejrzanych” okolicznościach i normalny tekst informacyjny, pokazujący, że w ogóle nie ma żadnej sprawy, choć Duda w końcu opublikował fakturę zapłaty. Tekst ozdobiony zdjęciem Dudy w kąpielówkach, jako jakiegoś olbrzymiego tłuściocha z potwornym brzuchem; no cóż, nie pierwszy raz wyrwa się okrzyk: niech żyje Photoshop!

Dwa dni przed inauguracją, uderzenie w rzeczniczkę PiS, widocznie, żeby sobie nie wyobrażała, że ją zostawią w spokoju.

Ciąg dalszy na s. 8 →

Pozjazdowe refleksje

Media publiczne do zmiany

Prawo i Sprawiedliwość zapowiedziało reformę mediów publicznych i zmianę prawa prasowego. O prawie prasowym nie będę się wypowiadał, bo o jego nowelizacji czy o pisaniu od nowa słyszę od lat. Jak zobaczę gotowy projekt, to uznam, że warto dyskutować. Na razie istotniejsza jest zmiana mediów publicznych. Ich nie ma, co zaorywać, je trzeba zmienić. Jaka jest więc propozycja PiS?

Według planu Prawa i Sprawiedliwości, media publiczne, które są obecnie spółkami skarbu państwa, zostałyby przekształcone w instytucje kultury lub w instytucje wyższej użyteczności publicznej. PiS chce, aby zarządy mediów publicznych były jednoosobowe, a prezesi mieliby być wybierani spośród autorytetów świata kultury. W 75 proc. środki dla mediów publicznych miałyby pochodzić z dotacji publicznych. 1.5 mld zł rocznie miałyby doprowadzić do rezygnacji z reklam.

PiS chciałby również zatrzymać monopolizację mediów przez kapitał zagraniczny oraz wzmocnić ośrodki lokalne. Telewizja Publiczna miałaby produkować filmy historyczne, dokumentalne i przyrodnicze oraz filmy animowane dla dzieci.

Nie widzę jakiejś ożywionej dyskusji na temat tych propozycji. Być może dlatego, że są one w fazie początkowej, ale przecież warto je odnieść do uchwał SDP z Kazimierza, wśród których było kilka dotyczących mediów publicznych, prasy i centralnego

organu kontrolującego (monitorującego) media, jakim jest Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, w skrócie KRRiT.

Przypomnę więc fragmenty kilku uchwał odnoszących się do tych spraw:

Uchwała nr 1

Media publiczne to dzisiaj narzędzie propagandy, a misję publiczną zastąpiło służeńie interesom władzy. Zagarnięcie TVP, Polskiego Radia oraz PAP przez partie polityczne uderza w fundamenty demokracji.

Ograniczona jest wolność słowa, zagrożona niezależność mediów publicznych oraz pluralizm debaty publicznej. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich jest temu zdecydowanie przeciwnie.

Moje pytania: co PiS zamierza zrobić w sprawie odpolitycznienia mediów? Czy ma zamiar kroczyć dotychczasową drogą zawłaszczania mediów przez kolejne rządy i koalicje, czy też ma zamiar „zwrócić” te media społeczeństwu? Jeśli to drugie, to jak ma to nastąpić i jaki jest model docelowy? Jednoosobowe zarządy brzmią nieźle, ale co oznacza wybór spośród „autorytetów świata kultury”? Kim oni są i kto ich będzie wybierał? Wbrew pozorom jest to kluczowe pytanie, bo jak wiadomo „ryba psuje się od głowy”.

Kolejne pytania: jeśli w TVP nie ma pluralizmu debaty publicznej (z czym się akurat zgadzam), to czy do mediów publicznych mają szansę wrócić programy i dzienni-

karze, którzy ów pluralizm zapewnią? Czy media publiczne będą mogły emitować programy zróżnicowane światopoglądowo, zawierające wartości różne od wartości chrześcijańskich?

Na marginesie: czy SDP powoła zapowiadaną w Kazimierzu Dolnym grupę roboczą do pracy nad własnym projektem ustawy medialnej (Uchwała nr 1)?

Uchwała nr 2

1. Forma prawno-organizacyjna obecnych spółek Skarbu Państwa wyczerpała się i należy je przekształcić w instytucje użyteczności publicznej. 2. Podstawą systemu finansowania mediów publicznych winien być abonament lub opłata audiowizualna. 3. Musi powstać system skutecznej kontroli wykonywania przez publiczną telewizję i radiofonie ich ustawowych zadań.

Akurat jeśli chodzi o pkt 1 to propozycja PiS jest zbieżna z uchwałą SDP. Nieco inaczej jest z pkt. 2, ale według mnie, to co proponuje PiS zapewnia większy o około 200 proc. budżet mediom publicznym niż nieosiągalny abonament czy opłata audiowizualna (1.4 mld zł wobec 400-600 mln zł). Pytanie, jak jednak SDP widziałoby kontrolę „wykonywania przez publiczną telewizję i radiofonie ich ustawowych zadań”, skoro kolejne uchwały (nr 3 i nr 4) wzywały, całkiem słusznie, do zniesienia KRRiT. Nie wyobrażam sobie kontroli politycznej (jeśli nie będzie KRRiT lub jakiegoś podob-

→ Ciąg dalszy ze s. 7

Tytuł: „Rzecznik PiS siedziała w więzieniu! Za co? Szok! Elżbieta Witek wylądowała za kratkami, gdy miała niecałe 23 lata. Dlaczego trafiła do kryminału?”. Rozdzwonił i rozjarzył się Internet. Powtarzali to blogerzy, twitterowcy itd., zła fama zaczęła swą trującą robotę wśród czytelników. Zaczęło się sianie wątpliwości. Proszę, jakaś kryminalistka!

Kim jest Elżbieta Witek ze swymi doświadczeniami więziennymi? Aferzystka, złodziejka, oszustka? Skądże. To więźniarka polityczna w PRL. To osoba, jak setki tysięcy i miliony Polaków, z ręki totalitarnego sądownictwa Jaruzelskiego i spółki cierpiąca w stanie wojennym za działalność w „Solidarności”, za pomoc kolegom, za polski patriotyzm. W 1982 roku, po 16 miesiącach zachłyśnięcia się zapachem wolności, junta „wojska polskiego”, działająca na rozkaz

sowieckiego zwierzchnika, ogłosiła stan wojenny przeciwko narodowi. Narodowi, gdyż 10 mln członków „Solidarności” oznaczało, że poza partyjnymi i ich rodzinami z PZPR, a i to z licznymi wyjątkami, praktycznie wszyscy w 36-milionowym kraju opowiadają się za wolnym, antykomunistycznym i żądającym uszanowania godności ruchem społecznym. Działała również Elżbieta Witek i jej mąż. Złapało go ZOMO, zbójcekie odwoły Milicji Obywatelskiej, czyli zbrojne ramię partii rządzącej, podczas któregoś z licznych demonstracji przeciwko uzurpatorom. Ponieważ mąż nie wrócił z komisariatu, przerażona pani Witek poszła o niego zapytać. Capnęli ją i wsadzili za kratki, trzymali trzy miesiące. Szczęście, że w domu nie zostało małe dziecko, jak to zdarzyło się tyłu innym (choć niektórzy zapomnieli o tych przejściach i nie przeszkadzają im one chwalić dziś junty). Zgodnie z prawem to wszystko, powiecie?

Nie. Bo prawo wówczas było prawem, ustanowionym nie przez demokratycznie wybrany parlament, ale z góry, przez klikę, która przechwycała władzę, osłanianą sowieckim bagnetem. I o takiej historii pisze dziś Fakt.pl w tonie historycznej antypisowskiej sensacji. Ciekawe, że dalej gazeta pisze w obiektywnym tonie o tej starej sprawie. Szkoda jednak, że dała tytuł, wprowadzający w błąd rzeszę tych, co tylko przeglądają strony.

Mentalność manipulatora to mentalność władzy totalnej. Wynika z poczucia, że obywatel jest własnością władzy i ma służyć, ruki pa szwam! I że wszystko wolno mu uczynić dla własnego interesu. Wstyd.

Polacy pokazali kartką wyborczą, że mają dość orkiestry i pudeł rezonansowych. Pokazali, że mają dość manipulacji w mediach. I wielka jest nadzieja i oczekiwanie, że to się wreszcie skończy.

TERESA BOCHWIC

SDP

nego doń ciała), a na wyobrażenie sobie niesformalizowanej kontroli społecznej wyobraźni mi jednak nie starcza. Więc co zrobić z pkt. 3?

Uchwała nr 5

zobowiązuje Zarząd Główny SDP do powołania zespołu programowego odpowiedzialnego za przygotowanie szczegółowego stanowiska Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w sprawie pożądaných zmian w przepisach prawa dotyczących działalności publicznych mediów regionalnych [...]. Decentralizacja produkcji TVP poprzez zwiększenie roli oddziałów TVP jako producentów. Zespół programowy powinien zaproponować rozwiązania wychodzące naprzeciw potrzebie takiej decentralizacji.

Stworzenie wydajnego i stabilnego systemu finansowania publicznej radiofonii i telewizji ze środków publicznych [...]. Gwarancja istnienia niezależnych zespołów dziennikarskich w rozgłośniach regionalnych radia publicznego i oddziałach TVP S. A. Uznanie umowy o pracę jako podstawowej formy zatrudnienia dziennikarzy po okresie próbnym. Wyjaśnienie problemu outsourcingu, tzw. umów śmieciowych oraz samozatrudnienia. Zespół powinien zaproponować instrumentarium prawne osiągnięcia tych celów.

Mamy więc plan działania, tylko wydaje mi się, że porusza się on w obrębie ewolucji struktury mediów masowych, a ta

struktura zostanie jednak przez propozycję PiS poważnie zachwiana (o ile oczywiście PiS dojdzie do władzy i zrealizuje swoje pomysły). Wychodzi na to, że w Kazimierzu formułując swoje postulaty wyszliśmy z jednej strony naprzeciwko oczekiwaniom politycznym kilku ugrupowań, a z drugiej strony nie zakładaliśmy tak daleko posuniętego radykalizmu proponowanych zmian!

Uchwała nr 6

Stanowisko Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP w sprawie mediów regionalnych i lokalnych niepublicznych.

Apelujemy o przywrócenie mediom regionalnym ich właściwej pozycji w lokalnych społecznościach, przeciwdziałanie monopolizacji mediów regionalnych, wspieranie podmiotów polskich działających na rynku mediów regionalnych i lokalnych oraz o poprawę sytuacji regionalnych mediów publicznych.

Nic dodać, nic ująć, potrzeba tylko pieniędzy i zmian własnościowych, które muszą – aby zaszyły – być poprzedzone zmianami w prawie.

I na zakończenie tego przeglądu wybranych uchwał z Kazimierza

Uchwała nr 17

w sprawie wprowadzenia zmian w ustawie „Prawo prasowe”

Uważamy za niezbędne i pilne wprowadzenie zmian w ustawie „Prawo prasowe”,

ponieważ obecna regulacja jest nieprecyzyjna i nie odpowiada realiom wykonywania zawodu dziennikarza. W szczególności domagamy się: 1. Sprecyzowania definicji zawodu dziennikarza zgodnie z obecnymi uwarunkowaniami wykonywania tej profesji, 2. Wprowadzenia zmian likwidujących karną odpowiedzialność wynikającą z art. 212 Kodeksu karnego, 3. Zagwarantowania dziennikarzom prawa zachowania tajemnicy dziennikarskiej, 4. Likwidacji obowiązku autoryzacji, 5. Zdefiniowania i wprowadzenia i klauzuli sumienia.

Aczkolwiek nie wierzę w szybką zmianę prawa prasowego w Polsce, to podpisuję się pod wszystkimi ww. postulatami. Sęk w tym, kogo będziemy mieli w bojach o prawo prasowe za sojusznika, bo o wrogów się nie martwię – tych będzie pełno...

Ta krótka analiza, a właściwie drobne uwagi do projektu PiS i do uchwał SDP, pokazują że nadal jest więcej niejasności i niepewności względem przyszłego kształtu mediów publicznych w Polsce niż jasnej wizji i konkretnych planów. Niemniej dobrze się stało, że taka dyskusja już się zaczęła, i dobrze, że bierze w niej udział Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Żeby tylko politycy chcieli słuchać dziennikarzy po wygranych wyborach...

Nic o nas bez nas? Ano, pożyjemy, zobaczymy!

MAREK PALCZEWSKI



Honorowy Patronat Pary Prezydenckiej

Warszawa ZG SDP do Światowego Kongresu Tatarów Krymskich

Zjazd Światowego Kongresu Tatarów Krymskich w Ankarze
Pan Przewodniczący Refat Czubarow
Szanowny Panie, drodzy Przyjaciele!

Zarząd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wyraża solidarność z narodem Tatarów Krymskich, będącym dziś *de facto* pod okupacją rosyjską. Dochodzące z Krymu sygnały o łamaniu praw człowieka, areszty, „przypadkowe” zaginięcia działaczy tatar-

skich oraz stałe ograniczanie wolności słowa przez władze okupacyjne – są zatrważające i powinny zostać osądzone przez społeczność międzynarodową wolnego świata.

Solidaryzujemy się z naszymi kolegami, dziennikarzami na Krymie, którzy mają zakaz pracy w oficjalnych mediach. Protestujemy przeciwko likwidowaniu mediów niezależnych i instytucji kultury na Krymie. Wiele z nich było własnością Krymskich Tatarów.

Wszystkie niepokojące fakty, zachodzące na Półwyspie Krymskim powinny trafić do mediów wolnego świata. Mamy nadzieję, że odbywający się w Ankarze Zjazd Światowego Kongresu Tatarów Krymskich poruszy dziennikarzy oraz polityków demokratycznych krajów i zmusi ich do działania w obronie wolności.

Zarząd Główny SDP
Warszawa, 3 sierpnia 2015

Czarnogóra Uchwały i oświadczenia zjazdu delegatów Europejskiej Federacji Dziennikarzy



Delegaci Europejskiej Federacji Dziennikarzy (EFJ) podczas tegorocznego zjazdu w Budwie w dniach 1-2 czerwca, przyjęli 11 uchwał i 6 oświadczeń. Uchwały EFJ dotyczyły lobbingu, praw mediów, wolności mediów, bezpieczeństwa dziennikarzy oraz innych obszarów.

Przyjęte zostały: 1. Uchwała w sprawie praw autorskich na jednolitym rynku cyfrowym; 2. Uchwała w sprawie statusu dziennikarzy freelancerów; 3. Uchwała w sprawie dyrektywy EU o tajemnicy handlowej i dziennikarstwa śledczego; 4. Uchwała w sprawie blokowania procesu tajnych negocjacji transatlantyckich umów handlowych TTIP i TiSA, które naruszają wolność słowa i wolność mediów;

5. Uchwała w sprawie ochrony źródeł informacji dziennikarskich w erze powszechnej cyfrowej kontroli; 6. W sprawie projektu ustawy o powszechnym nadzorze służb specjalnych we Francji; 7. Apel o uwolnienie szwedzkiego dziennikarza Dawida Isaaka więzionego w Eytrei od 5000 dni; 8. Uchwała o przeciwdziałaniu przemocy i bezkarności w Rosji; 9. Uchwała w sprawie zwalczania języka nienawiści w mediach i popierania różnorodności w mediach; 10. Uchwała w sprawie budowania współpracy pomiędzy organizacjami dziennikarskimi na Bałkanach i w rejonie Morza Czarnego; 11. Uchwała o zmianie decyzji dotyczącej polityki EFJ w sprawie nazewnictwa Macedonii.

Oświadczenia EFJ: 1. W sprawie niepokojących zmian prawnych dotyczących dziennikarzy freelancerów w Białorusi; 2. W sprawie wolności mediów i praw pracowniczych na Bałkanach; 3. O prawie mediów do informowania, w interesie publicznym, o wszystkich sprawach i tematach; 4. O dialogu ukraińsko-rosyjskim i potrzebie jego rozszerzenia na organizację dziennikarskie z innych krajów; 5. Apel o rozwiązanie kryzysu w Bułgarskim Radiu Narodowym Uchwały i oświadczenia zjazdu delegatów Europejskiej Federacji Dziennikarzy (EFJ).
Pełne teksty wszystkich uchwał i oświadczeń w języku angielskim dostępne są na stronie www.sdp.pl.

DOROTA ZIELIŃSKA

Ukraina Wojna informacyjna – raport ekspertów medialnych z Ukrainy

Totalitarna propaganda rosyjska wywiera olbrzymi wpływ na ludzi na całym świecie, a szczególnie na ludzi żyjących w krajach post-sowieckich. Ogrom tego wpływu wynika z wyrafinowanej formy rosyjskiej ekspansji dezinformacji i manipulacji oraz z cynicznego wykorzystywania przez kremlowskich specjalistów ds. marketingu politycznego podstawowych wartości demokracji, takich jak wolność słowa do destrukcji demokracji” – pisze we wstępie do raportu analitycznego „Przeciwdziałanie

rosyjskiej agresji informacyjnej: wspólne działania w obronie demokracji” znana ukraińska dziennikarka, redaktor naczelna portalu Telekritika – Natalia Ligacheva.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich współpracuje z Telekritiką od kilku lat. Na stronie internetowej www.sdp.pl udostępniamy raport, którym Telekritika się z nami podzieliła. Raport (w języku angielskim) zawiera: (1) Przegląd propagandy rosyjskiej w Ukrainie latach 2014-2015; (2) Analizę działań przeciwdziałających

propagandzie rosyjskiej w Ukrainie podejmowanych przez państwo i organizacje pozarządowe; (3) Rezultaty badań opinii publicznej przeprowadzonych przez Telekritikę i Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii dotyczących rozprzestrzeniania opinii i poglądów szerzonych przez rosyjską propagandę na wschodzie i południu Ukrainy; (4) Rekomendacje ukraińskich władz, mediów oraz organizacji pozarządowych dotyczące wzmocnienia ich pozycji w wojnie informacyjnej.

DZ

Belgia Konkursy dla dziennikarzy



Journalismfund.eu, niezależna organizacja zajmująca się promocją dziennikarstwa transgranicznego, ogłosiła właśnie dwa konkursy, w których europejscy dziennikarze mogą ubiegać się o granty. Łącznie kwota dotacji to ponad 100 000 euro.

Europejski konkurs transgraniczny – To regularny konkurs Journalismfund.eu dla profesjonalnych dziennikarzy,

którzy mają dobre pomysły na materiał transgraniczny lub dziennikarskie śledztwo dotyczące spraw europejskich. Tematy muszą być istotne dla europejskiej grupy docelowej.

Wolność słowa – Wolność słowa, choć zagwarantowana we wszystkich konstytucjach europejskich, w wielu krajach jest ograniczana. Koncentracja własności mediów, zwiększanie nadzoru nad prze-

biegiem komunikacji oraz inne czynniki utrudniają przepływ informacji wśród obywateli europejskich.

Jeśli wiesz o naruszeniu wolności słowa w swoim kraju i potrzebujesz czasu i pieniędzy, aby to udokumentować, możesz ubiegać się o ten grant.

Termin składania wniosków upływa 15 września. Zgłoszenia i więcej informacji na stronie: www.journalismfund.eu.

Proces redaktora naczelnego „Expressu Olsztyn”

Wbraniewskim procesie Piotra Niczyperowicza, redaktora naczelnego i wydawcy „Expressu Olsztyn”, uczestniczył obserwator z Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP, Zbigniew Rytel. Obserwuje on także kolejny proces Piotra Niczyperowicza, tym razem toczący się w Olsztynie.

Oba łączy art. 226 Kodeksu karnego – znieważenie funkcjonariusza publicznego podczas pełnienia obowiązków służbowych. Dodajmy, że w przypadku braniewskim sąd uznał, że do żadnego znieważenia nie doszło i redaktora naczelnego „Expressu Olsztyn” uniewinnił. Jak potoczy się sprawa olsztyńska? Będziemy śledzić przebieg tego procesu i informować naszych czytelników.

Tymczasem na temat obu procesów – tego zakończonego – o ile nie będzie apelacji, i tego wciąż toczącego się przed Sądem Rejonowym w Olsztynie rozmawiamy ze Zbigniewem Rytelem, członkiem Zarządu Głównego SDP.

– Pierwszy smutny wniosek, jaki nasuwa się po tym procesie to fakt, że sens istnienia Centrum Monitoringu Wolności Prasy ciągle jest aktualny. W roku 2015 wciąż musi w Polsce istnieć instytucja monitorująca zagrożenia dla wolności mediów. Do tej pory nie potrafiliśmy uporać się ze słynnym art. 212 Kodeksu karnego, pochodzącym jeszcze z czasów komunistycznych, za pomocą którego próbuje się kneblować media i który jest wciąż przeciwko mediom wykorzystywany – ocenia Zbigniew Rytelem.

Dodajmy, że art. 212 mówi, iż „kto pomawia inną osobę, grupę osób, instytucję, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną niemającą osobowości prawnej o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności” (§ 1).

– Mam wrażenie, że w Polsce, do ograniczania wolności wypowiedzi i kneblowania mediów, próbuje się obecnie wykorzystywać jeszcze jeden artykuł – 226 – czyli ten, z którego został oskarżony redaktor naczelny „Expressu Olsztyn”. Moje wrażenie bierze się stąd, że przypadków wykorzystywania tego artykułu przez różnego rodzaju służby jest obecnie coraz więcej – kontynuuje Zbigniew Rytelem.

Zdaniem obserwatora CMWP SDP, rolą mediów powinno być m. in. monitorowanie działalności wszelkiego rodzaju służb państwowych, w tym policji, ponieważ w każdym kraju mają one tendencję do degenerowania się, jeśli nie są poddawane cywilnej kontroli, w tym kontroli przez media. Niestety, odnoszę wrażenie, że w Polsce coraz częściej dochodzi do prób zamykania ust dziennikarzom, którzy są „niewygodni” dla sprawujących władzę.

Dlatego nie cieszy się, że obserwatorzy Centrum Monitoringu muszą uczestniczyć w procesach przeciwko dziennikarzom albo mediom, jednak każdy przypadek, kiedy władza państwowa występuje przeciwko wolności słowa powinien być szczegółowo i dokładnie kontrolowany.

– Kiedy władza pozywa dziennikarza za chodzi obawa, że możemy mieć do czynienia z próbą jego zakneblowania, uciszenia, a na to zgody w demokratycznym państwie być nie może – wyjaśnia Zbigniew Rytelem.

Jeśli chodzi o sam proces – ten braniewski – to Zbigniew Rytelem dobitnie stwierdza, że od samego początku było co do niego szereg wątpliwości i niejasności.

– Już sam fakt, że redaktora naczelnego „Expressu Olsztyn” oskarżono dopiero miesiąc po zdarzeniu może wzbudzać niepokój. Przecież działania takie powinny być podejmowane natychmiast. Poza tym, proces sądowy pokazał, że od początku mieliśmy w tej sprawie do czynienia z szeregiem dziwnych zjawisk: służbowy raport opisujący inkryminowane wydarzenia zniknął, aby pojawić się tajemniczo jakiś czas później; miał być przesłany faksem, jednak na kopii brakowało standardowych oznaczeń faksu; funkcjonariusze policji, czyli kluczowi świadkowie zmieniali zeznania, a rutynowe czynności w trakcie prostej kontroli drogowej uzgadniane były telefonicznie z przełożonymi – mówi Zbigniew Rytelem. – Wszystkie te zdarzenia rodzą bardzo poważne wątpliwości, czy akt oskarżenia nie był próbą zastraszenia dziennikarza i zakneblowania medium, które uważnie przygląda się działaniom policji w regionie?

– Drugie oskarżenie redaktora naczelnego „Expressu Olsztyn” także wzbudza podobne wątpliwości, ale nie chcę komentować przebiegu procesu w trakcie jego trwania – zastrzega Zbigniew Rytelem.

Chcieliśmy też wiedzieć, czy Zbigniew Rytelem spodziewał się takiego wyroku.

– Nie, nie spodziewałem się. Proces ma ustalić prawdę i wyrok jest sprawą otwartą. W tym przypadku nie znałem aktu oskarżenia ani szczegółów samej sprawy. Sędziemu z Sądu Rejonowego w Braniewie należy się szacunek, oczywiście nie ze względu na wydany wyrok, ale na sam sposób przeprowadzenia procesu. Sędzia wykazał się szczególną wnikliwością w trakcie jego prowadzenia. Gdyby nie brzmiało to nieco ironicznie, powiedziałbym, że poza wnikliwością, prowadzący proces sędzia wykazał się też bezstronnością, ale bezstronność powinna przecież charakteryzować każdy proces sądowy. W przypadku wymiaru sprawiedliwości bezstronność i wnikliwość powinny być normą. Nie zmienia to faktu, że proces był – moim zdaniem – przeprowadzony wzorowo – podsumowuje Zbigniew Rytelem.

ANETA M. MARKOWSKA

Zakaz publikacji

Sąd Okręgowy w Warszawie na niejawnym posiedzeniu 22 lipca br. postanowił wobec tygodnika „Do Rzeczy” o zakazie publikacji dotyczących nagranej rozmowy Aleksander Kwaśniewski – Ryszard Kalisz. Oprócz zakazu publikacji jakichkolwiek informacji na ten temat sąd nakazał także gazecie zdjęcie lub zablokowanie dostępu do nagrania fragmentu tej rozmowy, umieszczonej na stronie internetowej tygodnika oraz w serwisie YouTube.

Komentarza w tej sprawie udzielił tygodnikowi „Do Rzeczy” dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP:

Tego rodzaju postanowienia powinny być wydawane tylko w wyjątkowych sytuacjach. Ta, z którą mamy do czynienia, moim zdaniem do takich nie należy. Trzeba pamiętać, że to decyzja sądu, a nie wyrok. Sąd podejmuje ją jeszcze przed zbadaniem całości sprawy. A rodzi ona poważne skutki, bo faktycznie działa jak cenzura prewencyjna. Jest to decyzja kontrowersyjna, tym bardziej, że przeciwko mamy do czynienia z osobami publicznymi rozmawiającymi o sprawach ważnych z perspektywy interesu publicznego. To istotne, co prywatnie mówią politycy o sprawach, na których temat wypowiadają się też publicznie. Ważne jest to choćby dla oceny ich wiarygodności. A więc z dużą dozą prawdopodobieństwa Redakcja „Do Rzeczy” działała w interesie publicznym, który powinien być ważniejszy niż prawo do prywatności panów Kwaśniewskiego i Kalisza. Sąd, jak widać, zdecydowanie uznał to drugie za nadrzędne. Może to niestety być złą prognozą bezstronności rozstrzygnięcia w całej sprawie.

WIKTOR ŚWIETLIK
3 sierpnia 2015

Uniewinnienie blogera

Bloger Stanisław Olsztyn, oskarżony z powodztwa cywilnego Zastępcy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Olsztynie podinspektora Adama Kalla o pomówienie (art. 212 kk) został 4 sierpnia uniewinniony przez Sąd Rejonowy w Olsztynie.

Chodzi o „List otwarty do Jerzego Dziewulskiego”, zamieszczony przez St. Olsztyna (wówczas pracownika policji) na forum internetowym Radia Szczecin. Wyraził w nim swoje wątpliwości i zastrzeżenia w kwestii niektórych aspektów funkcjonowania logistyki w policji.

Po publikacji materiału Stanisław Olsztyn został zwolniony z pracy w policji „z powodu utraty zaufania”. Podinspektor Kall postanowił także wnieść przeciwko niemu do sądu prywatny akt oskarżenia o zniesławienie. Wyrok olsztyńskiego Sądu nie jest prawomocny.

Proces z ramienia Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP obserwował red. Adam J. Socha. Więcej o przebiegu procesu: www.debata.olsztyn.pl.

Dziennikarze czy ideolodzy?

Mamy kolejną kampanię wyborczą. Udział w niej biorą nie tylko politycy, ale i dziennikarze. Normalną rzeczą byłoby to, aby pracownicy środków przekazu relacjonowali przebieg kampanii wyborczej, komentowali zachowania i poglądy polityków. Rzeczy to powszechne w cywilizowanym świecie. Jednak nasz dziennikarski polski światek jest jednoznacznie określony politycznie. Gdyby dziennikarz BBC publicznie na antenie deklarował się, na jaką partię będzie głosował, albo zdradził kogo wybierał, przestałby pracować w telewizji, bo zostałby oskarżony o polityczną stronniczość. A w Polsce jest to codziennością. Jacek Żakowski onegdaj, a nie tylko on, w telewizji powiedział, że głosował na SLD i uważa, że wszystko jest w porządku, a inny dziennikarz państwowego radia przeprowadzając wywiad z prezydentem Komorowskim służyłco oznajmił: my, którzy popieramy pana prezydenta...

Uważam, że większość polskich dziennikarzy, obojętnie czy pamiętają te czasy, czy nie, dalej realizuje wzór zaangażowania politycznego pracownika frontu ideologicznego, jakim byli dziennikarze za czasów PRL-u. Dziś nie ma już PZPR i jej jedynej słusznej linii, ale mamy pewne podziały; jedni służą obecnej władzy czyli PO, drudzy dziennikarze zwani prawicowymi wychwalają PiS (choć są prawicowcy przeciwnicy tej partii), a jeszcze inni, w tym TVP Info służy SLD. Czy istnieją jeszcze obiektywni dziennikarze w polskiej telewizji i prasie?

Oczywiście, większość pracowników frontu ideologicznego, czyli tzw. dziennikarzy służy obozowi władzy, bo z tego spływają największe frukty. Czasami robią to z pogwałceniem wszelkich podstawowych zasad dziennikarskich. Ale w propagandzie liczy się efekt, a nie metody. Było słuszne oburzenie większości mediów (szczególnie portali internetowych) po programie Tomasza Lisa, który w rozmowie z Tomaszem Karolakiem posłużył się fałszywką, aby skompromitować Andrzeja Dudę przed drugą turą wyborów. Posłużono się w tym programie emitowanym przecież w państwowej telewizji prowokacją. Bohaterem tej prowokacji i wykonawcą był znany aktor, członek honorowego komitetu poparcia Bronisława Komorowskiego. T. Karolak już po przegranych wyborach przez Komorowskiego w wywiadzie „W Sieci” powiedział: „Dostałem informację o tym wpisie, wracając z konwencji Komorowskiego w Katowicach, od jednego z dziennikarzy TVN. [...] Ale gdy wszedłem do studia TVP, notatka z wpisem została podana przez wydawcę i Tomek Lis mi ją pokazał, pytając: „Czy ty ją czytałeś?” [...] Znamy wszyscy Lisa

i wiemy, że rzetelnie podchodzi do sprawy”. To ostatnie stwierdzenie może wywołać albo uśmiech albo głośny śmiech.

Znakomicie przygotowano sprawę. Napuszczono aktora i zrobiono to z dwóch stron: dziennikarz TVN i Tomasz Lis z TVP dokonali haniebnego prowokacji. Ale dajmy z tym spokój. Dla mnie większym skandalem, o którym jednak chyba nikt nie wspominał było to, że gośćmi programu Tomasza Lista (a było ich trzech) byli wyłącznie poplecznicy Bronisława Komorowskiego. W publicznej telewizji publicystyczny program faktycznie jest propagandowym spotem komitetu Bronisława Komorowskiego. Nawet dla przyzwoitości nie zaproszono nikogo, kto opowiedział się po stronie Andrzeja Dudy. Gdyby zrobiono to w telewizji prywatnej, to zrozumiałbym, ale telewizja publiczna utrzymywana z abonamentu, ignoruje ponad połowę swoich widzów i wciskając im polityczną propagandę.

Oglądałem programy publicystyczne w TVP Info w dniu wyborów prezydenckich. Prof. Andrzej Zybortowicz, jako gość telefoniczny, był jedynym zaproszonym, który miał inne poglądy niż specjaliści zgromadzeni w studiu. Wreszcie profesor wprost powiedział do prowadzącego, że jest jedynym, a siedmiu wypowiadających się reprezentuje politykę rządzącej partii. Prowadzący odpowiedział, że trudno było znaleźć zwolenników Andrzeja Dudy, a potem zrezygnowany machnął ręką na uwagę profesora. Gdyby dziennikarze TVP Info zajrzeli na listę komitetu honorowego popierającego kandydaturę Andrzeja Dudy znaleźliby tam dwa tysiące nazwisk w tym wielu profesorów i ludzi kultury. Ale trzeba przecież realizować założenia partyjnej propagandy, że ludzie nauki i cała inteligencja popiera tylko PO, a na PiS głosuje ciemnota i ludzie nierozgarnięci, a takich do telewizji zapraszać przecież nie można. Było coś żenujące w dniu prezydenckich wyborów, gdy telewizja ujawniła jak jest nieprzygotowana na relacjonowanie rzeczywistych wydarzeń, ujawniła jak była zaprogramowana w fetowania zwycięstwa urzędującego prezydenta.

Abby zrealizować propagandowe cele, telewizja stosuje przeróżne manipulacje. Oto Hanna Lis prowadząc „Panoramę” w TVP 2 i reporter Dariusz Bohatkiewicz dokonali kolejnej manipulacji i niegodziwości. Oto wyemitowano felieton sugerujący, że na etatach asystentów europosłów PiS zatrudnione są osoby, które tam faktycznie nie pracują. „Jeden z tygodników oskarża Prawo i Sprawiedliwość o wyłudzenie unijnych pieniędzy na lewe etaty” – powiedziała Hanna

Lis zapominając dodać, że opiera się na informacji tygodnika redagowanego przez jej męża. Kiedyś ten tygodnik reklamowała wprost na wizji. Prezenterka zakończyła swoją wypowiedź słowami: „Prezes Prawa i Sprawiedliwości odpiera: «Te ataki przypominają mi 68 rok»”. Z każdego można zrobić idiotę i duet Lisów to czyni, posługując się fałszywymi wpisami na internetowych portalach albo manipulując wypowiedziami polityków, których nienawidzą. Otóż wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego odnosiła się do zupełnie innego artykułu zamieszczonego w „Newsweeku”, w którym dziennikarz ujawnił żydowskie pochodzenie teścia Andrzeja Dudy. Wypowiedź w innej sprawie zostaje przypisana innej historii i dzieje się to w państwowej telewizji. Ludwik Dorn, który do PiS-u nie ma już dawno sentymentu o tym artykule na swoim blogu na platformie Onet.pl napisał: „Dywagacje na temat pochodzenia czyjegokolwiek teścia zwłaszcza w związku z historią wyborów politycznych jakiegokolwiek polityka, wykraczają poza najbardziej nawet liberalnie rozumiane standardy przyzwoitości w debacie publicznej. To już jest lustracja teściów według kryteriów ustaw norymberskich”. Ale w niszczeniu politycznego przeciwnika każde chwytły są dozwolone. Tak przynajmniej wynika z postępowania małżeństwa Lisów.

Hanna Lis w kwietniu 2009 roku została zwolniona z pracy w TVP, gdzie była prezenterką „Wiadomości”. „Bezpośrednim powodem tej decyzji było poważne naruszenie zasad etyki dziennikarskiej przez Hannę Lis poprzez samowolną zmianę treści komunikatu odczytanego w głównym wydaniu «Wiadomości»” – podało biuro prasowe TVP. „Hanna Lis zapowiadając materiał rankingu europosłów nie przeczytała ostatniego zdania, «że ranking został przygotowany przez Instytut Spraw publicznych, którego szefowa Lena Kolarska-Bobińska startuje do Parlamentu europejskiego z list PO»”. Jak wytłumaczyła się Hanna Lis? – „Postanowiłam nie czytać tego zdania, tym bardziej, że dopisano je bez mojej zgody”. No właśnie, bez zgody Hanny Lis nie może być odczytana żadna wiadomość ujawniająca przedziwne praktyki działaczy PO. Pamiętajmy, że onegdaj Hanna Lis była żoną senatora PO Smoktunowicza, więc ta partyjność dziennikarstwa w jej wykonaniu nie dziwi. Rada Etyki TVP potwierdziła słuszność zwolnienia partyjnej dziennikarki, ale było to w roku 2009, obecnie znów pracuje w telewizji publicznej i dziś pewnie zbiera pochwały za obecną swoją postawę.

TVP Info dalej służy jednej partii. Metody się nie liczą. Wybór zaproszonych gości jest ściśle

określony. Najlepiej, gdy wybór prezydenta Andrzeja Dudy komentuje Janusz Palikot. Ale i tu czasem zdarzają się niespodzianki. Oto prof. Michał Kleiber będąc „Gościem Poranka TVP Info” jakoś nie przyłączył się do krytyki prezydenta Dudy mimo zachęt i prowokacji prowadzącego program. Mało tego, profesor skrytykował prezydenta Bronisława Komorowskiego za ogłoszone referendum i nie tylko nie skrytykował Kościoła katolickiego w Polsce, ale stwierdził: „Potrzebny jest pewien ideowy i moralny wzorzec, wiele osób uważa, że Kościół taki wzorzec stanowi”. Oj, nie mieści się to w nurcie rządowo-partyjnej telewizji, więc w Internecie ukazało się ocenzone wydanie programu. Profesor nie wypełnił oczekiwań, nie skrytykował prezydenta Andrzeja Dudy, nie zaatakował PiS-u ani Kościoła, i nie pochwalił rządów PO. Dopiero po ujawnieniu faktu cenzury przez portal Fronda.pl jednak w Internecie opublikowano całą audycję. Ale czy profesora jeszcze zaproszą do programu?

Metody propagandzistów są tak chamskie, że nie liczą się dobre obyczaje ani szacunek do rozmówców. Oto niby szacowny onegdaj „Tygodnik Powszechny” opublikował rozmowę z Pawłem Kowalem przeprowadzoną przez

Pawła Reszkę. Zatyłowano ją na okładce: „Wielki mit przeciętnego prezydenta”. Oburzony Paweł Kowal powiedział „że redakcja może dawać tytuły, jakie chce, ale powinien on jakoś korespondować z treścią. Brak mi słów oburzenia, jest mi przykro z tego powodu”. Ale przecież w „Tygodniku Powszechnym” nic pozytywnego o prezydencie Lechu Kaczyńskim napisane być nie może, a nawet jak jakiś rozmówca coś pozytywnego powie, to my przecież wiemy jak być powinno.

Walka polityczna trwa. Niestety dziennikarze zamiast być baczными obserwatorami i komentatorami czy sprawozdawcami stają się frontowymi żołnierzami na tej czy innej linii frontu. Ale tak naprawdę tracą swą wiarygodność stając się propagandzistami, a nie żurnalistami. Ale być może zawód dziennikarza służy niektórym tylko po to, aby potem przejść do polityki, urzędu, agencji reklamowej. Niektórzy jeszcze próbują się bronić, choć także są zaganiani do politycznego matecznika. Oto PO przygotowała spot zamieszczony na oficjalnej partyjnej stronie na Twitterze, a kolportowany przez partyjnych polityków wymierzony w Beatę Szydło. Przesłanie spotu jest jasne, za Szydło stoją: o. Tadeusz Rydzik, ks. Dariusz oko, nawet

o. Johan Beshobora, nie wspominając o Jarosławie Kaczyńskim czy Antonim Macierewiczu. Ale najlepsze jest to, że w spocie umieszczono także Łukasza Warzechę, którego onegdaj dziennikarz państwowej telewizji wprost zapytał, czy nie bierze pieniędzy ze sztabu Andrzeja Dudy, gdyż krytycznie wypowiadał się o Bronisławie Komorowskim. Wtedy Warzecha w programie emitowanym na żywo wyszedł ze studia. I słusznie zrobił. Teraz zagroził procesem sądowym sztabowi PO. Tym bardziej zastanawiające, że spot ma motywy graficzne te same, które są na stronie internetowej kancelarii premiera. Spot po proteście dziennikarza został usunięty. Ale pamiętamy przesłanie: każdy dziennikarz, który krytycznie wypowiadał się o Bronisławie Komorowskim, a teraz krytykuje Platformę Obywatelską, na pewno jest na etacie Prawa i Sprawiedliwości. Taka jest logika partyjnych dziennikarzy broniących jedynej słusznej linii. Bo skoro stawiają innym takie zarzuty, chyba wiedzą najlepiej skąd sami biorą pieniądze.

Polska jest podzielona. Głowy płoną. Ilu jest naprawdę dziennikarzy nie zarażonych partyjniackim bakcylem? No właśnie, kto odpowie na to pytanie.

JAN ROSŁAN



Piórem Agnieszki Romaszewskiej Dziennikarze do klawiatury

Obserwując ostatnią kampanię prezydencką, a też już zaczynając się kampanię parlamentarną, zauważyłam pewne prawidłowości. Otóż po pierwsze Komorowski tak wziął w skórę, jak nigdy w życiu swoim się nie spodziewał. On – ostrożny, kunktator nie pchający się w żadne ryzyko, dość zręczny i meandrujący między partyjnymi frakcjami – dostał równo. Przede wszystkim został okrutnie i bezpardonowo wyśmiany i wyszydzony. Jak kiedyś jego poprzednik, według swoich prześladowców: „nadęty kurdupel, idiota, który nie sięgał klamki w Pałacu, uważał, że bramkarzem reprezentacji Polski jest Borubar i tak dalej”. Rachunki zostały wyrównane, choć tu wyrównywało głównie pospolite ruszenie internetowego „plebsu”, a wówczas wyszydzali silni i możni, z gazet i innych TVN-ów.

Są jednak dwie różnice (i nie mówię tu o różnicy między dwoma prezydentami, bo tych jest wiele więcej, ale pomiędzy sposobem ich potraktowania). Otóż tak zwanej „dominującej narracji” udało się przekonać wielu ludzi, do mylnej tezy, że Komorowski był spadkobiercą opozycji demokratycznej i „Solidarności” (podobnie jak byli nimi Mazowiecki i Geremek), a Kaczyński nie. Ludzie są zdania, że może nawet nic dobrego z tego „bycia spadkobiercą” nie wynika, że niepotrzebnie o tym gadano w kampanii, że to mało

ważne, archaiczne itd., niemniej uważają, że tak właśnie było, że taka jest rzeczywistość. Tymczasem prawda jest taka, że PO i PiS byliymi działaczami podziemia i „Solidarności” obdarzone są mniej więcej po równo, i tu i tu stanowią oni niewielką mniejszość obecnych działaczy, przy czym trzeba powiedzieć, że PiS całą spuściznę „S” traktuje z o wiele większym petyzmem i bardziej serio.

Druga różnica jest związana z wszędobylskimi, nieznoszącymi Lecha Kaczyńskiego dziennikarzami – *versus* pospolite ruszenie internautów. Ci drudzy mają znacznie mniejsze szanse wywiedzenia się „*inside informations*” ze środka prezydenckiego dworu. Tak więc o ile „dwór” Kaczyńskiego (skądinąd niestety realnie istniejący w swoich niektórych mechanizmach) został do spodu prześwietlony, opisany i omówiony, dość upiorny dwór Komorowskiego pozostaje enigmą. O Pałacu za LK napisali książkę Paweł Reszka i Michał Majewski. Za Pałac w czasach BK nikt się nie zabrał.

Media w czasach LK były pełne doniesień o konfliktach kogoś tam z kimś tam, o płaczach Bochenkowej, podchodach Jakubikowej, tymczasem pałac BK jawił się (jeżeli już w ogóle się jawił), jako przytulna przystań domowa, pełna rosołu z kołdunami.

A jednak byłoby ciekawe dowiedzieć się, jakie to mechanizmy spowodowały ów

dramatyczny zjazd poparcia, co się stało, że otoczenie Prezydenta w ogóle nie było w stanie prowadzić kampanii wyborczej? Co się stało, że sympatyczny, niezbyt może błyskotliwy i nieco misiówaty Prezydent przekształcił się w bohatera filmu „Naga Broń 3” i „1/2 rozmiaru XXXL”.

Poważne wyzwanie dla dziennikarzy. Dotychczas nie zrealizowane.

Teraz mamy kolejnego Prezydenta – na tle poprzednich w pewnej dziedzinie dość wyjątkowego. Czemu? Bo to rzadko spotykany talent komunikacyjny. Oczywiście zobaczymy dopiero za parę miesięcy, a jeszcze lepiej za parę lat, jak się sprawdza na stanowisku prezydenta, już teraz jednak widać, że to facet niewiarygodnie wprost „właściwy”, taki jak trzeba i stosowny w każdym calu. Nawet żonę ma taką, jak powinien, super zgrabną, kulturalną, znającą języki i niezwykle elegancką. Przy tym wszystkim jest ciepły, przyjazny i budzi ogromną sympatię. Właśnie dziś rozmawiałam ze znajomym, który przyjechał prosto z Rabki, gdzie Duda spędzał często wakacje narciarskie i nie tylko. „To jest niesamowite jak ludzie tam go kochają – mówił. Nawet nie lubią, po prostu kochają «naszego Jędrka»”... I to wszystko też warto będzie opisać. Dziennikarze: do pióra! Czy też raczej do klawiatury!

AGNIESZKA ROMASZEWSKA-GUZY

Bo pisanie to moje życie

Z Beatą Brokowską o dziennikarskiej przygodzie i nagrodach rozmawia Andrzej Zb. Brzozowski.

Andrzej Zb. Brzozowski: Chyba można Panią nazwać łowczynią nagród, bo jakiego dziennikarskiego tematu się Pani nie dotknie, to zaraz otrzymuje nagrodę?

Beata Brokowska: Nie wiem, czy tak jest naprawdę (śmiech), ale lubię słuchać ludzi i opisywać to, co usłyszałam. Z takimi emocjami, jakie przeżywam, kiedy słucham tych historii. Być może to jest poruszające i powoduje, że dostaję za te publikacje nagrody.

Specjalizuje się Pani w reportażu?

W „Gazecie Olsztyńskiej” prowadzę między innymi dział „Reporter”, obecnie jestem redaktorem i mam inne obowiązki, ale nadal piszę reportaże.

Czy dziennikarstwo to zawód jak każdy inny?

Na pewno nie. Mój pierwszy redaktor naczelny uczył mnie, że to nie zawód, a misja, ale ten zawód się zmienia, jak zmienia się cały świat.

Co w tym zawodzie jest dla Pani najważniejsze?

Właśnie spotkania z ludźmi. Zarówno z bohaterami moich tekstów, jak i czytelnikami. To, co od nich otrzymuję i to, co im sama mogę dać.

Wybór tego zawodu był świadomy, czy zaszła tu przypadłość?

Na studiach pisanie do gazet było moim hobby. Znalazłam się w takiej wspaniałej sytuacji, że to, co było zajęciem w czasie wolnym, stało się moim zawodem. Wyrastałam w domu wypełnionym książkami i gazetami. Dzień bez gazet, bez tygodników, bez książek był dniem straconym. Zresztą moi rodzice poznali się także za sprawą gazety. Mama jechała pociągiem i pożyczyla od taty, który jechał w tym samym przedziale, gazetę. Może to wszystko razem spowodowało, że zostałam dziennikarką?

Czyli zaczynała Pani swoją dziennikarską przygodę, tak jak wielu z nas, w czasie studiów?

Tak. Studiowałam w Gdańsku. Pisywałam do wielu tytułów, jeździłam na obozy dziennikarskie. To bardzo przyjemna forma spędzania wolnego czasu i oddech od wykładów. Potem to, co traktowałam jako zabawę, otworzyło mi drogę do redakcji.



FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

Beata Brokowska – absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego. Od 1999 roku dziennikarka „Gazety Olsztyńskiej”. Laureatka wielu konkursów ogólnopolskich i regionalnych, m. in. zajęła pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie na najlepszy reportaż ekonomiczny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, wyróżnienie agencji Reuters i Narodowego Banku Polskiego za publikacje ekonomiczne, pierwsze miejsce w konkursie na reportaż ministra rolnictwa, otrzymała pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce, dwukrotnie pierwszą nagrodę ministra rozwoju regionalnego za artykuły o funduszach europejskich, wyróżnienie Fundacji im. Stefana Batorego, pierwsze miejsce w konkursie „Trzeci sektor w mediach”, Ostre Pióro BCC. Wyróżnienie Honorowe w Konkursie o Nagrodę im. Seweryna Pieniężnego za rok 2014.

Miałam wiele wycinków prasowych także w gazetach ogólnopolskich dokumentujących moją dziennikarską pracę.

A jak trafiła Pani do „Gazety Olsztyńskiej”?

Wcześniej pracowałam w innych redakcjach, zostałam laureatką pierwszej ogólnopolskiej nagrody w konkursie na reportaż o tematyce ekonomicznej. W „Gazecie Olsztyńskiej” zaczęłam pracować w 1999 roku. Trafiłam do działu ekonomicznego, pracowali tam sami mężczyźni. Pisałam wtedy dużo o gospodarce. Bardzo szybko zostałam szefową tego działu.

Czy jest coś w tym zawodzie, czego Pani nie lubi?

A czy są idealne zawody? (śmiech) **Dla radiowca zawsze najważniejsze jest radio, dziennikarz telewizyjny nie widzi świata poza telewizją, czy tak samo jest w Pani przypadku, jeżeli chodzi o gazetę?**

Tak, jestem uzależniona od czytania. Dziś inaczej patrzę na gazety, ważny jest język, dynamika i to, co mnie porusza, bo tylko wtedy pisanie, czytanie i słuchanie ma sens. Zresztą, gdy zamykam drzwi redakcji, nie znaczy, że kończę pracę. Dziennikarz cały czas pracuje, bo na przykład słucha

lub przegląda wiadomości. Przynajmniej tak jest ze mną. Dziś wszystko mam w telefonie, więc oddzielenie pracy i życia jest coraz trudniejsze.

Jednak obecnie ludzie, zwłaszcza młodzi, chyba bardziej lubią oglądać i słuchać niż czytać?

Nastał czas obrazkowego społeczeństwa. Gazety mają dynamiczne strony internetowe i często swoją telewizję, tak jak „Gazeta Olsztyńska”. Multimedialność stała się codziennością. Trzeba się zmieniać, tak jak świat wokół nas się zmienia.

Napisała Pani dużo artykułów o Unii Europejskiej, lecz nie chodzi tu o liczby i statystyki, ale o sprawy zwykłych ludzi. Skąd zainteresowanie takimi tematami?

To zaczęło się, zanim Polska weszła do Unii. Zgłosiłam się na ogólnopolski kurs dla dziennikarzy, przeszłam niełatwe eliminacje. Ze stu kandydatów wybrano 30, wśród nich byłam ja. Potem 10 najlepszych absolwentów półrocznego szkolenia pojechało do Brukseli. Też byłam wśród nich. Od tamtego czasu pisałam dużo o sprawach ludzi związanych z UE, o funduszach, skończyłam też studia podyplomowe, a moja praca dotyczyła waluty europejskiej – euro.

Za jakie artykuły otrzymała Pani Wyróżnienie Honorowe w tegorocznej edycji konkursu im. Seweryna Pięniężnego?

Były to cztery artykuły z cyklu „Gdzie są ludzie z tamtych lat”: „Gazeta z autografem Pięniężnego”, „Moi pradziadowie czytali Gazetą Olsztyńską”, „Żałuję, że mama nie zobaczyła mojej córeczki” i „To ja, Maria Anielska z Szafałdu”. Postać Seweryna Pięniężnego jest mi szczególnie bliska. Z tego powodu, że jest patronem Gazety, w której pracuję, a poza tym cały czas mnie fascynuje i ciągle odkrywam interesujące historie związane z jego życiem.

Jest Pani także autorką reportażu „A ten zegarek ciągle chodzi”?

Opisałam w nim historię zegarka, który w latach 20. Seweryn Pięniężny ofiarował swojemu drukarzowi Antoniemu Szajkowi. I ten zegarek z dedykacją Pięniężnego wygrawerowaną na kopercie odnalazł się w 2008 roku! Pewien mężczyzna przyniósł go do Muzeum „Gazety Olsztyńskiej”. Udało mi się dotrzeć do ofiarodawcy, ustalić i opisać historię tego szwajcarskiego cacka, który ocalał w obozie koncentracyjnym! Wydaje mi się, że był to jeden z moich ciekawszych tekstów. Mało tego, ofiarodawca zegarka po publikacji reportażu przywiózł do Olsztyna swoją mamę, która ostatni raz była tu przed wojną u swojego wujka, tego drukarza z Gazety.

Na koniec poproszę o jakąś anegdotę związaną z dziennikarstwem, konieczną z Pani udziałem.

Często zdarzają się nieoczekiwane sytuacje, gdy wracają do mnie ludzie, o których pisałam. Kiedyś pojechałam na spektakl do domu kultury białoruskiej, położonego na odludziu na Podlasiu. Wchodzę, a tam w drzwiach profesor Bohdan Głuszczyk, z którym wielokrotnie robiłam wywiady. Aktorka była jego studentką i pomagał jej przygotować przedstawienie. Spotkać profesora w tym głuchym lesie, to było niesamowite.

Albo inna historia. Kiedyś trafiłam na ogłoszenie „Uczę japońskiego”. A że od czasów liceum bardzo interesowałam się Japonią, zadzwoniłam. Nie chciałam uczyć się języka, ale byłam ciekawa, kto nadał w Olsztynie takie ogłoszenie. Poznałam Japonkę, która opowiedziała mi swoją historię. Podczas wycieczki do Korei poznała Polaka, dla niego przyjechała do Polski. Wysłała za męża i chwilowo mieszkała w Olsztynie. Napisałam o niej reportaż. Gdy po dziesięciu latach od spotkania z Japonką jechałam na wyprawę do Japonii, okazało się, że ona będzie prowadziła naszą grupę. Spotkałyśmy się w samolocie lecącym do Tokio!

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOWSKI

Prezes SDP laureatem nagrody m. st. Warszawy



FOT. © URZĄD M. ST. WARSZAWY

Prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz założyciel Radia WNET, Krzysztof Skowroński, został tegorocznym laureatem nagrody Miasta Stołecznego Warszawy. Nagroda przyznawana jest przez Radę Miasta osobom szczególnie zasłużonym dla stolicy.

Statuetki Warszawskiej Syrenki zostały wręczone 31 lipca na Zamku Królewski, podczas XV uroczystej sesji Rady Miasta Stołecznego Warszawy poświęconej 71. rocznicy Powstania Warszawskiego. Wśród tegorocznych laureatów nagrody m. st. Warszawy znaleźli się również między innymi reżyser Arkadiusz Gołębiowski, aktorka Anna Chodakowska, lekarz Konstanty Radziwiłł, ks. prałat Edward Żmijewski, a także Cech Złotników, Zegarmistrzów, Optyków, Grawerów i Brązowników, Kinoteka, Stowarzyszenie Przewodników Turystycznych „Złota Kaczka” i WWAA – pracownia architektoniczna.

Podczas uroczystości nadano również tytuły Honorowego Obywatela Warszawy. Otrzymali je historyk prof. Henryk Bohdan Samsonowicz oraz reżyser Andrzej

Witold Wajda. Tytuł Honorowy Obywatel m. st. Warszawy był nadawany w latach 1918-1929 przez Radę Miejską Warszawy ludziom szczególnie zasłużonym dla miasta. Tradycja przyznawania wyróżnienia została wznowiona w 1992 roku.

Laureat Nagrody – Krzysztof Skowroński,

nieprzerwanie od roku 2011, pełni funkcję prezesa SDP. Współpracował z Radiem ZET, Programem III Polskiego Radia, Telewizją Polską oraz Polsatem. Był także felietonistą „Rzeczpospolitej”. W latach: 2006-2009 był dyrektorem programowym Programu III Polskiego Radia. W roku 2009, po odejściu z radiowej Trójki, założył internetowe Radio WNET, prezentujące m. in. problemy stolicy i jej mieszkańców. Jest twórcą Akademii Radia WNET, a także redaktorem naczelnym „Gazety Niedzielniej Kurier Wnet”, wydawanego przez Spółdzielce Media WNET.

Gratulujemy!



REDAKCJA

Mniej anonimowości, mniej nienawiści

Z Mirosławem Usidusem o tym, jak skutecznie walczyć z mową nienawiści w sieci, rozmawia Błażej Torański.

Błażej Torański: Zdarza się to wyjątkowo rzadko: lubelska prokuratura skierowała akt oskarżenia przeciwko mężczyźnie, który pod jednym z artykułów na portalu gazeta.pl opublikował komentarz-zniewagę na tle rasowym i wyznaniowym. Czy jest to przełom w walce z mową nienawiści w Internecie?

Mirosław Usidus: Jest to ciekawy przypadek, ale nie nazwałbym tego przełomowym momentem. Politycy prawicowej opozycji podejrzewali, że przepisy o mowie nienawiści są skierowane przeciwko komentatorom, którzy krytykują władzę. Teraz okazuje się, że człowiek, przeciwko któremu prokurator skierował akt oskarżenia, nie był prawicowcem. Lewicujący komentatorzy też nie przebiegają w słowach.

Jaki związek ma chamstwo z prawicą czy lewicą?

Nie ma. Dlatego wypada się cieszyć, że prawo działa przeciwko chamstwu, a nie oponentom politycznym. Opozycja obawiała się, że te regulacje prawne wymyślono, aby ograniczyć wolność słowa. Kto wie, czy nie uderzą one rykoszetem w tych, którzy atakują prawicę, nazywając ją „oszołomami” czy też „ludem smoleńskim”.

W oskarżonym przypadku chodziło o komentarz pod tekstem mówiącym m. in. o przestępstwach dotyczących nienawiści. 26-letni Piotr P. z Lublina wyzwał ciemnoskórych wyznawców islamu i katolicyzmu od „brudasów”, „katoli” i „katolickich oszołomów”. Pisał m. in. o tym, że cywilizowana Europa nie chce takiej „chołoty”, że „mużłamanie to mordercy”. Przyznał się do przestępstwa, zapewnił, że zmienił poglądy i dziś takiego komentarza by nie opublikował. Powstrzyma to innych przed podobnymi wpisami?

Mam nadzieję, bo uważam, że Internet nie różni się od realu, od normalnego życia. Trzeba przestrzegać cywilizacyjnych norm. Nie można, ot tak sobie, wyzwać



FOT. © TWITTER

Mirosław Usidus – dziennikarz, bloger, przedsiębiorca. Weteran internetowych mediów, smakosz życia w sieci. Właściciel firmy iEM, przewodnik firm w świecie internetowych społeczności. Współtwórca „Rzeczypospolitej On Line”, pracował też w TVP. Publikuje w gazetach, na blogach i w serwisach społecznościowych.

kogoś publicznie od „katoli” czy „brudasów”, bo obrażony może złożyć pozew o zniewagę, zniesławienie. Nie uważam, aby sieć była wyjęta spod tych rygorów. Internet jest odbiciem życia i nie widzę problemu, by nie wprowadzać do niego tych samych przepisów. Gorzej, gdyby regulacje były jednostronne. Nie można krytykować mowy przeciwko homoseksualistom, a równocześnie tolerować gejów wykrzykujących „katole” czy „ciemnogród”, co też oczywiście jest zniewagą.

Buszuje Pan w sieci od ponad 20 lat.

Czy w początkach polskiego Internetu więcej było chamstwa w komentarzach aniżeli dzisiaj, czy mniej?

Patrzę na to hurtowo, gdyż konsumuję wiele treści internetowych. Uważam, że jest tego więcej. Więcej ludzi korzysta z Internetu i więcej jest różnorodności. W czasach, kiedy rozpoczynałem swoją przygodę z Internetem, niewiele osób z niego korzystało. Był on też bardziej anonimowy. Ludzie kryli się na rozmaitych forach. Posługiwali się specyficznymi kodami. Jeśli obrażali się, to były marginalne zjawiska. Teraz jest o wiele gorzej. Spopularyzowanie Internetu obniżyło jego elitarny charakter. Do sieci wkroczył lud (śmiech). Jakość wpisów się obniżyła. Życie polityczne spowodowało zaostrenie

sporów. Zmieniły się obyczaje. Dominują pyskówki i przekleństwa.

Rzeczywiście politycy obniżają standardy. Obrzucają się wyzwiskami w studiach radiowych i telewizyjnych.

Bardzo szkodliwym facetem – jeśli idzie o jakość języka – jest np. Janusz Palikot. Jego wypowiedzi przekładają się na fora internetowe, na dyskusje, wchodzą do Facebooka czy Twittera. Mówię o politykach, bo to oni spolaryzowali Polaków. Polacy sami z siebie, tak silnie, się nie podzielili. To, co jest obecnie, zaczęło się w 2005 roku, przegraną Donalda Tuska i Platformy Obywatelskiej w wyborach. W postępowaniu z przeciwnikami politycznymi Donald Tusk stał się skrajnie radykalny. Rozpoczął wojnę. PiS odpowiedział po swojemu równie silnie, bo przecież w żyłach tych polityków też płynie krew, nie woda.

Źródła internetowej mowy nienawiści lokuje Pan w polityce?

Temperatura i siła konfliktu, jaki jest między dwoma głównymi obozami politycznymi przenosi się na inne dyskusje: o religii czy roli Kościoła w Polsce, o aborcji. Po „palikotyżacji” życia publicznego mamy kolejną, brutalniejszą wersję, symbolizowaną przez Stonogę.

Zna Pan skuteczne sposoby na walkę w sieci z mową nienawiści?

Zaczęliśmy rozmowę od przykładu prawnego ścigania. Tę metodę zna cywilizowany świat. Przy pomocy paragrafów można bardziej lub mniej skutecznie walczyć z obrażaniem ludzi, poniżaniem ich, dyskryminowaniem. W silnie spolaryzowanej Polsce były obawy, że narzędzia prawne dotyczące mowy nienawiści będą wykorzystywane jednostronnie. Że będzie się ścigać za obrazę ludzi z jednego obozu politycznego, a patrzeć przez palce na praktyki innego. Akt oskarżenia lubelskiej prokuratury daje nadzieję na stosowanie obiektywnych kryteriów. Kilka nagłośnionych procesów i grzywien pomogłoby w utemperowaniu tego zjawiska. Jak w meczu piłkarskim, kiedy sędzia przy pomocy kartek – żółtej i czerwonej – dyscyplinuje piłkarzy. Liczę na mądrość wymiaru sprawiedliwości.

Czy może w tym pomóc technika? Kilka lat temu ówczesny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski wytoczył procesy wydawcom „Wprost”, „Faktu” i „Pulsu Biznesu” za antysemickie wpisy na forach tych gazet, których padł ofiarą. Gazety zaczęły uważnie śledzić wpisy internautów i wprowadziły systemy automatycznej moderacji. Nie potrafią one jednak wyłapać wszystkich inwektyw.

Techniczne metody nie są zbyt skuteczne. Np. na stronach Facebooka można ustawić filtry. Ale inwencja ludzi nie zna granic. Zawsze brzydki wyraz można wykropkować. Rozwój sieci społecznościowych, które w zdecydowanej większości nie są

anonimowe, zmniejsza obszary mowy nienawiści. Portale te pełnią rolę celebrycką, „lanserską”. Wiadomo, że jeśli ktoś chce się lansować, nie będzie anonimowy. Odchodzenie od anonimowości jest automatycznym narzędziem mitygującym jakość dyskusji. Ktoś, kto występuje pod imieniem i nazwiskiem wstrzymuje się z publikowaniem ostrych treści. Sam na siebie nakłada ograniczenia. Wzrost świadomości, że prawdziwa anonimowość w sieci nie jest możliwa, bo każdego można namierzyć, także narzuca ludziom autocenzurę. Łatwo na Facebooku zauważyć, że gdyby to była społeczność anonimowa, jatka byłaby większa.

Zamiast nazywać kogoś idiotą można oligofrenikiem lub Forrestem Gumpem polskiej polityki. To może chronić przed odpowiedzialnością, bo nie są to słowa uważane powszechnie za obraźliwe.

W pewnym sensie tak. Ale znana jest anegdota, jak przed wojną skazano kogoś za zniewagę, a użył – z zamiarem obrażenia – słowa... sufragan. Oczywiście można się uśmiechnąć, bo wiadomo, że sufragan to biskup pomocniczy. Ważna w tym procesie była intencja.

„Polityka” zacytowała przed laty mówiące się na bazarze przekupki. Jedna w desperacji powiedziała do drugiej: „Ty Reaganie!”. Było to po ataku Iraku na Kuwejt, słynnej operacji wojskowej „Pustynna burza”. Główną rolę w pokonaniu Iraku odegrały Stany Zjednoczone.

Bywają wypowiedzi eufemistyczne. Jeśli jednak kontekst jest obraźliwy, można szukać podstaw do satysfakcji prawnej. Wolałbym, aby nie ścigano tego jednak z urzędu, żeby państwo nie oceniało znaczeń semantycznych i kontekstów w komentarzach. Niech ludzie dochodzą do tego w procesach prywatnych. Ktoś, kto poczuł się obrażony, zaatakowany słownie, może złożyć pozew, niezależnie, czy chodzi o nazwanie go Reaganem czy sufraganem.

A jak skutecznie walczy się z mową nienawiści w mediach zachodnioeuropejskich?

Zdarzało mi się komentować w mediach brytyjskich, jeśli widziałem artykuł o Polsce, a wymowa jego była naiwna lub błędna. Szanujące się media nie dopuszczają anonimowych komentarzy. Trzeba być użytkownikiem zarejestrowanym, namierzalnym, pod adresem e-mail. Można się zalogować przez swoje konto na Facebooku. Takie metody stosuje się w mediach zachodnich dosyć powszechnie. Wykluczają one otwarte wejście w dyskusję i anonimowe wpisy. Ponadto, jeśli ktoś przesadza z używaniem obraźliwych wyrazów, podlega ostrej moderacji ze strony redakcji. Mowę nienawiści po prostu się wycina. Robią to programy, filtry albo ludzie, moderatorzy. Często też – i to jest kolejne narzędzie – zanim komentarz zostanie opublikowany, poddawany jest ocenie moderatora. Jest to rodzaj cenzury prewencyjnej.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał BŁAŻEJ TORAŃSKI

Nie potrafimy skutecznie pomóc kolegom

Nie potrafimy obronić dziennikarzy przed łobuzami, przed wyrzuceniem ich z pracy, gdy krytykują władzę. Nie potrafimy nawet znaleźć zabójców dziennikarza.

Mała to pociecha, że nawet Premier Miller nie zdołał znaleźć zabójców swojego przyjaciela (jak mówił) generała policji Papaly. Mała to pociecha, że nawet PiS nie potrafi powstrzymać zmasowanego ataku, sterowanego i politycznego na „Skoki”. Trudno się pogodzić, że kombatancki nie potrafią uchronić nadchodzącego Prezydenta przed odchodzącym. Na oczach całego kraju władze samorządowe nie potrafią obronić polskich handlowców przed

zalewem gigantów z zachodu, którzy kuszą na razie niską ceną, ale gdy już wszystko załapczą, ceny podniosą i odbiją sobie koszty instalacji w naszym „dzikim” kraju. Tutaj też sprzedadzą wszystkie rodzime buble, bo wcześniej pozamykaliśmy własne fabryki.

Nie potrafimy! Umiemy tylko biernie protestować, werbalnie, śląc gdzie



się da oświadczenia i rezolucje. Władza już na to nie reaguje, protestów nie czyta, do ludzi manifestujących nawet nie wychodzi. Zatomizowano społeczeństwo, a takiego nikt się nie boi: „Łączcie sobie po ulicach z transparentami, krzyczcie, piszcie w niszowych gazetach i mówcie w lokalnych radiostacjach. Zmęczycie się to i przestaniecie”.

Ciąg dalszy na s. 18 →

→ Ciąg dalszy ze s. 17

Prywatna firma dostaje miliony za pozabawienie pracy ludzi w Telewizji Polskiej. To nic, że wyrzuca się dobrych dziennikarzy i filmowców, którzy całe życie przepracowali w zawodzie. Gdyby pieniądze, które zgarnia sprytna firma – tak naprawdę nie wiadomo przez kogo popierana – dać zwalnianym z roboty ludziom każdy otrzymałby setki tysięcy złotych. Gdzie są związki zawodowe? Te telewizyjne okazały się bezradne i nieskuteczne w działaniu, a może i gorzej – przekupione stanowiskami w TVP dla swoich liderów. Gdzie jest prawo – które w zapisie ma bronić działaczy związkowych? Prawo zupełnie się nie liczy co udowodniono, gdy wyrzucano Agatę Ławniczak z Poznania – choć jest nie tylko nagradzana na festiwalach światowych, choć jest pracownikiem z wielkim doświadczeniem, a także właśnie działaczem związkowym. Buntuje się, owszem, przeciwko temu całe środowisko. Ale władze telewizyjne – stare i nowe – kpią sobie z tego w żywe oczy.

W Świętochłowicach wyrzucają właśnie na bruk wraz z całą Śląską Telewizją Miejską naszego kolegę Grzegorza Mikę. On jest również społecznym działaczem. Od wielu lat aktywistą Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a nawet piastuje wysokie funkcje z wyboru naszej organizacji. Tomasz Szymborski – Rzecznik Dyscyplinarny SDP – pisze w naszym stowarzyszeniowym piśmie „Bez Wierszówki”, że jako organizacja zawiedliśmy (nr 7-8/2015, s. 13). Tak, to niestety prawda. Ale dotyczy to także ciebie – Tomku. Grzegorz Mika krytykował władze w Świętochłowicach. A jest co krytykować. Przede wszystkim tam właśnie w środku miasta tyka prawdziwa bomba zegarowa. Jezioro Kalina z niesłychanym stężeniem fenolu (zob. „Bez Wierszówki”, 2014, nr 12, s. 21). To wszystko teraz w czasie upałów paruje. Ludzie mieszkający dosłownie kilkadziesiąt metrów wokół zatrutej wody opary te wdychają. Ci ludzie właśnie chodzili na skargę do miejscowej telewizji. Władza dorwała



Kamera rejestrująca, kto wchodzi do Śląskiej Telewizji Miejskiej, monitor – w ratuszu.

się do zawieszanej przed wejściem do ŚTM kamery telewizyjnej i doskonale wie, kto wchodzi do gmachu. „Podgląd” w ratuszu przypomina film niemiecki z dwudziestego roku ubiegłego stulecia o doktorze Mabuse, który wszystko widział podglądając tysiącrotnie mnożonymi oczami. Tak też sprawę opisywał potem Orwell.

W Świętochłowicach jest obywatelska kontrola. Tyle, że w tym wypadku nie obywatele kontrolują władzę a władza ma ich jak na widelcu. Śląska Telewizja Miejska to wszystko pokazywała i mówiła o tym. Właśnie rozpędzają ją na cztery wiatry. I nie ma nikogo, kto by skutecznie temu przeciwdziałał.

Panie Prezesie Kwiatkowski przestań Pan być „nikim”. NIK to ponoć Najwyższa Izba Kontroli. Czy słowo najwyższa już do niczego nie zobowiązuje? Mówi Pan (w wywiadzie), że nie będzie Pan zastępował prokuratora. Ale kontrolować to ma Pan z założenia. Jeśli Pan nie potrafi znaleźć się następcą.

Szanowny Panie Prokuratorze Seremet – dla „małych” ludzi ważne są ich „małe” sprawy. Przecież o skandalicznych działaniach władzy wszyscy doskonale wiemy. Czy Pan też czeka na nowe rozdzanie?

Agata Ławniczak, Grzegorz Mika to skrajne przykłady bezprawia. Tym, którzy to robią nic się nie dzieje. To oczywiście rozzuchwała. Dziennikarze opłacani są groszowo (poza mainstreamem, ale oni nie mają wiele wspólnego z etyką naszego zawodu). Dziennikarze zmuszani są do pracy nawet za darmo. Ludzie godzą się, bo nie mają innego wyjścia. Rozpaczliwie szukają możliwości utrzymania rodziny, zapłacenia rat. W ten sposób społeczeństwo zostaje zatowarowane. Myśli się tylko o sobie. Jednocześnie związkowcy nie potrafią działać wspólnie, a nawet się kłócą. Sprawy bytowe – również w organizacjach dziennikarskich – odkładane są na przyszłość. Beznadziejne dyskusje np. o gender trwają. Ważne są dla głównych telewizji kraju przejażdżki na gapę eks pani doktor, która już zapomniała zawodu a nie zrozumiała jeszcze, po co mianowano ją premierem. Zaczyna się zamykanie wolności wypowiedzi. Sędzina utajnia taśmy z kompromitującymi nagraniami. Przed nami do wyborów jeszcze prawie dwa miesiące. Ciekawe, co nam ustępująca władza jeszcze zafunduje?

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

5 sierpnia 2015

W odpowiedzi red. Stefanowi Truszczyńskiemu...

Przeczytałem z zainteresowaniem powyższy artykuł, naprawdę. I także postanowiłem wypowiedzieć się w tej sprawie, bo z Katowic bliżej do Świętochłowic, niż z Warszawy.

Cytat: „Tomasz Szymborski – Rzecznik Dyscyplinarny SDP – pisze w naszym stowarzyszeniowym piśmie «Bez Wierszówki», że jako organizacja zawiedliśmy. Tak, to niestety prawda.

Ale dotyczy to także ciebie – Tomku” – pisze Stefan.

Artykuł mego autorstwa, na który powołuje się red. Stefan Truszczyński nie został napisany przez Rzecznika Dyscyplinarnego, ale dziennikarza, który obserwuje świętochłowickie patologie od dawna, i sporo o nich napisał.

Idąc tokiem myślenia S. Truszczyńskiego, Rzecznik Dyscyplinarny SDP powinien

wytoczyć „dyscyplinarkę” prezydentowi Świętochłowic.

Skoro pojawiło się w artykule moje nazwisko (dzięki!), to podejrzewam, że oburzone pominięciem mogą być inne osoby, które mimo prób i monitów Grzegorza Miki do władz SDP nie zrobiły NIC.

No, przesadziłem – chociaż o sekowaniu telewizji ze Świętochłowic Zarząd SDP wiedział.

TOMASZ SZYMBORSKI



70-lecie Olsztyńskich Zakładów Graficznych

Siedem dekad poligraficznego trudu, dziś prężnie rozwijająca się firma, będąca chlubą regionu Warmii i Mazur, mogąca pochwalić się udaną prywatyzacją spośród drukarni dzielowych w Polsce – Olsztyńskie Zakłady Graficzne S. A. im. Seweryna Piętnego.

Jubileuszowe obchody w dniach od 11 do 13 czerwca objęły spotkania w gronie pracowników, konferencje branżowe (firm Papyrus, Kodak, Michael Huber), główne obchody na olsztyńskim Zamku poprzedzone mszą w konkatedrze św. Jakuba w intencji firmy i jej pracowników, wernisaż wystawy w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej połączony z prezentacją publikacji jubileuszowych: *Olsztyńskie Zakłady Graficzne 1945-2015* i *Dni Seweryna Piętnego w Olsztynie – 2015*, seans o tematyce astronomicznej w olsztyńskim Planetarium. Nie zabrakło także zabawy w rytmach lat 70. ubiegłego wieku oraz niedzielnych spotkań na plaży miejskiej w ramach współorganizowanego „Pikniku z Kłobukiem”.

Początki Olsztyńskich Zakładów Graficznych sięgają lipca 1945 roku, kiedy to przystąpiono do organizacji pierwszej w Olsztynie drukarni państwowej. Na jej

pomieszczenia wybrano budynek znajdujący się w samym centrum miasta, przy ul. 22 Lipca (obecnie 11 Listopada). Przed wojną funkcjonował w tym miejscu najstarszy zakład drukarski i wydawnictwo, należące od 1841 roku do rodziny Harichów. Oficjalne otwarcie Państwowej Drukarni w Olsztynie odbyło się 15 listopada 1945.

W 1965 roku rozpoczęto budowę nowego gmachu drukarni przy skrzyżowaniu ulic Dworcowej i Towarowej, gdzie do dziś

mieści się siedziba firmy. 24 stycznia 1970 roku zakłady otrzymały imię Seweryna Piętnego jr. – redaktora i wydawcy „Gazety Olsztyńskiej”, która ukazywała się w latach 1896-1939. Oficjalne otwarcie Olsztyńskich Zakładów Graficznych w nowym miejscu odbyło się 23 stycznia 1971 roku. Od 2010 roku olsztyńska poligrafia nie jest już zakładem państwowym; powstała spółka akcyjna OZGraf.

ISB



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

70-lecie Olsztyńskich Zakładów Graficznych

Główny dzień Jubileuszu, 11 czerwca 2015 roku



Podniebna inauguracja jubileuszowego świętowania FOT. © BOGUSŁAW KLAPKOWSKI



Konferencja prowadzona przez sponsorów spotkania; spotkania i turniej tenisowy o puchar Prezesa OZGraf FOT. © PRZEMYSŁAW SKRZYDŁO / WINGPRESS



Koncert Aurelii Luśni w Amfiteatrze im. Czesława Niemena w Olsztynie. Gościem wieczoru był Janusz Kruciński – solista Teatru Roma z Warszawy. Hitem okazał się duet pochodzący z Olsztyna, absolwentki Akademii Muzycznej w Gdańsku – Aurelii Lusni i pochodzącego z Trójmiasta prezesa Olsztyńskich Zakładów Graficznych – Piotra K. Cioska, w których wykonaniu publiczność wysłuchała słynnej kołysanki Henryka Warsa i Ludwika Starskiego.

FOT. © PRZEMYSŁAW SKRZYDŁO / WINGPRESS



Msza święta w olsztyńskiej konkatedrze św. Jakuba intencji firmy i pracowników

FOT. © PRZEMYSŁAW SKRZYDŁO / WINGPRESS



Główna uroczystość z udziałem zaproszonych gości, władz regionu i miasta na Zamku Kapituły Warmińskiej w Olsztynie. Uehonorowanie wieloletnich klientów OZGraf oraz finał corocznych nagród dla wydawców. FOT. © BOGUSŁAW KLAPKOWSKI



Nagrody otrzymali: w kategorii „Dobra i wymagająca książka” – Grand Prix przyznano wydawnictwu Sonia Draga za książkę *Mistrz z Prado* Javiera Sierry w tłumaczeniu Karoliny Laszeckiej, a wyróżnienie wydawnictwo Multico za album *Polska współczesna* pod redakcją Ingi Szwedler;

w kategorii „Wydarzenie wydawnicze” Grand Prix – wydawnictwo Bajka za *Mazurek Dąbrowskiego* Małgorzaty Strzałkowskiej z ilustracjami Adama Pękalskiego, a wyróżnienie wydawnictwo Dwie Siostry za japońską edycję książki *Mapy* autorstwa Aleksandry i Daniela Mizieleńskich;

w kategorii „Książka dla dzieci i...” Grand Prix – wydawnictwo Bajka za *Paramara* Jarosława Mikołajewskiego z ilustracjami Pawła Pawlaka, zaś wyróżnienie – wydawnictwo Tatarak za *365 pingwinów* autorstwa Jean-Luca Fromentalà z ilustracjami Joelle’a Joliveta, w tłumaczeniu Jarosława Wróbla i wydawnictwo Hokus-Pokus za *Złotousto zero w zenicie* z tekstem i ilustracjami Marii Ekier.

Jury konkursu w składzie: Roman Czeja-rek, prof. Janusz Górski, Dorota Koman, Andrzej Palacz i Piotr Dobrołęcki (przewodniczący jury), postanowiło w tegorocznej III edycji Konkursu przyznać **wyróżnienie specjalne**. Otrzymało je wydawnictwo Arkady za perelkę wydawniczą – album *Ikonny w Polsce. Od średniowiecza do współczesności* autorstwa ks. Michała Janochy.



Z gratulacjami i życzeniami...

w imieniu wydawców – Andrzej Padacz, redaktor naczelny magazynu „Wydawca”



i dziennikarzy – ks. dr Ireneusz St. Bruski, prezes Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie

Repolonizacja – hasło na dziś

W tygodniku „W Sieci” ukazał się wywiad z red. Wojciechem Reszczyńskim – dziennikarzem, publicystą, medioznawcą, członkiem Zarządu Głównego SDP, o repolonizacji mediów w naszym kraju. W rozmowie, przeprowadzonej przez Andrzeja R. Potockiego, red. Reszczyński odnosi się do uchwał Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Delegatów SDP w Kazimierzu Dolnym. Podkreśla również, że „bez własnych mediów, w których będzie prezentowany polski interes narodowy, nie jesteśmy w stanie przestawić zwrotnicy antypolonizmu, który dziś wręcz szaleje”. Niniejszym publikujemy obszernie fragmenty wywiadu...

Andrzej R. Potocki: Czy Polacy wydawali kiedykolwiek swoją prasę w Niemczech?

Wojciech Reszczyński: Na przykład w 1937 r., i to za Hitlera. Były to m. in. „Młody Polak”, „Mały Polak”, „Polak w Niemczech”. Ten ostatni jako miesięcznik organizacyjny Związku Polaków w Niemczech. Były polskie gazety dla Śląska – „Nowiny Codzienne”, „Dziennik Raciborski”, dla Niemiec środkowych – „Dziennik Berliński”, dla Westfalii i Nadrenii – „Naród”, dla Prus Wschodnich – „Gazeta Olsztyńska”, dla Kaszub, Krajny i Pogranicza – „Głos Pogranicza i Kaszub”.

A obecnie?

Nie słyszałem o żadnej.

Dlaczego?

Ponieważ Polacy nie są uznawani w Niemczech za mniejszość etniczną, tym bardziej narodową. Nie mają żadnych dotacji od rządu na swoją działalność, jak mniejszość niemiecka w Polsce. Nie są zorganizowani, jak kiedyś, przed wojną, pod znakiem Rodła.

I tak płynnie przeszliśmy do problemu własności prasy w Polsce. Pan, podobnie jak ja, tylko nieco wcześniej, rozpoczął swoją dziennikarską drogę w III RP tuż po Okrągłym Stole. Wtedy nie było wcale takie jasne, że zachodni kapitał na czele z niemieckim przejmie na własność przytłaczającą część polskich mediów. Jak do tego mogło dojść?

Zacznijmy od krótkiego omówienia koncepcji zwanej transformacją. Polegała głównie na wyprzedaniu majątku narodowego. Są różne szacunki, ale ogólnie mówi się, że majątek ten został sprzedany za około 10 proc. jego realnej wartości. Sprzedawano również media – tytuły prasowe. Tym zajmowała się Komisja Likwidacyjna, która cały olbrzymi majątek po RSW Prasa wystawiła pod młotek. RSW to były nie tylko tytuły prasowe, lecz również drukarnie, budynki, grunty i inne aktywa. 70 tytułów RSW oddała spółdzielniom dziennikarskim (w tym tygodnik „Polityka”), 89 sprzedała,

cztery przekazała do skarbu państwa. Jeśli chodzi o ceny, to np. czasopismo Akademii Wychowania Fizycznego „Kultura Fizyczna” sprzedano za 30 mln zł, „Express Wieczorny” za 1.6 mln zł, 14 drukarni za 41 mln zł, ale na konto wpłynęło tylko 25 mln i potem przez wiele lat trwał proces pomiędzy Komisją a tymi, którzy nie zapłacili w terminie. Ogólnie na konto skarbu państwa trafiły 73 mln zł. Była to największa prywatyzacja prasy w Europie Środkowej, za śmiesznie niską sumę. Należy wspomnieć, że w skład Komisji Likwidacyjnej wchodził Donald Tusk i odgrywał w niej znaczącą rolę. RSW Prasa była komunistycznym koncernem, monopolistą na ówczesnym rynku prasowym i poprzez jej prywatyzację weszły do Polski zachodnie koncerny. Pierwszym był francuski – Roberta Hersanta, który przejął m. in. „Rzeczpospolitą”.

Skąd Polacy znajdowali na to pieniądze?

Co zaradniejsi i sprytniejsi przejmowali ten majątek już wcześniej, bez decyzji Komisji Likwidacyjnej, nie płacąc nic za wejście w jego posiadanie. Komisja Likwidacyjna dbała o to, żeby te prywatyzowane media trafiały w ręce ludzi systemu – postkomunistów czy organizujących się wtedy liberałów gdańskich, zwanych umownie konserwatystami, oraz ludzi z kręgu tzw. konstruktywnej opozycji. Większość nabywców, jak już wspominałem, nie posiadała kapitału. Należy sądzić, że byli to ludzie wyposażeni w pieniądze przez innych, tzw. słupy, ponieważ większość tych tytułów została odsprzedana inwestorom zagranicznym. Metodę „słupów” w przetargach skutecznie stosował Hersant. Najpierw poprzez podstawione osoby wchodził z wytypowanymi przez siebie podmiotami w spółki, a potem przejmował od nich udziały za długi i stawał się pełnoprawnym udziałowcem większościowym. I tak w Gdańsku przejął „Dziennik Bałtycki”, „Wieczór Wybrzeża”, w Łodzi – „Express Ilustrowany” i „Dziennik Łódzki”, w Krakowie – „Gazetę Krakowską”, w Katowicach – „Trybunę Śląską” i „Dziennik Zachodni”. W 1994 r. Hersant wycofał się z rynku polskiego. W jego miejsce wszedł niemiecki koncern Passauer Neue Presse [Verlagsgruppe Passau GmbH – obecnie do niej należy Polska Press Grupa – RED.]. To małe, rodzinne przedsiębiorstwo zaczęło nagle w latach 90. silnie inwestować w Austrii, w Czechach i w Polsce, przejmując w całości aktywa Hersanta. Od tego czasu Niemcy mają w naszym kraju dominującą pozycję na rynku, jeśli chodzi o prasę regionalną czy lokalną.

Jak to się kształtuje procentowo?

Skupiają co najmniej 95 proc. rynku prasy regionalnej i lokalnej. [...] Charakterystycz-

ną cechą tych zakupów jest to, że koncentrują się one na Śląsku, w Wielkopolsce, na Pomorzu i w Małopolsce, a więc w zasadzie w granicach dawnego zaboru pruskiego.

[...]

Przeważająca część prasy regionalnej i lokalnej znalazła się w rękach niemieckich. Zresztą w mediach elektronicznych sytuacja wyglądała podobnie. Związane z „Gazetą Wyborczą” i warszawską Unią Wolności Radio ZET („Zet” pochodzi od końcówki słowa „Gazeta”) oraz cieszące się wsparciem krakowskiej Unii Wolności Radio RMF FM, w której niebagatelną rolę odgrywał Krzysztof Kozłowski, minister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, również trafiły do zagranicznych właścicieli. Obie stacje ruszyły w eter na podstawie nieistniejących zezwoleń. Mówię o tym z całą odpowiedzialnością, ponieważ wtedy uruchamiałem własne radio, ale to moją stację uznano za piracką i zamknięto ją przy udziale pracowników Ministerstwa Łączności. Potem powstała Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, która sankcjonowała istnienie obydwu tych ogólnopolskich stacji radiowych oraz wielu innych zajmujących na dziko eter radiowy. Po latach nastąpiły typowe dla rynku prasowego przemiany własnościowe, których efektem było przejście przez Francuzów Radia ZET, a RMF przez niemiecki koncern Bauer Media Investment GmbH. I tak dwie największe ogólnopolskie sieci radiowe należą do inwestorów zagranicznych. Dysponują nadajnikami wielkiej mocy, pokrywają zasięgiem cały kraj. Trzeci ogólnopolski nadawca Radio Maryja nie jest do dziś w stanie dorównać tym dwóm gigantom. Sieć Radia Maryja tak skonfigurowano, że nadajniki małej mocy nie pokrywają całego kraju.

Nieodłącznym partnerem mediów jest rynek reklam. Czy ten również opanował obcy kapitał?

Podstawowym celem nadawcy zagranicznego jest maksymalizacja zysku. To wiąże się ze współpracą z rynkiem reklam. W latach 90. weszły na polski rynek zachodnie, potężne agencje reklamowe. Natychmiast zaczęły lokować reklamy w tych sieciach, które reprezentowały zagraniczny kapitał. Biznes ma własne lub zaprzyjaźnione z nim agencje reklamowe, agencje reklamowe mają własne lub powiązane z nimi sieci medialne.

A jak to wygląda w prasie?

Podobnie. Trudno sobie bowiem wyobrazić, żeby firmy niemieckie inwestowały u „obcych”. Potentaci na naszym rynku prasowym: Passauer Neue Presse, Axel Springer Verlag, który wydaje tabloid „Fakt” oraz



„Newsweek”, ale przede wszystkim pisma kolorowe dominujące w kioskach, to w przeważającej części niemieckie wydawnictwa. Bauer (również właściciel największej sieci radiowej – RMF, co nie przeszkadza jakoś naszemu Urzędowi ds. Ochrony Konkurencji i Konsumentów) oraz Burda wraz ze swoimi 15 tytułami także wchodzi w skład tej plejady „polskich” tytułów. W sumie daje to ponad 400 mln egzemplarzy. Najbardziej poczytny z polskich kolorowych tygodników opinii „Gość Niedzielny” może się pochwalić tylko 1.5 mln sprzedażą rocznie. W dodatku, o czym mało kto wie, np. koncern Agora, również z udziałem kapitału zagranicznego, dysponujący prasą, stacjami radiowymi, agencją reklamową, reklamami zewnętrznymi, jest zasilany przez OFE. Podobnie ITI oraz Polsat – od 30 do 55 mln zł rocznie. Ci, którzy rzeczywiście składają się na te fundusze, a więc emeryci oraz płatnicy składek na ZUS, nie mają zielonego pojęcia, że poprzez drugi filar OFE finansują zagraniczne koncerty medialne, w tym „Gazetę Wyborczą”. [...]

Czy cudzoziemscy właściciele wykorzystują swoje media w Polsce do realizacji własnych celów politycznych?

Politycznych, lecz także kulturowych i globalistycznych. Znikają z anteny tematy, które nie pojawiają się w mediach kraju inwestora. To, co jest nieistotne u nich, przestaje być istotne w Polsce. Równocześnie pojawiają się tematy obce naszej tradycji i kulturze. Tak zwana polityczna poprawność płynie właśnie z kraju zachodniego inwestora. Znikają kwestie analiz dotyczące roli Unii Europejskiej, a przede wszystkim tematy historyczne ważne z punktu widzenia identyfikacji Polaków. Przypomnę pewien raport Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Chodzi o koncern Passauer Neue Presse. Dziennikarz Jan Jakubowski uważa, że jego gazetę opiniotwórczą przerobiono na komiks zdominowany przez bezrefleksyjną informację. Okazuje się, że w tych gazetach są tematy tabu, a jednym z nich jest kwestia Niemiec podczas II wojny światowej.

W raporcie znajduje się też informacja ze Śląska o tym, że w 1988 r. tylko w jednym dzienniku, a wszystkie należą tam do Niemców z Passauer Neue Presse, ukazała się krótka wzmianka o rocznicy wybuchu II wojny światowej. Dziennikarz Tomasz Szymborski, [ówczesny] szef oddziału śląskiego SDP, stawia pytanie: „Jeżeli kapitał niemiecki deklaruje, że nie ma oblicza narodowego, to dlaczego inwestuje tylko na ziemiach zachodnich?”. Właściciel tak stara się dobierać szefów redakcji, żeby nie byli nimi ci, którzy upomną się o polski interes narodowy. Nic dziwnego, że na czele tych tytułów stanęli często bezideowi ludzie powiązani z dawną komunistyczną prasą, niekiedy byli współpracownicy tajnych służb.

W związku z tym Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP podjął niedawno uchwałę o repolonizacji mediów w naszym kraju. Co należy zrobić, by proces ten stał się rzeczywistością? Macie jakiś plan?

Postawmy takie pytanie: czy większość elit III RP, które ja nazywam za śp. prof. Anną Pawełczyńską lumpenelitami, jest przekonana, że warto dbać o polski interes narodowy? Moim zdaniem nie. To są te elity, które podczas rozmowy z kandydatem na prezydenta Andrzejem Dudą zadają pytanie: „Czy śpiewać Rotę, używa słów «Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie»”, nie wiedząc, że to nie o „Rotę” Marii Kopnickiej chodzi, tylko o hymn „Boże, coś Polskę”. Bez własnych mediów, w których będzie prezentowany polski interes narodowy, nie jesteśmy w stanie przestawić zwrótnicy antypolonizmu, który dziś wręcz szaleje. Od strony politycznej potrzebna będzie w parlamencie przewaga sił patriotycznie myślących o Polsce. Wiele ustaw sejmowych mogłoby stopniowo odtworzyć rynek polskich mediów. Reformę należałoby jednak zacząć od mediów publicznych, które należy wzmocnić. Muszą uzyskać stabilne finansowanie. Należy nimi jednak inaczej zarządzać i zupełnie inni ludzie powinni się w nich znaleźć. Powinny tam trafić osoby wyłonione w konkursach organizowanych

nawet na antenie, z udziałem publiczności w studiu i przed telewizorami.

Media publiczne muszą odzyskać wiarygodność, którą utraciły przez minione osiem lat. Gruntowna zmiana mediów publicznych wymaga odejścia od struktury spółek akcyjnych. Dotyczy to TVP w Warszawie, jej oddziałów oraz Polskiego Radia wraz ze spółkami regionalnymi, albowiem spółki akcyjne są nastawione na zysk, a to przecież instytucje użyteczności publicznej i zaufania publicznego. One powinny funkcjonować na zasadzie instytutów, jak np. Instytut Pamięci Narodowej. Trzeba zmienić formę, status spółek także dlatego, aby raz na zawsze zabezpieczyć je przed planami prywatyzacji. Dyskutowaliśmy o tym w SDP i zgodziliśmy się ująć to w formie uchwały. Abonament będzie ściągalny wtedy, kiedy odbiorcy mediów publicznych odnajdą w nich siebie, swoje myśli, oczekiwania i własne cele. Te media trzeba odciąć od nachalnych reklam, z których nie mają żadnego pożytku telewizywnie. Można i trzeba odzyskać też prasę regionalną. Może być wykupiona przez spółki skarbu państwa, samorządy, spółki pracownicze, czytelników zorganizowanych w stowarzyszenia czy dzięki publicznej zbiórce pieniędzy na ten cel. Czysto polskie przedsiębiorstwa mogłyby wystąpić z ofertą przejęcia tych mediów od zagranicznych podmiotów bądź zbudować nowe media obok już istniejących. Wówczas spółki skarbu państwa mogłyby kupować reklamę w spółkach medialnych z polskim kapitałem lub w spółkach, w których ten kapitał ma większość. Również za pomocą ustawy można by było ograniczyć wielkość i zasięg kapitału zagranicznego, który nie musi mieć dominującego udziału w rynku prasowym ani w rynku mediów elektronicznych. Potrzebne jest zatem inne spojrzenie na funkcjonowanie UOKiK. Tam też powinny powstać projekty ustaw, które zatrzymałyby nadmierną koncentrację obcego kapitału w mediach.

A co z KRRiT?

Ustawodawca zobowiązał ją do strzeżenia wolności słowa i pilnowania samodzielności nadawców. Czy KRRiT wypełnia te zadania? Niestety nie, gdyż jest ciałem na wskroś politycznym. To jeszcze jedna ważna instytucja w państwie zdominowana przez rządzący układ polityczny. Tak jak nie ma w KRRiT przedstawiciela opozycji, tak nie ma głosu opozycji w publicznych mediach. [...] Gdyby opozycji udało się w przyszłym Sejmie uzyskać większość konstytucyjną, należałoby KRRiT zlikwidować. Zresztą takie były plany PO i PiS w 2005 r. [...]

Media publiczne trzeba traktować jako najwyższe dobro narodowe, inne media – jako ważny element polskiej kultury i polskiej racji stanu.

Rozmawiał ANDRZEJ R. POTOCKI

© „W Sieci”

Media niemieckiej grupy medialnej Verlagsgruppe Passau na terenie Polski Polska Press Grupa



**POLSKA
PRESS
GRUPA**

Polska Press jest częścią Verlagsgruppe Passau, niemieckiej grupy medialnej obecnej w Niemczech i Polsce. Aktualna nazwa Polska Press Grupa powstała w marcu 2015 roku w wyniku fuzji spółek Polskapresse i Media Regionalne. Główne obszary działalności PPG to prasa płaćta i bezpłatna, Internet i drukarnie.

Z tytułami prasowymi Polska Press Grupa jest obecnie w 15 województwach Polski (z wyjątkiem warmińsko-mazurskiego gdzie lokalnym potentatem prasowym jest Edytor Sp. z o.o. W spółce „Edytor” 90 proc. udziałów jest w rękach niemieckich; 60 proc. posiada Franz Xaver Hirtreiter, wieloletni prezes Verlagsgruppe Passau, kolejne 30 proc. ma Incom Private Equity GmbH z Passawy i 10 proc. mieszkający w Polsce prezes Zarządu „Edytora” Jarosław Kowalczyk), gdzie wydaje 20 dzienników regionalnych, w tym 8 połączonych wspólną marką „Polska” oraz „Express Ilustrowany”, „Dziennik Polski”, „Gazetę Lubuską”, „Gazetę Pomorską”, „Kurier Poranny”, „Gazetę Współczesną”, „Nową Trybunę Opolską”, „Echo Dnia”, „Gazetę codzienną Nowiny”, „Głos Dziennik Pomorza”, a także prawie 200 tygodników lokalnych oraz bezpłatną gazetę miejską „Nasze Miasto”. Sprzedaż wydań piątkowych dzienników grupy Polska Press to 816 tys. egzemplarzy (ZKDP, XII 2014).

W portfolio Polska Press Grupa znajdują się także tygodniki ogłoszeniowe: „Moto Express”, „Jarmark”, „Moto Jarmark” i „Autogielda Wielkopolska” oraz dodatki telewizyjne: „Tele Magazyn”, „Super Tele”, „TV Pilot”, „Teleprogram”, „TV Przewodnik” oraz ogólnopolskie portale ogłoszeniowe: dom.gratka.pl, Alegratka.pl, moto.gratka.pl, regiomoto.pl, regio-praca.pl, regiodom.pl, a także serwisy informacyjne: m. in. z informacjami o lokalnym biznesie – strefabiznesu.pl, portal społeczności lokalnych – naszemiasto.pl, polskatimes.pl oraz internetowy serwis telewizyjny telemagazyn.pl.

19 czerwca br. PPG uruchomiła nowy internetowy serwis Magazyn Strefa Agro (strefaAGRO.pl) oraz bezpłatny dodatek „Strefa Agro” ukazujący się wraz z 14 dziennikami regionalnymi.

Niniejsze zestawienie ukazuje wykaz mediów prasowych i serwisów internetowych z podziałem na oddziały Grupy

Polska Press w Polsce (stan na dzień 27 sierpnia br.):

Oddział w Bydgoszczy

Prasa: „Gazeta Pomorska”;
Serwisy internetowe: www.grudziadz.naszemiasto.pl, www.inowroclaw.naszemiasto.pl, www.mmybydgoszcz.pl, www.pomorska.pl, www.torun.naszemiasto.pl, www.wloclawek.naszemiasto.pl;

Oddział w Białymstoku

Prasa: „Gazeta Współczesna”, „Kurier Poranny”, „Nasze Miasto”; płaćty tygodnik ogłoszeniowy „Kramik Plus”; tygodniki lokalne – „Nowiny Podlaskie”, „Nowiny Sokólskie”, „Nowiny Suwalskie”, „Nowiny Grajewskie”;

Serwisy internetowe: www.nowinypodlaskie.pl, www.nowinysokolskie.pl, www.nowiny-suwalskie.pl, www.poranny.pl, www.wspolczesna.pl;

Oddział w Gdańsku

Prasa: „Polska Dziennik Bałtycki”, „Nasze Miasto”; tygodniki lokalne – „Dziennik Człuchowski”, „Dziennik Kociewski”, „Dziennik Malborski”, „Dziennik Powiatu Bytowskiego”, „Dziennik Sławieński”, „Dziennik Tczewski”, „Echo Pruszcza”, „Echo Ziemi Łęborskiej”, „Echo Ziemi Puckiej”, „Gryf Kościerski”, „Gryf Wejherowski”, „Kurier Powiatu Kwidzyńskiego”, „Tygodnik Goniec Rumski”, „Tygodnik Kartuzy”, „Tygodnik Miastecki”, „Tygodnik miejski Trójmiasto – Gdańsk”, „Tygodnik miejski Trójmiasto – Gdynia”, „Żuławy i Mierzeja”;

Serwisy internetowe: www.dziennikbaltycki.pl, www.naszemiasto.pl;

Oddział w Kielcach

Prasa: „Echo Dnia”;
Serwisy internetowe: www.echodnia.eu, www.kielce.naszemiasto.pl, www.radom.naszemiasto.pl;

Oddział w Koszalinie

Prasa: „Głos Dziennik Pomorza”, „Nasze Miasto” (Koszalin, Słupsk, Szczecin); miesięcznik „MM Trendy”;

Serwisy internetowe: www.gk24.pl, www.gp24.pl, www.gs24.pl, www.koszalin.naszemiasto.pl, www.mmszczecin.pl, www.słupsk.naszemiasto.pl;

Oddział w Krakowie

Prasa: „Polska Gazeta Krakowska”, „Dziennik Polski”, „Nasze Miasto”; tygodniki lokalne – „Gazeta Gorlicka”, „Gazeta Nowosądecka”, „Gazeta Podhalańska”, „Gazeta Tarnowska”, „Kraków Piątek Wie-

czorem”, „Tygodnik Brzesko-Bochnia”, „Tygodnik Małopolski Chrzanów Olkusz”, „Tygodnik Małopolski Nad Sołą i Skawą”, „Tygodnik Myślenicki”, „Tygodnik Powiat Krakowski”, „Tygodnik Proszowicko-Miechowski”, „Tygodnik Wielicki”, „Tygodnik Ziemia Limanowska”;

Serwisy internetowe: dziennikpolski24.pl, gazetakrakowska.pl, www.naszemiasto.pl;

Oddział w Lublinie

Prasa: „Polska Kurier Lubelski”, „Tele Magazyn”; tygodniki lokalne – „Kurier Lubelski Chełm”, „Kurier Lubelski Puławy”;

Serwisy internetowe: www.kurierlubelski.pl, www.naszemiasto.pl;

Oddział w Łodzi

Prasa: „Polska Dziennik Łódzki”, „Express Ilustrowany”, „Nasze Miasto”; tygodniki lokalne – „7 Dni Bełchatów”, „7 Dni Piotrków”, „7 Dni Piotrków Bełchatów”, „7 Dni Tomaszów”, „7 Dni Tomaszów Opoczno”, „Bliżej Ciebie / Łódź Wsch.”, „Bliżej Ciebie / Pabianice”, „Bliżej Ciebie / Zgierz”, „Co Nowego”, „ITS”, „ITS Rawskie Wiadomości”, „Nad Wartą”, „Nad Warta Weekend”, „Nasz Tygodnik Kutno, Łęczycza”, „Nasz Tygodnik Wieluń, Wieruszów, Pajęczno”, „Nasz Tygodnik Zduńska Wola, Łask”;

Serwisy internetowe: www.dzienniklodzki.pl, www.expressilustrowany.pl, www.express-tv.pl, www.naszemiasto.pl;

Oddział w Ostrołęce

Prasa: „Tygodnik Ostrołęcki” wraz z jego mutacjami („Tygodnik w Makowie”, „Tygodnik w Ostrowi”, „Tygodnik w Przasnyszu” i „Głos Wyszkowa”);

Serwisy internetowe: www.to.com.pl;

Oddział w Poznaniu

Prasa: „Polska Głos Wielkopolski”, „Nasze Miasto”; tygodniki lokalne – „Chodzieżanin”, „Dzień Nowotomysko-Grodziski”, „Dzień Szamotuński”, „Dzień Wolsztyński”, „Fakty Kościańskie”, „Gazeta Pleszewska”, „Gnieźnieński Tydzień”, „Informacje Krotoszyńskie”, „Tydzień Obornicki”, „Tygodnik Pilecki”, „Tygodnik Śremski”, „Tygodnik Wągrowiecki”, „Tygodnik Ziemia Kaliska”, „Życie Krotoszyzna”;

Serwisy internetowe: gloswielkopolski.pl, naszemiasto.pl, bulgarska.pl;

Oddział w Rzeszowie

Prasa: „Nowiny”, „Fakty Jasielskie”, „Nasze Miasto”;

Serwisy internetowe: brzozow.naszemiasto.pl, debica.naszemiasto.pl, jaroslaw.naszemiasto.pl, jaslo.naszemiasto.pl, kolbuszowa.

naszemiasto.pl, krosno.naszemiasto.pl, lancut.naszemiasto.pl, leżajsk.naszemiasto.pl, lubaczów.naszemiasto.pl, mielec.naszemiasto.pl, nowadeba.naszemiasto.pl, nowiny24.pl, podkarpackie.naszemiasto.pl, podkarpackie.regiopedia.pl, przemysl.naszemiasto.pl, przeworsk.naszemiasto.pl, regiodom.pl, regiomoto.pl, regiopraca.pl, ropeczyce.naszemiasto.pl, rzeszów.naszemiasto.pl, sanok.naszemiasto.pl, sedziszowmalopolski.naszemiasto.pl, strefabiznesu.nowiny24.pl, strefaimprez.pl, stryzow.naszemiasto.pl, ustrzykidolne.naszemiasto.pl;

Oddział Śląsk

Prasa: „Polska Dziennik Zachodni”, „Nasze Miasto”; tygodniki ogłoszeniowe „Jarmark” i „Motojarmark”; tygodniki lokalne – „Będzin Nasze Miasto”, „Bielsko-Biała Nasze Miasto”, „Bieruń Łędziny Nasze Miasto”, „Bytom Nasze Miasto”, „Chorzów Nasze Miasto”, „Cieszyn Nasze Miasto”, „Częstochowa Nasze Miasto”, „Dąbrowa Górnicza Nasze Miasto”, „Gliwice Nasze Miasto”, „Jastrzębie Zdrój Nasze Miasto”, „Jaworzno Nasze Miasto”, „Kłobuck Nasze Miasto”, „Kocham Katowice Nasze Miasto”, „Kocham Rybnik”, „Lubliniec Nasze Miasto”, „Mikolów Nasze Miasto”, „Mysłowice Nasze Miasto”, „Myszków Nasze Miasto”, „Piekary Śląskie Nasze Miasto”, „Pszczyna Nasze Miasto”, „Racibórz Nasze Miasto”, „Ruda Śląska Nasze Miasto”, „Siemianowice Śląskie Nasze Miasto”, „Sosnowiec Nasze Miasto”, „Świętochłowice Nasze Miasto”, „Tarnowskie Góry Nasze Miasto”, „Tychy Nasze Miasto”, „Wodzisław Śląski Nasze Miasto”, „Zabrze Nasze Miasto”, „Zawiercie Nasze Miasto”, „Żory Nasze Miasto”, „Żywiec Nasze Miasto”;

Serwisy internetowe: www.dziennikzachodni.pl, www.jarmark.com.pl, www.motojarmark.com.pl, www.slask.naszemiasto.pl;

Oddział we Wrocławiu

Prasa: „Polska Gazeta Wrocławska”, „Nasze Miasto”; tygodniki lokalne – „Panorama Legnicka”, „Panorama Świdnicka”, „Panorama Wałbrzyska”, „Gazeta Wojewódzka”, „Gazeta Sycowska”, „Oleśniczanin”, „Strzegom Nasze Miasto”, „Tygodnik Głogowski”, „Tygodnik miejski Jelenia Góra”, „Tygodnik miejski Legnica”, „Tygodnik miejski Wałbrzych”, „Tygodnik miejski Wieczór Wrocławia”, „Wokół Wrocławia”;

Serwisy internetowe: www.gazetawroclawska.pl, www.naszemiasto.pl;

Oddział w Warszawie

Prasa: „Polska Metropolia Warszawska”, „Nasze Miasto”, „Motosalon”, „Moto Express”, „Nasza Historia”, „Autogielda Wielkopolska”, „Tele Magazyn”;

Serwisy internetowe: naszemiasto.pl (Praga, Białołęka, Ursynów, Łomianki, Legionowo, Otwock, Piaseczno, Wawer), polskatimes.pl;

Oddział w Zielonej Górze

Prasa: „Gazeta Lubuska”; miejskie tygodniki bezpłatne – „Nasze Miasto Gorzów”, „Nasze Miasto Zielona Góra”; tygodniki lokalne – „Dzień za dniem” w powiecie świebodzińskim, „Głos Międzyrzeczka i Skwierzyny” w powiecie międzyrzeckim, „Kurier Zachodni” w Ślubicach i powiecie ślubickim, gminie Słońsk i Witnicy oraz Kostrzynie nad Odrą;

Serwisy internetowe: www.kurierzachodni.pl, „Lubuskie Smaki”, www.gazetalubuska.pl, www.naszemiasto.pl, www.strefabiznesu.gazetalubuska.pl, www.zuzel.info.pl oraz kilkanaście lokalnych serwisów internetowych „Nasze Miasto”.

Ponadto w ramach Grupy Polska Press działają następujące spółki:

Express Media Sp. z o.o. – wydawca „Expressu Bydgoskiego”, „Nowości – Dziennika Toruńskiego”, „Nowości Grudziądzkich” oraz 17 tygodników regionalnych. To również właściciel drukarni w północnej Polsce, agencja eventowa, firma logistyczna z rozbudowaną siatką dostaw prenumeraty własnej;

Pro Media Sp. z o.o. – wydawca „Nowej Trybuny Opolskiej”, serwisu internetowego www.nto.pl, lokalnych serwisów www.naszemiasto.pl na Opolszczyźnie oraz bezpłatnej gazety „Nasze Miasto”;

Grupa e-budownictwo.pl – wydawca branży budowlanej, obsługuje 13 specjalistycznych portali oraz dwa fora branżowe dla osób zainteresowanych tematyką budownictwa. Produkty Grupy są obejmują dwa typy mediów – wydawnictwa internetowe oraz wydawnictwa tradycyjne: czasopisma i poradniki drukowane. W skład Grupy wchodzi: e-dach.pl, e-izolacje.pl, e-sciany.pl, e-okna.pl, e-instalacje.pl, e-mieszkanie.pl, e-lazienki.pl, e-ogro-

dek.pl, e-aranżacje.pl, e-budownictwo.tv, wstaw.pl, urzadzone.pl, e-projekty.pl, forumbudowlane.pl, forumogrodowe.pl;

Przeagencja Sp. z o.o. – firma dostarcza marketerom kompleksowe rozwiązania komunikacyjne on-line (główni klienci firmy to Grupa Żywiec, Abbott, Assus Polska, Wyborowa S. A., Nestle, Provalliance Polska). Agencja działa w obszarach: strategia i doradztwo marketingowe, komunikacja marketingowa, planowanie i realizacja kampanii i działań w obszarze digital, planowanie i budowanie zintegrowanych działań 360, projektowanie modeli wsparcia sprzedaży on-line oraz off-line, budowanie wizerunku i komunikacja marki w social mediach i mobile;

Coigdzie.pl – Mobilna Platforma Informacyjna zawierająca aktualizowaną codziennie bazę imprez i wydarzeń oraz aktualny repertuar kin i teatrów w Polsce. Informacje publikowane w serwisach własnych – www.coigdzie.pl, kino.coigdzie.pl, aplikacjach mobilnych coigdzie.pl oraz w serwisach partnerskich, m. in.: naszemiasto.pl, Wirtualna Polska, Onet, nk.pl czy GG Network;

Langloo.com S. A. – Spółka z branży edukacyjnej, właściciel serwisu www.langloo.com oraz platformy e-learningowej z ofertą kursów do nauki języka angielskiego (na wszystkich poziomach zaawansowania, blisko 70 kursów tematycznych dotyczących nauki i doskonalenia wybranych kompetencji językowych, a także zestaw kursów przygotowujących do egzaminów państwowych z języka angielskiego – matury i egzaminu gimnazjalnego), zasobów multimedialnych i dydaktycznych.

Polska Press Grupa posiada Agencję Informacyjną Polska Press www.aip24.pl – udostępniającą zasoby regionalnych materiałów medialnych, zarówno prasowych, jak i fotograficznych oraz wideo.

Ponadto PPG dysponuje biurami reklamy w ośmiu aglomeracjach (Warszawa, Gdańsk, Kraków, Lublin, Łódź, Poznań, Sosnowiec, Wrocław) oraz zapleczem poligraficznym (Drukarnia Łódź, Drukarnia Poznań, Drukarnia Sosnowiec, Drukarnia Warszawa, Drukarnia w Białymstoku, Drukarnia w Koszalinie, Drukarnia Wrocław, Drukarnia w Tarnobrzegu).

ISB

Od września Solidarni 2010 zapraszają na nowy cykl wykładów **prof. Andrzeja Nowaka**

"Amicus" przy parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, trzeci wtorek każdego miesiąca, godz. 17:00.



Lwy rozszarpią media publiczne

Polityka to teatr. Tak jak w nim, politycy nie są sobą. Udadają kogoś innego. Cele są dwa. Jeden, to przypodobać się swoim partyjnym pryncypalom i spełniać ich wymagania. A drugi, to łączyć pierwsze z tym, by tak się prezentować wyborcom, żeby ci „oddali na mnie swój głos”. Bo każdy nawet mierny polityk dobrze rozumie, że prawdziwa władza, to głos wyborców. W tym właśnie przejawia się owa sztuka rządzenia zwana „*demos*” (lud) i „*kratos*” (władza). Chociaż lud nie zdaje sobie sprawy ze swojej realnej siły. Dowodem tak niska frekwencja w wyborach w poszczególnych latach, bo „po co pójde jak i tak mój głos nic nie znaczy”. Czy naprawdę tak jest?

Zrozumiał, o co chodzi

Na naszych oczach rozgrywa się gorąca i bezpardonowa walka o nasze głosy w każdej partii. Prezydent, który już odszedł w cień historii (historia zapewne to doceni jako prawdziwy koniec postkomuny 26 lat po odzyskaniu niepodległości, po drodze był Kwaśniewski) dopiero pod koniec zrozumiał, o co chodzi wołając „liczę na Państwa głosy”, a nawet „proszę o głos”. Tak, bo niezwykle rzadko politycy o coś proszą; o to, by ich wybrano, by mogli stać się członkami ciał samorządowych, czy posłami Sejmu. Ale czy wszystko odbywa się demokratycznie?

Kulisy starć o „jedyńki”

Partia „ta wciąż trzymająca się władzy”, po przegranej Pana Prezydenta jakby poluzowała i już tak bardzo nie ukrywała w jaki sposób odbywa się układanie list wyborczych przed wyborami do Sejmu. Zaczęły się starcia o to, kto ma być na partyjnej liście i to jak najwyżej.

W telewizji przez kilka dni z rzędu pokazywano dyskusje, a raczej mocne starcia o „jedyńki”, czyli numer jeden na liście danej partii. Bo ta „jedyńka” ma mieć moc sprawczą i tak wskazany kandydat na posła przez ugrupowanie partyjne ma być pewny, że zostanie wybrany. No, bo wiadomo, że wyborcom nie chce się czytać tak wielu nazwisk na długich listach, i tak to działa, że stawiają krzyżyk przy „jedyńce”. I na te „jedyńki” wielu miało wilczy apetyt z każdej partii. Ale ich liczba jest ograniczona. I o „jedyńki” walczyli jak lwy. I „trup polityczny” padał gęsto i często. Największa partia „wciąż przy władzy” po prostu wyrzuciła wszystkich znamienych polityków, ale biorących udział w aferze podsłuchowej. Sami się skompromitowali,

a takich osób nikt nie chciał, zwłaszcza wobec aktualnych sondaży pokazujących, że rządzący od 8 lat u steru, będą musieli ten ster oddać nowej władzy.

Ten się głęboko myli

Jak bardzo zależy na zwycięstwu rządzącym pokazało warmińsko-mazurskie podwórko. Posłanka, która wykazała się wieloma inicjatywami związanymi z poważnymi zmianami w ustawach, w tym w sprawach spółdzielni mieszkaniowych, została po prostu wyrzucona. Nie dano jej miejsca na liście. Nawet ostatniego. Dopiero wyznaczenie miejscowego barona pokazało o co chodzi. O zarzuty krytykowania kolegów z własnego ugrupowania (nie tylko „Bez Wierszówki” piórem Stefana Truszczyńskiego, ale nawet „Der Spiegel” pisał o marnowaniu unijnych kwot na zimne terminy) oraz głosowanie wbrew dyscyplinie partyjnej. Ale ona jeszcze śmiała mówić o bezpardonowym wyrzuceniu Janusza Cygańskiego, dyrektora Muzeum Warmii i Mazur.

Tu się na chwilę zatrzymajmy. Ostracyzmem ukarano posłankę, która odważyła się mieć własne zdanie i – jak to się mówi w języku sportowym – „pokazała charakter”. Dlaczego nie ma miejsca dla kogoś, kto udowodnił, że szanuje swoich wyborców, jest polityczną osobowością i stać ją na prawdziwą, cywilną odwagę? Wytlumaczyć to się tylko da zagrożeniem, jakie czuje partia „wciąż u władzy”. Tu najwyżsi w hierarchii wymagają, by to był jeden zespół, podporządkowany kierownictwu i gdzie nie ma żadnej wolności myśli czy działania. Wystarczy zakasać rękawy, założyć trampki i robić to, co każe góra? Czyli tak dla „wolności”. Jeśli komuś się wydawało, że wybory oznaczają wolny wybór osób mających wolność w działaniu, ten się głęboko myli. Zresztą artykuł 96 ust. 2 Konstytucji RP (tej wciąż od Kwaśniewskiego) wcale nie stanowi o wolnych wyborach. Mają być powszechne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne, i w głosowaniu tajnym (a do Senatu tylko: powszechne, bezpośrednie, w głosowaniu tajnym – art. 97 ust. 2 Konstytucji RP).

Partia „wciąż u władzy”, która chce ją utrzymać nie może sobie pozwolić na jakąkolwiek niesubordynację. Jeżeli olsztyńskiej posłance wydawało się, że poseł może pokazać własną warz, to także się głęboko myli. Polityka to jak pływanie na fali. Gdy jest zagrożenie oddania władzy, myśli się tylko o ratowaniu za wszelką cenę, a nie rzucaniu koła ratunkowego.

Wywalenie kogoś z listy było okrutne, ale za to szczere i w zamyśle skuteczne, by utrzymać władzę. Tylko jedna gazeta w Polsce napisała, że w dniu zaprzysiężenia nowego Prezydenta RP w rządowym pałacyku obecna szefowa partii „wciąż u władzy” z byłym szefem, który specjalnie przyjechał z Brukseli, układali razem „jedyńki” i kolejne, mniej ważne numery. Cały dzień, ot jaka demokracja.

Bo się bez pardonu wyleci

Jeżeli mówimy o niezależności posłów, to trzeba koniecznie wspomnieć o programie do którego odwołuje się każda partia, a który nie wiadomo, co znaczy. No, bo jak się mówi, że się dąży do takiego a takiego celu, i się go osiągnie, to trzeba to przedstawić własnym wyborcom, z własnego okręgu. Czy Państwo słyszeli, by któryś z posłów z „partii wciąż trzymającej władzę” jawnie pokazywał, co faktycznie zrobił, a czego mu się nie udało osiągnąć i dlaczego. To „dlaczego” ma akurat niezwykle istotne znaczenie, bo mogłoby zapobiegać recydywie poselskiej. Jak widać, nawet ci wybrańcy narodu, którzy są w parlamencie od wielu kadencji, chcą w nim być w dalszym ciągu. Być może nie byłoby to takie łatwe, gdyby nie tylko zechcieli otwarcie powiedzieć co osiągnęli, ale i czego nie osiągnęli i z jakiego powodu?

Przykładem może być posłanka od lat zajmująca się ustawą o mediach publicznych. Debatę można śledzić w Internecie. I widać, że nie ma ona końca, niewątpliwie ze szkodą dla mediów publicznych. W ramach oczyszczenia własnych szeregów przed walką o ponowne zwycięstwo nie zaproponowano jej właśnie jedynki. Zapadła cisza. Posłankę pokazywano w telewizji jak się dosłownie skarżyła, ale delikatnie, by tylko nie urazić baronów. Siedzenie w ławach sejmowych przez wiele lat nauczyło ją widać wiele, a na pewno tego, by się za mocno nie wychylać. Bo się bez pardonu zupełnie wyleci jak posłanka z warmińsko-mazurskiego.

Posłanka nawet zaczęła mówić o tym, że nie musi kolejny raz kandydować. Ale walka lwów widocznie dalej trwała. I ogłoszono, że będzie kandydować nie z pierwszego, ale z czwartego miejsca. Czytelnik od razu zauważył, że to żadna promocja posła, bo trzech ma się przed sobą. Jednak parcie „na fotel poselski” (posłowie mają widać dwa, bo jeszcze „na szkło”) jest tak silne, iż posłanka nagle z rozbrajającą szczerością przyznała wszem i wobec, że „czwórka” to jej ulubiona cyfra. Śmiać się czy płakać?

Do czego chcą jeszcze przyznać się kandydaci, by tylko ich umieszczono jak najwyżej i wybrano na ulubiony widać sposób spędzania życia? Ale w tym wypadku dał znać także brak rozliczania się z programem. Otóż, już teraz „kandydatka z czwórki partii wciąż u władzy”, jako główny powód dlaczego liczy na wybór otwarcie przyznała, że chce pracować nad ustawą o mediach publicznych. Nawet nie, że kontynuować, ale tylko „pracować”. Teraz jest jasne dlaczego nie liczy się nie tylko program, ale i konsekwentne jego wykonanie. Pozostaje mieć nadzieję, że wyborcy będą na tyle świadomi, że nie tylko nie spojrzą na czwórkę, ale nie pozwolą na dalsze partaczenie i przedłużanie w nieskończoność dyskusji o bardzo ważnej ustawie, której wciąż nie ma. A walczący o „jedynki” jak lwy, chcą ją po prostu tak rozszarpać, by nic z tego nie wyszło i starczyło tematu na kolejną kadencję.

Pośrednia demokracja?

A co do wolności głosu wyborcy. Czy nie jest paradoksem naszego systemu w ordynacji, że co z tego, że wybory są tajne, jak wchodzisz za parawan, by tam spojrzeć na listy z „jedynkami” i kolejnymi numerami. Właściwy wybór nam się podsuwa i to jak widać po brutalnej selekcji we własnej partii. Wyborca zanim postawi krzyżyk już jest „ustawiony”. To ustawienie ma dalsze konsekwencje. Bo co z tego, że wybierze się osobę z – dajmy na to – 5, czy 8, czy 12 miejsca, jak inni właśnie zgodzą się na podsuwaną im jedynkę. Ci z dalszych miejsc, nawet zanim zaczną się wybory, nie mają żadnych szans. Zamiast prawdziwej demokracji mamy „jedynkokrację”, „numerokrację” i „baronokrację”. Szefowie partii, czy w regionach decydują, kto w końcu będzie wybrany. My to zatwierdzamy, ale nie wybieramy.

W naszym systemie nie ma list alfabetycznych, by nazwisko i prawdziwe osiągnięcia same mówiły za siebie, i by zachować rzeczywistą demokrację. Nie ma też ograniczeń w kadencyjności posłów. Parcie na fotel to dla wielu utrwalona tradycja, bo im bardziej są pokorni tym dłużej stałe miejsce mają wymoszczone.

A w dniu wyborów od razu podsuwa ci się papier na kogo masz zagłosować, jak widać po dokładnej eliminacji niepokornych uprzednio wykonanej przez baronów. Czy to jest demokracja bezpośrednia, czy pośrednia? Pozostaje liczyć na świadomość i odpowiedzialność wyborców i to, że dokładnie zapoznają się z listami zanim postawią krzyżyk. A wielu dadzą przysłowiowy krzyż na drogę, niech dalej nie szkodzą.

ANDRZEJ DRAMIŃSKI

Ostatki

Przed nami najgroźniejsze miesiące. I nie chodzi o burze, czy powodzie. Oto władza się zwija. I rwie jeszcze CO TYLKO SIĘ DA.

Posłuchali księcia Bogusława i donosu Sienkiewicza (bynajmniej nie tego od ośmiorniczek). Rwij, co się da! Czerwone sukno na części. Górnikom? Bardzo proszę, ile tylko chcą. Strajki będzie miał Kaczyński, bo kasa za chwilę będzie pusta. Nagrody – wszystkim w kancelarii, na maxa. Che, che, co ten Duda potem zrobi z pustym budżetem.

Kolejarzom zabierzemy energię, handlowcom zafundujemy nowe „Biedronki” i „Lidle”. Tych cholernie upartych Kaczubów, co nie chcą do Sierakowic wpuścić szwabów – ukážemy inaczej. Bat się znajdzie. Awanse dla swoich, medale dla pociotków i Portugalczyków (na przykład!). Bardak w telewizji publicznej przeciągnie się do listopada. I wtedy na Dzień Zmarłych będzie mógł PiS zaprosić księdza na Woronicza na „ostatnie” namaszczenie.

Daszczyński posiedzi sobie przesuszając na niby, ale i tak nic nie robi przez najbliższy miesiąc, choćby nawet chciał.

Rada Nadzorcza zatrudni się na koniec w agencji ochrony telewizji. A jest co pilnować, bo przecież pisiory to zaraz wszystko będą chcieli sprzedać, a już na pewno wynieść i opieprzyć na wolnym – frywolnym rynku. Tak więc szafa gra, a kanapa skrzypi. Pożegnanie... z bronią, o przepraszam – z Bronkiem nie będzie na sucho. I dobrze, bo „kościelni” to abstynenci i nie potrafią docenić zalet „Kaprysu”.

W „gargamelu” przy Samochokowej/Woronicza są małe pokoiki i słabe stropy. Może by w każdym wstawić łożo, zatrudnić dziewczęta hoże i zarobić. Kiedyś Szczepański z Patykiem (był wice) już ten pomysł zaczęli wprowadzać. Ale wiele nie skorzystali, bo wybuchł Sierpień.

Teraz też sierpień nadchodzi. Szóstego będzie podniosłe, a potem? Potem to zobaczymy. Najpierw 25 października. Jeśli nasi kontrolerzy wyborów do reszty się nie pokłócą. Jeśli uda się na dwadzieścia siedem tysięcy lokali wyborczych zapewnić co najmniej 70-80 tys. ludzi patrzących na łapy przekrętaaczom – to może nie będzie jak podczas Wyborów Samorządowych. Wówczas zieloni zrobili wszystkich na szaro – i czerwonych i czarnych. A najgorsze, że uszło im „oszustwo” na sucho. I świętują właśnie 120-lecie swojego ruchu deklarując: W JEDNOŚCI SIŁA. Rzeczywiście to oni potrafią przed wyborami się jednoczyć.

Gorzej, gdy trzeba zatroszczyć się o los chłopca, który nie może nadal swobodnie sprzedawać tego, co produkuje. Młodzi buntują się przeciwko ograniczeniom w sprzedaży ziemi właśnie dla nich – ale kto by się martwił w partii o coś takiego.

Zastanawiam się skąd bierze się ten swoisty masochizm, by w słusznej sprawie marznąć nocami pod gmachem premiershipu, albo tłuc się przez setki kilometrów i najeżdżać stolicę. Przecież gołym okiem widać, że władza tak bardzo już przywykła do protestów, że w ogóle na te wszystkie akcje nie zważa. Władza się wyżywi – dawno już zrobiono to odkrycie. Władza kpi sobie z tego motłochu, którym pogardza. Władza jest zawodowa. Zasiadła i teraz tylko się przesiada. Z opcji do opcji, z wiatrem, zgodni: W JEDNOŚCI SIŁA jak ogłasza PSL. Łatwe to, bo nie ma wybitnych jednostek. Co jakiś czas zrywa się do lotu jakiś orzeł, ale lot trwa krótko, z dumnego białego robi się czekoladowy.

Gdy dom płonie, a złodziej jeszcze kradnie, trzeba ubić gada. Tak robią porządne policje na świecie. U nas uczestniczą w przestępstwie i jeszcze zacierają ślady. Najbliższe trzy miesiące to „ostatki”. Wkrótce się dowiemy, co jeszcze dało się opanować, zachachmęcić i sprzedać. Jest taka opowieść o sowieckich żołnierzach, którzy mieli pilnować cysterny ze spirytusem. Ale wyparował.

– *Gdzie spiryt* – pyta prokurator.

– *Prodali.*

– *A dięgi?*

– *Propili.*

Radzieccy odeszli. Ale nauki pozostały. Głęboko tkwią w mentalności. Panie Pawle Kukizie, czy przypadkiem nie porywa się Pan z motyką na słońce.

„Kto zjada ostatki, ten piękny i gładki”. Czy grabież ostatnich sreber się uda? Prezydent Duda tuż-tuż. Z Foksal przejeździe na Krakowskie Przedmieście. Tamże na pewno wkrótce powstanie pomnik smoleński. Pierwszy z tych, które muszą powstać. Ożywi się Pałac. Może uda się odzyskać obrazy (np. Chełmońskiego), które dziwnie gdzieś się zagubiły. Wróć do dobrych i sprawiedliwych ludzi. Odchodzący wyczłapią, wyjadą. Nie pozwólmy by uciekli z pieniędzmi.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

31 lipca 2015



Piórem Jacka Węgnera Rzeczpospolita zamknięta

Zawstydziliśmy się Polską. Oto zamknęliśmy drzwi naszej ojczyzny przed uchodźcami. Głównie z jednego powodu – pieniędzy. Rządzący są tak chciwi, że wizja zarobku i perspektywa wydatku przysłaniają im wszelkie uczucia wyższe, a rządzone społeczeństwo naśladuje ich skąpstwo z dokładnością godną największej pogardy. Jaki rząd, takie społeczeństwo. Chociaż podobno powstała jakaś anemiczna fundacja, która z trudem zbiera środki.

Rezultat tej chytrności jest taki, że od wielu lat przyjmujemy niezwykle mało wszelkich nieszczęśników, którzy muszą uciekać z własnych ojczyzn. Jak podaje dziennik „Rzeczpospolita” (21 VII 2015) przyznaliśmy azyl chroniącym się u nas cudzoziemcom, proporcjonalnie do liczby ludności, 25 razy mniej niż Niemcy i 180 mniej aniżeli Szwecja.

To właściwie takie sprzeniewierzenie się tradycji, jakbyśmy przestawali być Polakami. Nasze państwo nazywa się Rzeczpospolitą, gdyż jest parlamentarne, ale dawniej o takim samym imieniu miało ustrój o wiele bardziej skomplikowany (historycy określają go mieszanym, ponieważ był i dwuizbowy parlament, i król dożywotni, przynajmniej praktycznie). Wszelako z jeszcze jednego powodu była to od końca XV wieku Rzeczpospolita. Zamieszkiwało ją bowiem wiele społeczności o różnych kulturach i korzeniach etnicznych.

Szukali w niej opieki prześladowani za wyznanie i pochodzenie. Żydzi osiedlali się masowo już od średniowiecza, żyli w diasporach, mieli własną administrację, sądownictwo, utrzymywali się na swój sposób. A jeśli jakiś starozakonny poskarżył się na wielmożę, że go skrzywdził, to interweniował przedstawiciel władzy królewskiej i rozsądzał. Izraelici mieli tedy prawa społeczne, których byli pozbawieni chłopci z dóbr prywatnych. A nikt Żydom nie zarzucał, że nie chcą się integrować ze społecznościami zamieszkującymi ziemię Rzeczypospolitej.

Przyjeżdżali też do nas Ormianie, Włosi, Szkoci, Irlandczycy, Francuzi, Karaimi, Niemcy z rzeszy księstw niemieckich; Niemcy mieszkający w lennych Prusach, Kurlandii i Inflantach byli obywatelami naszego kraju.

Do niezwykłych osiedleńców należeli Tatarzy. Stąd dzisiaj Polska ma mniejszość muzułmańską. Ale jakżeż odmienna jest jej geneza od rosyjskiej czy zachodniej. Pierwsza przymusowa, albowiem ziemię tatarską były podbijane przez Rosję i włączane do carstwa, mieszkańcy

zaś chcąc czy nie chcąc stawali się Rosjanami. Natomiast muzułmanie z dzisiejszego Zachodu to skutek konkwisty, przenosili się do krajów kolonizujących, ponieważ wyższa tam była stopa życiowa. Tatarzy przeprowadzali się zaś do Rzeczypospolitej nie dlatego, że podbijała ich tereny, niczegoś im nie odbierali, a przeciwnie – broniliśmy się przed ich (zawsze okrutną) ekspansją. Dlaczego więc osiedlali się u nas? Może ląknęli typowo ludzkiej wolności, której nie mieli w swej ojczyźnie. Raz tylko pewna ich część zdradziła Rzeczpospolitą (litracko opisał tę zdradę, sam pochodzący z Tatarów polskich, Henryk Sienkiewicz w *Panu Wołodyjowskim*). A tak to byli i są wierni Polsce. Mają własne świątynie, kulturę, władze religijne. Przed wojną tworzyli swój pułk, bohatersko walczący z Niemcami w 1939 roku.

A teraz Polska nie chce otworzyć swych podwojów dla chrześcijan z Syrii i Erytrei. Są tam metodycznie mordowani przez oszalałych islamistów. Unia Europejska zmusza nas (co za upokorzenie!), żebyśmy przyjęli nieszczęśników. A my się wzbraniamy i sprzeciwiamy. Jednym z najbardziej groteskowych (przytaczam z publikacji „Rzeczpospolitej”) tłumaczeń protestu jest fakt, że Polska nie ma mniejszości... syryjskiej. Jakiś Polak wyjaśniał zaś, że Polska nie przywykła... do powszechnego widoku ludzi o czarnej skórze. W końcu w UE postanowiono, żebyśmy w najbliższych dwóch latach dali schronienie... dwu tysiącom chrześcijańskim uciekinierom z Syrii i Erytrei. To tak, jakby prześladowanym wyznawcom naszej religii dać dziesięciogroszową jałmużnę.

Są oczywiście poważniejsze (na pozór) motywy niechęci ze strony rządu: że najpierw musimy sprowadzić Polaków ze Wschodu, a także liczyć się ze spodziewaną wkrótce masową imigracją Ukraińców. Nie dość, że wskutek cynizmu i nieudolności rządzących Polska p u s t o s z e j e, gdyż umierają codziennie, obciążając sumienia (jeżeli je mają) rządzących, obywatele nie mogący doczekać się pomocy lekarskiej, a młodzi opuszczają, jak podczas zabórów, „za chlebem” niedogodną dla nich ojczyznę (wyjechało już około 2 mln) – to jeszcze nie chcemy przyjmować biednych, prześladowanych. A główną i prawdziwą przyczyną niechęci są rzecz jasna, jak skonstatowałem, pieniądze. Bo to, że mogą wśród imigrantów być terroryści, to bujda na resorach. Mogą, lecz od czego nasze niby sprawne służby specjalne? Tylko od tropienia, kto, kiedy kogo podsłuchiwał?

Niech Polska, skoro ma taki mądry rząd, że puszy się sukcesami i butnie postępuje największą partię opozycyjną, skutecznie poprosi o pomoc CIA i FBI.

Trzeba przypomnieć piękne czasy naszej ojczyzny i zawstydzić się, że dzisiaj owo piękno plugawimy. Oto zapalczywi, ale jeszcze wtedy roztropni nasi przodkowie ogłosili 28 stycznia 1573 roku, w ostatnim dniu sejmiku konwokacyjnego, postanowienia, które przeszły do historii – ś w i a t a ! – pod nazwą uchwały (konstytucji) Konfederacji Warszawskiej. Głosi ona: „A iż w Rzeczy Pospolitej naszej niezgoda niemała w sprawie religii chrześcijańskiej [...] obiecujemy to sobie spólnie [...] pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościele krwi nie przelewać [...] ani urzędowi do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać” – czyli, mówiąc językiem współczesnym, swarów religijnych nie wszczynać i żadnej instytucji, która by chciała jątrzyć, nie pomagać. Według Wacława Sobieskiego, historyka z pierwszej połowy XX wieku, te postanowienia były nowością w ówczesnej Europie; różnią się od innych pokojów religijnych tym, że obejmują wszystkie wyznania: „Konfederacja Warszawska darzyła swobodą wyznania i chłopca oraz otwierała drogę do Polski najskrajniejszym sektom czy religiom (np. islamowi), które nigdzie w Europie chrześcijańskiej publicznie wyznawane być nie mogły”.

Wtedy religia była utożsamiana z przynależnością do wspólnot etnicznych, państwowych i innych. Ustawa o tolerancji religijnej gwarantowała przeto jednocześnie wolność obywatelską wszystkim, którzy chcieli żyć w Rzeczypospolitej. Zresztą już żyli. Na przykład biskup Marcin Kromer (1512-1589); jego dziad przyjechał z Niemiec do Polski. Wnuk pisał uczone rozprawy po łacinie, a po polsku wcale powabne literacko dzieje Polski i przewodniki (dziś mówimy: turystyczne) po naszym kraju. W roku 1580 sejm przekazał mu w imieniu „wszystkich stanów” podziękowania za jego pisarstwo. Takiego zaszczytu nie dostąpił nawet Kochanowski...

Do rozbiórów wielu było zasłużonych polityków, żołnierzy i duchownych pochodzenia obcego, a prawdziwe apogeum polonizowania się cudzoziemców nastąpiło podczas Sejmu Czteroletniego i trwało do końca XIX wieku – od Bohomolca, Lelewela, Klaczki (Jehuda Lejb), przez Brücknera, Estreichera, Tetmajera. Ile zawdzięcza im nasza kultura i nauka, nie sposób tu opisać.



Na pomoc prześladowanym chrześcijańskim rodzinom z Syrii

Konieczne jest otworzenie Rzeczypospolitej, która bez wojny demograficznie się zmniejsza i duchowo karleje. Dopływ świeżej krwi zawsze wzmacnia dynamikę cywilizacji. Do cna zapomniani, bo mądry, Teodor Parnicki opisuje w swych książkach znaczenie mieszania kultur i nacji w rozwoju wspólnot narodowych i państwowych.

W każdym razie nie ma zgody na zamykanie Polski przed imigrantami i repatriantami! Środki muszą się znaleźć! Niech opodatkują się posłowie! Niech rząd rozporządzi, żeby od każdego comiesięcznego podatku potrącać 1 zł na specjalny fundusz dla imigrantów i repatriantów. Pracuje i płaci podatki około 15 mln Polaków. Żaden by nie zbiedniał, straciwszy z pensji jednego złotego, tylko rząd by nie zrobił... A suma uzbierałaby się niebagatelna. Moglibyśmy dzięki niej, nieprzymuszani przez nikogo, zapraszać jeszcze innych prześladowanych.

Zdumiewa, że w tej sytuacji milczy Kościół. Przecież chodzi o naszych braci w wierze. Niechby Episkopat nakazał każdemu duchownemu (oprócz zakonów żebraczych) co miesiąc wpłacać na przykład 10 złotych, tyle, ile przeciętnie zarabiający katolik co tydzień daje na tacę podczas niedzielnej mszy św. Kapłani też nie odczuliby dolegliwie straty takiej żebraczej kwoty, a mieliby swój wkład w chronieniu u nas chrześcijan gdzie indziej dyskryminowanych. I przede wszystkim zaświeciłoby wobec wiernych przykładem.

Obowiązek wsparcia imigrantów morderowanych i prześladowanych we własnych krajach jest świętą powinnością całej chrześcijańskiej Europy, a najświętszą naszą. I dla nas nadto wielce pożyteczną: ratującą przed zapaścią demograficzną. Przy takich łatwych możliwościach asymilowania obcych, jakie ma nasz naród, to z pewnością już drugie-trzecie pokolenia dzisiejszych przybyszów stawałyby się szczerymi Polakami.

Zagłoba w *Potopie* namawia Ketlinga, żeby został na stałe, miodu by mu nie zabrakło, a „w Rzeczypospolitej przystojnie się żyje”. Dzisiaj idąc tropem tej przenośni musielibyśmy szczerze i ze wstydem powiedzieć nieszczęsnym imigrantom, a także repatriantom, oczekującym powrotu do ojczyzny: Rzeczpospolita A. D. 2015 jest zamknięta dla wszystkich ludzi spoza jej granic i nie żyje się w niej przystojnie.

JACEK WEGNER

Los półtora tysiąca syryjskich chrześcijan, z czego ponad 50 proc. to dzieci, jest w rękach polskiego rządu.

Mamy świadomość tego, że konflikt w Syrii wywołał najbardziej dramatyczny kryzys humanitarny na świecie od wielu lat. Zdajemy sobie również sprawę z tego, że najbardziej efektywna pomoc to danie szansy na stworzenie normalnego życia w bezpiecznym kraju.

Polską jest w stanie pomóc morderowanym i prześladowanym CHRZEŚCIJANOM, którzy nie mają wpływu na to, w jakim kraju się urodzili. Biskupi Kościołów w Syrii zaapelowali do nas o pomoc w udzieleniu wiz dla 300 chrześcijańskich rodzin syryjskich. Aby można było tego dokonać, możliwe są dwa rozwiązania prawne – instytucja prawna przesiedleń i ochrony czasowej. Oba rozwiązania wymagają wydania przez Radę Ministrów rozporządzenia. Najbardziej odpowiadająca jest instytucja prawna przesiedleń, zaprojektowana niejako do tego typu stanu faktycznego.

Świadomość, jak trudna jest sytuacja osób dotkniętych wojną w Syrii oraz jak dużo jeszcze trzeba zrobić, aby im skutecznie pomóc, skłoniła nas do powołania Fundacji Estera. Naszą misją jest aktywne działanie na rzecz ochrony życia i zdrowia kobiet, mężczyzn i dzieci dotkniętych wojennym konfliktem oraz wszechstronna pomoc uchodźcom.

Problem uchodźstwa jest bardzo złożony, dlatego Fundacja Estera zabiega o udzielenie wsparcia zarówno osobom, które starają się o niezbędne dokumenty, umożliwiające wyjazd z dotkniętego wojną kraju; uchodźcom podczas zmiany miejsca pobytu, jak



FOT. © RDC

O naszym statusie społecznym świadczy to, na ile jesteśmy w stanie zadbać nie tylko o siebie, ale i innych

Miriam Shaded

i po dotarciu do kraju, który ma być dla nich azylem. Konieczna jest pomoc zarówno materialna, jak i formalno-prawna, a także społeczna akceptacja i umożliwienie ludziom dotkniętym życiowym dramatem asymilacji.

Fundacja Estera wraz z jednostkami współpracującymi, jest w stanie zagwarantować utrzymanie i opiekę dla 1.5 tys. prześladowanych chrześcijan z Syrii. Zrealizowany zostanie dla nich program, szkolenia z języka polskiego, system do nadzoru, koordynowania i zarządzania nimi na miejscu. Otrzymają pomoc, by mogli jak najszybciej się zasymilować. Cała akcja, będzie sfinansowana z prywatnych pieniędzy ludzi dobrej woli, czyli nie z pieniędzy podatników.

Działania Fundacji są ponad denominacyjne i apolityczne, celem jest uratowanie przed ludobójstwem prześladowanych chrześcijan, którym zagraża śmierć. Popierane są działania pomocowe, mające na celu ratowanie życia w granicach Europy. Apelujemy o wsparcie inicjatywy przez wszystkich przedstawicieli Kościołów oraz rządzących, a także ludzi dobrego serca...

MIRIAM SHADED

Prezes Fundacji Estera

Przyłączmy się do apelu Fundacji Estera...

Fundacja cały czas zbiera deklaracje osób chętnych do udzielenia pomocy, jak użyczenia miejsc zamieszkania dla przybyłych rodzin oraz przeznaczenia funduszy na fazę usamodzielnienia się po przybyciu. W większości osoby, które chciałyby przybyć do Polski są wykształcone na poziomie identitycznym, co Polacy i bardzo pracowici, muszą jednak nauczyć się języka polskiego, zostać wprowadzeni w system prawny naszego urzędniczego kraju i znaleźć zatrudnienie. Liczba złożonych deklaracji będzie miała wpływ na ilość przyznanych wiz ze względów humanitarnych oraz wyznaczenie ilości

osób, które zostaną sprowadzone do Polski. Fundacja oraz osoby zaangażowane w pomoc rodzinom chrześcijan z Syrii liczy na to, że uda się uratować jak największą ilość uchodźców. Wszystkich tych, których serca zostały poruszone złem, które się dzieje wobec chrześcijan w Syrii i tych, którzy nie chcą się beczynnie temu przyglądać, prosimy o pomoc w postaci złożenia przemysłanych deklaracji dotyczących wsparcia i chęci pomocy. Szczegółowe informacje znajdują się na stronie Fundacji – fundacjaestera.pl.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Prezes Oddziału SDP



Zapraszamy na stronę internetową Fundacji Estera – fundacjaestera.pl
Kontakt z Fundacją: tel. 508 403 678, 508 403 738 (w godz. 10-18)
e-mail: office@fundacjaestera.pl

Europa – gigantyczny obóz uchodźców

Londyn, godzina 8 rano, okolice Marble Arch, hot spot na turystycznej mapie stolicy Wielkiej Brytanii. Z jednej strony centrum handlowe Oxford Street, z drugiej „aleja milionerów” – Park Lane, no i Hyde Park. Klaksony aut, urzędnicy spieszą się do pracy, widać pierwszych zaspanych turystów, poranek w wielkiej metropolii. Ale dziś pod metalowym ogrodzeniem Hyde Parku jakieś zamieszanie. Pośród brudnych namiotów, szmat i tekstylnych pudeł przychodzi na świat dziecko.

Na oczach zdumionych przechodniów – dookoła masa biur i urzędów – trzech policjantów odbiera poród. Bobbies uspokajają kobietę, spisali się na medal. „W biały dzień, w środku wielkiego miasta! Nie mogliśmy uwierzyć własnym oczom!” – powtarza w szoku jeden z naocznych świadków. Czy ktoś sobie kiedyś wyobrażał, że okolice najbardziej znanego londyńskiego pomnika staną się izbą porodową, a policjanci odegrają rolę położnych?

Następnego dnia kilka gazet wspomniało, że kobieta jest „imigrantką”, i że okolice Marble Arch i przejścia podziemne na stacji metra stały się magnesem dla „wschodnioeuropejskich *vagrants*” – włóczęgów, chociaż tego konkretnie słowa żadna z gazet nie użyła, bo zostałyby to uznane za „oceniające”, rasistowskie i ofensywne



FOT. © WWW.STANDARD.CO.UK

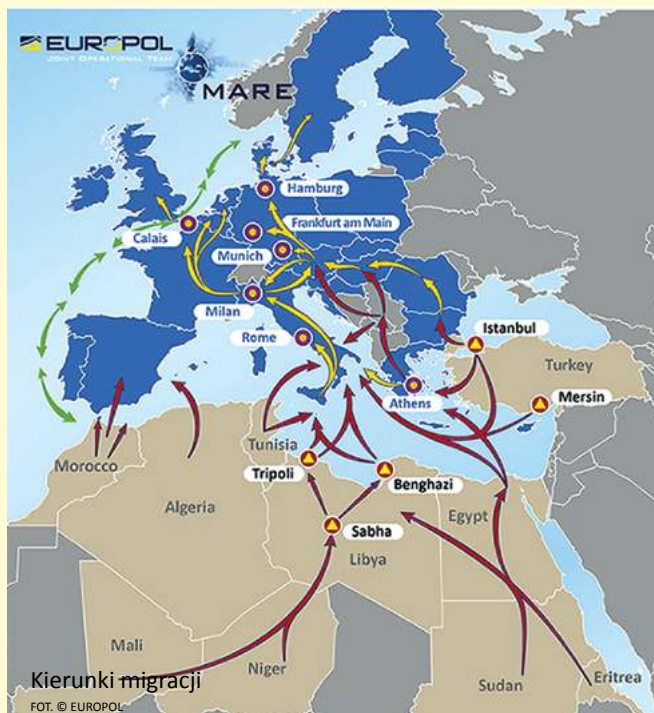
w stosunku do mniejszości etnicznych, w tym przypadku rumuńskich Cyganów.

Dane kobiety nie zostały ujawnione ani przez Policję Metropolitalną, ani przez University College Hospital. Położnica została odwieziona do szpitala, a teraz władze miejskie będą musiały się zwinąć żeby szybko

zapewnić jej cały pakiet pomocowy – mieszkanie, służbę zdrowia, socjal, dodatki na dziecko, etc. A dziennikarz „Daily Maila” Richard Littlejohn pisze, najwyraźniej zdenerwowany: „Przecież tu nie chodzi o Dzieciątko w Stajence! Kobieta została określona przez «Evening Standard» ze współzudciem jako bezdomna, tak jakby stała się niewinną ofiarą jakichś strasznych, niesprzyjających okoliczności. Ale po pierwsze – co ona w ogóle robi tu, w Londynie?!”.

W przejściach podziemnych Londynu, pod mostami i wiaduktami, a zdarza się, że w pięknych, zadbanych parkach widać koczowiska. Zdarza się, że są to obozy Cyganów ze wschodniej Europy, ale jeszcze częściej – nielegalnych, bezdomnych imigrantów z całego świata. Bangladesz, Pakistan, Afganistan, Sudan, Etiopia, Niger, Mali. Rozkładają się w Hyde Parku, bazę pomnika ofiar zamachów bombowych w Londynie traktują jak stół, a okoliczne, pięknie przycięte krzaki, jak toaletę. Przy kompletnym chaosie i braku jakiegokolwiek, nie mówię już o rozsądnej i skutecznej polityki imigranckiej w Europie, będzie ich wciąż przybywało. Od Marsylii do Londynu, i od Malagi do Aten. Coraz większe enklawy nędzy, desperacji, ogniska przestępstw i epidemii. A tymczasem żaden z europejskich przywódców państwowych – ani Cameron, ani Rajoy, ani Hollande, ani Cipras – nie mają pomysłu, co robić ze wzbierającą falą imigranckiego tsunami. A polityczna poprawność, ta dżuma nowoczesnych czasów, nie pozwala im spojrzeć prawdzie w oczy. Mniejszości etniczne, twierdzą – oczywiście, jedynie te kolorowe – to przecież niewinne ofiary okoliczności, nieuprzywilejowani, i należy im pomagać.

Rok temu David Cameron użył bardzo niefortunnego przykładu Polaków, drenują-



cych budżet brytyjskich służb publicznych. Gdy tymczasem – powtarzam i nigdy nie przestanę – to nie Polacy, ciężko pracujący i nie zawsze, choć często płacący podatki, stanowią niebezpieczeństwo dla wydolności brytyjskich służb publicznych. I to, co mówię nie jest ani „osądzające”, ani też „rasistowskie” – po prostu stwierdzenie oczywistych faktów, które są dostępne dla wszystkich, którzy mają oczy i uszy. Ale żeby z tego zrobić użytek, trzeba jeszcze jednego organu – mózgu, czyli rozumu, aby to, co widać i słycać powiązać w logiczną całość. A tu wielką przeszkodę stanowi polityczna poprawność, która te „puzzle prawdy” zestawia w jakieś obłądne, absurdalne obrazki.

Tymczasem oglądamy, w telewizji, na wycieczce zagranicznej, centra miast, na Sycylii, na greckiej wyspie Lesbos, skąd do wybrzeży Turcji tylko 40 kilometrów, na Krecie, na Wyspach Kanaryjskich. Sterty szmat, tłumy zdesperowanych biedaków, brak żywności, wody, smród, ludzkie odchody, groźba epidemii. A oni wciąż przybywają, łądem i wodą, ostatnio najczęściej wodą.

W ubiegłym roku tylko przez Morze Śródziemne, przybyło ich do Europy, 140 tysięcy, a przed nami kolejne setki tysięcy. Afryka liczy sobie 1.1 miliarda mieszkańców, z których ogromna większość chciałaby uciec z rejonów konfliktów wojennych albo polepszyć sobie warunki życia. A Bliski Wschód, Afganistan, Irak, Syria? Nie ma w Europie takich środków pieniężnych, żeby przyjąć choćby 10 proc. chętnych, bez szkody dla standardów życia reszty.

Niedawno napisałam artykuł „*Compassion industry* czyli przemysł współczucia”, opowiadający o błędach akcji pomocowych dla Afryki, które pochłonęły miliardy dolarów ludzi dobrej woli, a – jak widać – nie zmieniły sytuacji potrzebujących. Mnóstwo ludzi przekazuje dotacje na ofiary wojen, katastrof, suszy i nędzy – to nasza norma cywilizacyjna. Tu, wobec imigracyjnego tsunami spoza Europy, także potrzebne jest serce. Ale i rozsądek przy sporządzaniu planu jak ochronić kontynent przed zalewem przez morze nielegalnych emigrantów, a zarazem nie zostawić ich samym sobie tam, w ich krajach. Inaczej już wkrótce Londyn, Rzym, Paryż, ale i Warszawa – jeśli pozwolimy Platformie na dłuższe rządzenie niż do października – będą przypominały obozy uchodźców. Tyle, że my, Europejczycy nie będziemy już w bezpiecznej strefie poza drutami, płacąc jedynie podatki na ich ewentualne osiedlenie, opiekę lekarską i edukację – ale wewnątrz tej zony. Z wielkim dyskomfortem, że kiedyś, dawno, dawno temu coś przeoczyliśmy lub zaniedbaliśmy.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS

Mordują, gwałcą, poniżają – życie w Państwie Islamskim to koszmar

Państwo Islamskie jest bezideowe. A otoczka religijna jest tylko przykrywką – mówi dziennikarz Witold Gadowski w rozmowie z Bašką Pajchert.

Baška Pajchert: Wróciłeś niedawno z granicy turecko-syryjskiej. Kurdowie walczą tam z bojownikami ISIS i jednocześnie z Turkami...

Witold Gadowski: Niemal cała granica turecko-syryjska jest pasem zamieszkałym przez Kurdów. I jest we władaniu kurdyjskiej YPG. To są formacje zbrojne Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), czyli marksistów. PKK jest wpisana na listę organizacji terrorystycznych i prowadzi wojnę z Turcją, w tej chwili już otwartą. Jednocześnie jedynymi oddziałami, które się liczą i rzeczywiście stawiają opór na lądzie Państwu Islamskiemu to są właśnie oddziały kurdyjskie. Od północy YPG, a od wschodu – oddziały Peshmerga, podległe Barzaniemu (Masud Barzani – prezydent autonomicznego rządu kurdyjskiego w północnym Iraku – RED.).

Rozmawiałeś z uchodźcami z terenów Państwa Islamskiego. Co oni mówią?

To jest obraz życia w państwie totalnym, w którym rządzą watażkowie. Armia Państwa Islamskiego nie jest armią jednolitą. To różne oddziały. I na każdym terenie zajętym przez ISIS rządzi taki watażka, który jest administratorem i szefem sądu szariackiego. Kobiety nie mają tam w zasadzie żadnych praw. Należą do wojowników Proroka. Mogą być wykorzystywane, gwałcone, trzymane w niewoli. Odbywają się targi, gdzie handluje się kobietami i dziećmi. Dzieci traktowane są jako darmowa siła robocza albo też wykorzystywane seksualnie. W Państwie Islamskim szerzy się w tej chwili HIV. Wszystko przez niewolnictwo seksualne i rozwiązłość.

A jak wyglądają sądy szariackie?

Obcinanie rąk, palców, wylupywanie oczu czy obcinanie głów odbywa się publicznie. Prawo szaria mówi, że kara ma być adekwatna do popełnionego czynu. Jeśli ktoś coś ukradł, to obcina mu się rękę, jeżeli popełnił cudzołóstwo, to się go kamieniuje. Nie dotyczy to jednak bojowników Państwa Islamskiego, którzy są poza prawem. Im wolno wszystko. ISIS to nie jest organizacja terrorystyczna, to jest państwo terrorystyczne, do którego z całego świata zjeżdżają bandyci. Po to, żeby rabować, gwałcić, kraść.

Skąd pochodzą dochody Państwa Islamskiego?

Przede wszystkim z handlu ropą naftową. Jeżeli ISIS sprzedaje ropę po 25, 26 dolarów



FOT. © ARCHIWUM WG

za baryłkę, to każdy od nich kupuje, nawet Baszszar al-Asad. Ropa jest przemykana także do Turcji i Iranu. Państwo Islamskie handluje na czarnym rynku dziełami sztuki, przejęło wiele syryjskich i iraackich banków, handluje ludźmi i organami. Na terenach podległych ISIS pobierany jest regularnie podatek – zakaat. Duże dochody mają też z reketu, czyli wymuszonego haraczu. Bojownicy pojawiają się w jakimś miejscu i proponują ochronę przed bombami. Jeżeli ktoś nie chce płacić, to bomba wybuchła. Następny już płaci.

Wiadomości, jakie docierają do nas

o Państwie Islamskim, sprawiają, że Polacy boją się muzułmanów i islamu. Mówi się wręcz o islamofobii.

Rzeczywiście to, co robi Państwo Islamskie niedobrze wpływa na wizerunek całego islamu. Jednak na świecie jest 1.5 mld muzułmanów. Nie można powiedzieć, że 1.5 mld ludzi to terroryści. Większość z nich także cierpi przez radykalnych islamistów.

Czy uważasz w takim razie, że religia jest tylko czymś w rodzaju zasłony dla ISIS?

Moim zdaniem Państwo Islamskie jest bezideowe. Otoczka religijna jest tylko przykrywką. Trzon dowódczy ISIS to byli oficerowie Saddama Husajna z Partii Baas, partii socjalistycznej. Jaka jest droga socjalistów do ultraislamistów? Chyba taka tylko, że zapuścili brody. Moim zdaniem ISIS jest w rękach ludzi, którzy po prostu robią na tym interes, bandycki interes.

Przygotowujesz z przyjaciółmi film o Państwie Islamskim...

Razem z Maćkiem Grabysą i Michałem Królem robimy pełnometrażowy dokument o Państwie Islamskim widzianym z różnych stron. Objechaliśmy praktycznie całą granicę ISIS – syryjską i iraacką, a wcześniej Maciek był w Libanie. Zebraliśmy mnóstwo relacji, zdjęć, dokumentacji o życiu w Państwie Islamskim. Chcemy z jednej strony pokazać uchodźców i ogromną falę ludzi pozbawionych domów, która zalewa Kurdystan, Turcję, a z drugiej – prawdziwe oblicze Państwa Islamskiego.

Rozmawiała BAŠKA PAJCHERT

pl.blastingnews.com



FOT. © WWW.NYTIMES.COM

Europa i katastrofa migracyjna

Jedynie wyjście: uczyć się od Australii

Tylko w ostatnich dniach setki, tysiące ludzi utonęły w Morzu Śródziemnym. Znowu winna jest Europa, my jesteśmy winni. Tak twierdzą wszyscy wokół. Ale jest to po prostu nieprawda. Śmierć tych ludzi jest wielką tragedią. Nie są jej winni obywatele Unii Europejskiej. Winowajcy są gdzie indziej. Mimo to Europa powinna pilnie podjąć potrzebne działania. Tej potrzeby ona sama wciąż jeszcze chyba nie rozumie. Nie rozumieją jej także autorzy licznych artykułów z pierwszych stron gazet i politycy, którzy teraz nagle są zakłopotani, lamentują i żądają natychmiastowej „pomocy humanitarnej”. W świecie realnym natomiast to biadanie i wołanie o pomoc oznacza tylko tyle, że chcemy sprowadzić do Europy kolejne miliony Afrykanów i Azjatów. Przede wszystkim muzułmanów.

To, że również państwa Unii Europejskiej nie rozumieją, jak ogromne wyzwanie przed nimi stanęło, pokazuje zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia kryzysowego europejskich ministrów spraw zagranicznych i wewnętrznych. Postuluje się także spotkanie szefów rządów UE. Tyle że brak tam najważniejszych decydentów: ministrów obrony. Dlatego takie narady są tylko bezskutecznymi rytuałami ogólnej konsternacji.

To jest jak wojna – czy chce się to przyznać czy nie

Europejskie rządy nie mają odwagi przyznać, że to nic innego jak wojna, kiedy miliony ludzi wdzierają się do innego kraju (lub

Unii), by zamieszkać tam na stałe, choć ów kraj, ta Unia, nie wzywa ich i wcale nie chce. Zresztą nie ma znaczenia, czy ów trwający od lat napór milionów imigrantów nazwiemy „wojną” czy „największą w historii wędrówką ludów”. Faktem jest, że Europa może się obronić tylko środkami militarnymi.

Kazuistyka prawna, rozdzielanie imigrantów między poszczególne kraje, umieszczanie ich w ostatnich jeszcze wolnych hotelach i na plebaniach, i podobne zabiegi są tylko rozpaczliwym łagodzeniem symptomów. Dotyczy to także „strategii” w rodzaju przemilczania narodowości sprawców przestępstw w raportach policji. Jest to strusia polityka, w której coraz więcej ludzi odkrywa zakłamaną manipulację. Jeszcze bardziej manipulacyjne są naiwne, bezkrytyczne reportaże, pokazujące zawsze i tylko sympatyczne rodziny imigrantów z miłymi bobasami; reportaże, które na okrągło zajmują się ratowaniem czy nieratowaniem imigrantów, z zasady nazywanych „uchodźcami”. Nigdy natomiast nie zajmują się tym, ile milionów Afrykanów i Azjatów już dostało się do Europy w ostatnich latach i prawie żaden nie został wydany.

Zamiast tego media, a w efekcie politycy, dyskutują wciąż tylko kontrproduktywne leczenie symptomów. Jednym z pomysłów miałyby być rozszerzenie morskiej akcji ratunkowej na znaczne obszary Morza Śródziemnego, czego domaga się Rzym. Żądanie Włochów przyniesie tylko jeden skutek: ułatwi przemytnikom przeladunek

migrantów na europejskie statki. Już teraz pobierają pięciocyfrowe (!) opłaty w euro za każdego przetrzucanego do Europy człowieka. A kiedy zachodzi obawa, że zabraknie środków transportu, kradną w Europie łodzie metodami piratów. Czy rzeczywiście należy im jeszcze pomagać?

Odpowiedzialność Europy

W ostatnich dniach propaganda przemysłu imigracyjnego [„przemysł imigracyjny” – Zuwanderungs-Industrie – ugrupowania polityczno-ideologiczne, organizacje pozarządowe, fundacje, rozmaite instytucje państwowe i samorządowe itd., żyjące z imigracji i opieki nad imigrantami – RED.] twierdzi – co należy uznać za skandal – że Europa jest odpowiedzialna za śmierć tysięcy ludzi w wodach Morza Śródziemnego. To absolutnie nieprawda, wierutne kłamstwo. Nie są temu winne ani Unia Europejska, ani jej kraje członkowskie, ani Włochy. Te łodzie nie zatoniły ani na włoskich, ani na innych europejskich wodach terytorialnych. Również nie stąd wyruszyły. Nikt w UE w niczym nie przyczynił się do tego, co zgotował tym ludziom los.

Kraje UE nie są wprawdzie winne, ale przecież ponoszą wielką odpowiedzialność za własne, katastrofalne błędy. Jest bowiem poważnym błędem to, że Europa sama mianuje się obecnie instancją powołaną do łagodzenia symptomów – przejmowania codziennie tysięcy ludzi z przepelnionych łodzi przemytników – ale nadal ignoruje

przyczyny kryzysu. To tylko powiększa problem zamiast go rozwiązać.

Niedostrzegana główna przyczyna masowej migracji tkwi bez wątpienia w tym, że od kilku lat Afrykanie i Azjaci wiedzą, że po raz pierwszy w historii nawet w przypadku nielegalnej migracji mają nadzwyczajną szansę, by nie tylko dotrzeć do Europy, lecz także tam pozostać. W większości krajów UE nie ma żadnych oficjalnych danych o tym, ilu nielegalnym imigrantom ostatecznie udaje się pozostać w Europie. Jest to gigantyczny skandal w tej Unii, która skądinąd skrupulatnie rejestruje każde drzewko owocowe. Ale bliscy przemytnikom poczciwi naiwniacy z przemysłu imigracyjnego oczywiście nie chcą, by liczby te stały się znane, bo wówczas mieszkańcy krajów Unii sprzeciwiliby się imigracji jeszcze bardziej energicznie. Więc tchórzliwe rządy pilnują poufności tych danych.

Coraz łatwiej jest pozostać w Europie

W Niemczech – zdecydowanie największym kraju UE i przyjmującym większość imigrantów – mówi się przynajmniej o jednej pewnej liczbie i jest ona zatrważająca: 90 proc. nielegalnych imigrantów i osób ubiegających się o azyl pozostaje tu na stałe. Jako dowód podobnego zjawiska w Austrii ziele pustką nowo utworzone Centrum Deportacji Vordernberg, ponieważ Sąd Najwyższy znów stanął po stronie przemysłu imigracyjnego i utrudnił wydalenia.

Większość obywateli wcale nie wie, że nawet odrzucenie wniosku o azyl bynajmniej nie oznacza, że wnioskodawca wyjeżdża. W ostatnich latach grupy nacisku z kręgów lewicowych i katolickich przeforsowały aż nazbyt wiele możliwości pozostania, np. względy humanitarne, założenie rodziny, coraz to nowe furtki prawne składania zażaleń i apelacji, nieprzyjęcie przez kraj pochodzenia, niemożność wydalenia do wielu krajów czy niemożność ustalenia kraju pochodzenia (prawie wszyscy przybysze natychmiast wyrzucają paszporty). W dodatku nawet sądy – w Austrii ostatnio zwłaszcza opanowany przez lewicę Trybunał Konstytucyjny – coraz bardziej ułatwiają otrzymywanie azylu. W zeszłym roku w Austrii pozytywnie rozstrzygnięto już 40 proc. wniosków o azyl, gdy kiedyś było to tylko około 10 proc.

Dopóki szansa, by do „Unii Pieczonych Gołąbków” nie tylko dotrzeć, lecz także na stałe w niej pozostać, jest tak duża, dopóty kolejne miliony ludzi będą szukały dróg do Europy i znajdują je. Będą to robiły tym bardziej, że wydatki na starających się o azyl są sensacyjnie wysokie w porównaniu ze standardem życia w dawnej ojczyźnie. I tak np. w Austrii każdemu przysługuje hojna „ochrona minimalna” (zasilek w gotówce i darmowe ubezpieczenie chorobowe).

Zaś we Włoszech za samo tylko zakwaterowanie i wyżywienie jednego ubiegającego się o azyl płaci się dziennie 35 euro. Daje to ponad 1000 euro miesięcznie! Jest to znacznie mniej niż średni (!) caloroczny (!) dochód na głowę w Mali, Etiopii czy Kongo. Mimo to pod naciskiem stałych mieszkańców coraz mniej włoskich gmin i regionów gotowych jest nawet za te pieniądze przyjmować kolejnych liczących na azyl.

Europa przyciąga z przemożną siłą

Już same te kwoty powodują, że coraz więcej migrantów chce się dostać do Europy. I nie odstrasza ich nawet czekające po drodze trudy, ryzyko, a nawet zagrożenie życia. Do tej motywacji, dominującej przede wszystkim w Afryce, dochodzą jeszcze skutki licznych wojen domowych i islamistycznych wojen religijnych na dwu kontynentach. Z tego powodu do Europy wymykają się głównie młodzi mężczyźni, którzy gdyby pozostali w ojczyźnie, zostaliby powołani do wojska i skierowani do walki z Państwem Islamskim & Co. Jest tylko bardzo wątpliwe, czy ta możliwość ucieczki dobrze służy przyszłości krajów ogarniętych wojną domową.

Ignorowanie wszystkich tych faktów, jak to robi większość krajów UE, jest polityką chowania głowy w piasek po samą szyję. W ostatecznym rachunku pomoże tylko jedno: każdemu, absolutnie każdemu chętnemu imigrantowi trzeba jasno uświadomić, że zostanie deportowany, nawet gdyby udało mu się przy pomocy przemytników dotrzeć do Europy. Taką polityką, nie tylko zapowiedzianą, ale i realizowaną, Australia zdołała w ciągu jednego roku całkowicie powstrzymać nielegalną imigrację. Żadne łodzie przemytników czy uciekinierów nie płyną do Australii. Dlatego też nikt już u wybrzeży Australii nie tonie. I ponad 70 proc. Australijczyków popiera tę rygorystyczną politykę. Również bogata Japonia, Korea Południowa, Singapur czy Tajwan nie dają żadnych szans statkom przemycającym ludzi.

Nie ulega wątpliwości, że przy przejmowaniu tej strategii Europa musi się liczyć ze znacznym oporem mediów głównego nurtu (czyli prawie wszystkich), hałaśliwych organizacji pozarządowych i lewicowych polityków. Ale z drugiej strony rządy powinny sobie uświadomić, że będą dramatycznie przegrywać kolejne wybory. I że podtrzymując zgodę na masową imigrację, która jest skutkiem iluzorycznej polityki zwalczania symptomów kryzysu, w dalszej perspektywie wprowadzą Europę stan bliski wojnie domowej. Wydaje się, że w istocie zrozumiały to na razie tylko Wielka Brytania, Finlandia, Węgry, Czechy i kilka innych, mniejszych (ale bardzo małymównych) krajów byłego bloku wschodniego.

Lista prawdziwych sprawców

Na czele listy winowajców w rozumieniu prawa karnego znajdują się bez wątpienia siatki przemytników, będące przeważnie przybudówkami islamistycznych milicji terrorystycznych, które od pewnego czasu terroryzują liczne kraje między Nigerią a Pakistanem. Bandy te mają ludzi wizją pewnego transferu do UE, a za nadzwyczaj niebezpieczny rejs na przeładowanych łodziach żądają wielkich pieniędzy (którymi następnie na ogół finansowany jest terror).

Winne w sensie politycznym są kraje pochodzenia imigrantów, z których wiele po ponad 50. latach od zakończenia ery kolonializmu jest dziś gospodarczo w stanie gorszym niż pod koniec panowania brytyjskiego, francuskiego czy belgijskiego.

Winne są te liczne rządy w Afryce i Azji, które nie były w stanie zbudować państwa i gospodarki. Które zamiast przemysłu i rzemiosła pozwalały rozkwitać tylko korupcji. Rządy takie panują przede wszystkim w krajach z dużym odsetkiem ludności muzułmańskiej. To z kolei ogromnie zwiększyło atrakcyjność organizacji islamistycznych rewolucjonistów, które wielu ludziom imponują i sprawiają wrażenie, że swoimi metodami potrafią działać bardziej skutecznie.

Winne są te kraje Europy i Ameryki, które w ostatnich latach obalały stabilne (nawet jeśli dyktatorskie) rządy w krajach Trzeciego Świata. Stworzyły przez to nie, jak naiwnie niektórzy zakładali, praworządne demokracje, ale bezgraniczny, wieloletni chaos, w którym liczy się już tylko prawo pięści. Tak zrobiły Francja i Wielka Brytania w Libii, obalając Kaddafiego i zastępując jego rządy totalną anomią społeczną (podczas gdy wcześniej rzekomy super-nicpoń Berlusconi poczynił z Kaddafim bardzo mądre uzgodnienia). Teraz Libia jest głównym terenem działania przemytników ludzi. To samo zrobiła w Iraku Ameryka, kiedy zastąpiła Saddama Husajna całkowitym chaosem i doszczętnie skorumpowanym reżimem. Zrobiły to Związek Radziecki a potem USA w Afganistanie, gdzie zrujnowały średniowieczną, ale niegroźną kulturę plemienną. Zrobiła to Turcja, która ponosi znaczną część winy za dzisiejszy stan Syrii i do dziś jest życzliwym centrum transferu krwiożerczych dżihadystów w jedną stronę i wszystkich syryjskich „uchodźców” w drugą (w tym wielu uchylających się od służby wojskowej, chcących wykręcić się od walki z Państwem Islamskim).

Winne są wszystkie zachodnie media, które poważnie wierzyły w ulepszenie świata islamskiego poprzez rozmaite „fejsbukowe rewolucje”.

Winne są liczne organizacje bezkrytycznych poczciwców, którzy z wielkim powodzeniem pomagają imigrantom pozostać w Europie

i powodując – co oczywiste – że Europa staje się jeszcze atrakcyjniejsza dla milionów kolejnych imigrantów.

Winnych jest wielu naiwnych sędziów, którzy coraz szerzej otwierają bramy imigracji (w Austrii już teraz 40 proc. starających się otrzymuje azyl, a większość pozostałych nie jest wydalana).

Winne są telewizja, wideo i kino, które mieszkańcom Trzeciego Świata pokazują Europę jako krainę „pieczonych gołąbków”. Nie jest więc szczególnie zaskakujące, że obywatel Trzeciego Świata koniecznie chce migrować do tego raj, zamiast walczyć o rozwój własnej ojczyzny.

Co robić?

Co może zrobić Europa? Dziś jest już bowiem jasne, że odgródzenie się nawet najwyższymi murami nic nie da, choć wielu tak to sobie pięknie wyobraża. Żaden płot, żaden mur nie jest szczelny. A zwłaszcza otwarte jest Morze Śródziemne. Nawet środkami militarnymi nie można zapobiec przenikaniu kolejnych milionów ludzi. Mimo to możliwe byłyby jasne i skuteczne strategie, w ostatecznym rachunku mające też swój wymiar militarny. Każdego, kto chce nielegalnie przybyć do Europy, musi odstraszyć pewność, że jeśli nawet zdoła tu jakoś dotrzeć, to zostanie natychmiast wydalony. Dopóki Europa nie uświadomi tego czynem każdemu Afrykaninowi i Azjaci, dopóty ich napór będzie się nasilał.

Taką właśnie strategię wdraża od kilku lat Australia. Z niekwestionowanym powodzeniem. Bardzo podobnie postępuje Izrael. Każdego nielegalnego imigranta Australijczycy wywożą na odległą wyspę, skąd następnie można się starać o azyl, a zatem i zgodę na wjazd na piąty kontynent. Tylko bardzo niewielu tę zgodę otrzymuje. Innym pozostaje wybór, czy pozostać na wyspie, czy dołączyć do transportu powrotnego do któregoś z krajów azjatyckich. To rozwiązanie nie jest, oczywiście, po myśli przemysłu imigracyjnego. Ale jest to jedyna nadzieja na przetrwanie Europy i zakończenie dramatu ludzi, tonących w wodach Morza Śródziemnego.

Poczekalnie w północnej Afryce

Z tego powodu teraz także w krajach europejskich coraz częściej proponuje się utworzenie podobnej strefy oczekiwania w północnej Afryce. Afrykanie i Azjaci mogliby tam składać wnioski o azyl lub pozwolenie na pracę, jeśli któryś kraj europejski ma dla nich zajęcie. Propozycja ta na razie zapewne nie ma żadnych szans realizacji, ponieważ panowanie ślepych, naiwnych pocziwców w mediach i polityce (i Kościołach) jeszcze jest zbyt silne. Ale nawet ona sama nie przyniosłaby żadnego rzeczywistego skutku, dopóki nie będziemy gotowi także na drugi i trzeci krok. Drugi oznacza, że – podobnie jak w Australii – do takiego centrum oczekiwania na azyl muszą zostać skierowani również wszyscy ci migranci, którym w jakiś sposób już się udało dostać do Europy. Jeśli nie będziemy tego robić konsekwentnie, to obecna, kosztowna rzeczywistość – corocznie miliony dodatkowych nielegalnych imigrantów i tysiące ofiar śmiertelnych – w niczym się nie zmieni. Dlaczego chętni do migracji mieliby trwonić czas, licząc w takim centrum na małą szansę na azyl, skoro możliwa jest bezpośrednia droga do Europy?

Otwarcie należy więc mówić również o związanych z tym trzecim krokiem: jest nim zaangażowanie militarne. Bowiem w obliczu całkowitego chaosu w Libii taki wielki obóz (albo kilka) można będzie utrzymać tylko dzięki silnemu zabezpieczeniu wojskowemu. I nie ma znaczenia, która z wielu libijskich „władz” akurat zechce bądź nie zechce zgodzić się na założenie tam obozu. I nie ma znaczenia, czy różne lewice nie powiedzą wówczas, że jest to w istocie neokolonializm. Kto ignoruje ten drugi i trzeci krok lub nie chce uznać ich konieczności, nie powinien ubolewać nad śmiercią ludzi w Morzu Śródziemnym i odeuropeizowaniem Europy. Bowiem sam jest współwinnym podwójnego nieszczęścia. Choćby nawet uważał się za chodzącą dobroć.

ANDREAS UNTERBERGER

tłum. Jacek Dąbrowski / © nowadebata.pl

Wolność

Z Tomaszem Stańko
– trębaczem jazzowym
rozmawia Monika
Szczygło.

Monika Szczygło: Witam Pana serdecznie.

Tomasz Stańko: Dzień dobry.

Słyszałam, że zanim został Pan profesjonalnym muzykiem, interesował się sztukami plastycznymi...

Tak naprawdę od zawsze interesowałem się sztuką. Kiedy miałem 15-16 lat wspólnie z moim przyjacielem Jackiem Ostaszewskim – liderem zespołu „Osjan” – uczęszczaliśmy na wykłady z filozofii i historii sztuki. Prowadził je Włodzimierz Hodys – profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W tamtym czasie interesowałem się malarstwem, do tego stopnia, że sam zacząłem malować. Do dziś mam gdzieś te obrazki w swoich zbiorach. Potem zacząłem pisać. Fascynował mnie np. Franz Kafka. Także, jak Pani widzi miałem się wielu rzeczy, najważniejszą była jednak muzyka, a dokładnie jazz. Rozpocząłem studia w Akademii Muzycznej w Krakowie w klasie trąbki. Bardzo szybko się rozwijałem, minęło kilka lat i zanim się obejrzałem grałem z Krzysztofem Komedą.

Podobno zafascynował się Pan jazzem podczas koncertu Dave’a Brubecka, który wystąpił w 1958 roku w krakowskiej Rotundzie... to był ten moment, w którym postanowił Pan, że jazz stanie się środkiem pańskiego wyrazu?

Tak. Zobaczyłem na żywo jego koncert, który był niezwykle barwny i stylowy. Zachwyliła mnie atmosfera tego wydarzenia. Brubeck to był niezwykle pianista i kompozytor. To mnie ujęło i skierowało na te właśnie tory.

Wspomniał Pan wcześniej o Krzysztofie Komedzie. Przy tej okazji nawiąże do albumu „Astigmatic”, który nagraliście wspólnie w 1966 roku razem ze Zbigniewem Namysłowski, Runem Carlsonem i Gunterem Lenzem. Jakim doświadczeniem w Pana życiu był ten czas, ten moment?

Wtedy już byłem zawodowcem. Ten album powstał po mojej rocznej współpracy w Komedą. Nagrywaliśmy ten materiał w Filharmonii Narodowej w Warszawie, po koncertach na Jazz Jamboree. To było świetne doświadczenie. Przygotowaliśmy tę płytę bardzo szybko, tak jak tworzy się muzykę jazzową, w kilka godzin.

U wybrzeży Rodos,
20 kwietnia 2015

FOT. © LOUKAS MASFIS / EPA



to podstawa w tworzeniu

Jaką rolę w Pana życiu odgrywa muzyka?

Jest moim zdaniem jedną z najbardziej interesujących sztuk, bo jest sztuką abstrakcyjną. Nie jest zwerbalizowana, nie ma treści. Jest najbardziej ludzką emocją. Jest w niej jakiś porządek, to nie są tylko dźwięki. Jest to porządek, który nie istnieje w przyrodzie. Jest on zorganizowany przez człowieka w sposób bardzo nowoczesny. Użyłbym jeszcze słowa czy określenia, że sztuka jest bardzo sprawiedliwa. Sprawiedliwość to pojęcie, o którym często mówimy, a które nie istnieje. Nie ma moim zdaniem sprawiedliwości w życiu, a sztuka jest bliska tym wszystkim ideałom, które my jako ludzie staramy się ze sobą nieść. Jest po prostu piękna.

Nie da się wymienić wszystkich osób, z którymi Pan współpracował...

Andrzej Trzaskowski, Michał Urbaniak, Adam Makowicz, Janusz Muniak i wielu zagranicznych artystów jak choćby Don Cherry czy Cecil Taylor. Co ceni Pan sobie najbardziej w kontakcie z drugim muzykiem?

Indywidualność. To, że każdy z nich to niezwykła osobowość. Jest to bardzo istotne w jazzie. Częścią naszej techniki jest nasze brzmienie. Osobowość kreuje nam ekspresję, którą się posługujemy, stwarza nasz osobisty język. Przez dłuższy czas w Europie nie doceniało się własnego stylu, ponieważ kopiowało się wielkie gwiazdy ze Stanów Zjednoczonych. Ja od początku posiadałem swój język i to od zawsze było moją największą siłą. Właśnie dlatego trafiłem do zespołu Krzysztofa Komedy. Podobało mu się to, że gram inaczej. To spowodowało, że zawsze miałem dobrą reputację wśród muzyków światowego formatu.

Powiedział Pan w jednym z wywiadów, że daje swoim muzykom wolność.

Mając takich partnerów muzycznych przy sobie głupotą byłoby nie dawać im dużej swobody. Jako lider potrafię sobie wszystko tak zorganizować, aby była to moja własna muzyka, jednak grana przez wspaniałych mistrzów. Wolność to podstawa w tworzeniu i współpracy. To moje zasady.

Dlaczego jazz jest muzyka niszową?

Ponieważ nie ma dużej liczby ludzi, którzy by się nią interesowali. Osobiście bardzo się cieszę z tego powodu, bo sam jestem artystą niszowym. Cieszę się, że jest taka różnorodność na świecie. Wtedy każdy może wybrać, to, co mu najbardziej odpowiada. Różnorodność to niezwykła siła społeczeństw, ale także sztuki.



FOT. © ANDRZEJ TRZASKO

Tomasz Stańko to jeden z najwybitniejszych trębaczy jazzowych na świecie, uhonorowany wieloma nagrodami, m. in. kilkakrotnie tytułem Muzyka Roku Jazz Forum, Oskarem Jazzu oraz medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”.

W jego dorobku oprócz albumów takich jak „Suspended Night” czy „Chameleon”, jest także muzyka filmowa („Pożegnanie z Marią”). W 1968 roku muzyk założył własny kwintet (początkowo kwartet) wraz z: Januszem Muniakiem, Janem Gonciarczykiem, Januszem Stefańskim, Bronisławem Suchankiem oraz Zbigniewem Seifertem. Kolejne lata w życiu muzyka to m. in. nagrany w Indiach solowy album „Music from Taj Maral and Karla Caves” oraz współpraca z Cecilem Taylorem, Bobo Stensonem, Andersem Jorminem i Tonym Oxley'em.

Wielkim sukcesem okazał się nagrany w 1997 roku album „Litania – The Music of Krzysztof Komeda” na którym znalazły się takie kompozycje jak: „Sleep Safe and Warm” i „Night Time Daytime Requiem”. Sukces „Litanii” powtórzyły też krążki: „From The Green Hill”, oraz nagrane z polskim zespołem „Soul of Things” i „Suspended Night” (TS, Marcin Wasilewski, Michał Miśkiewicz, Sławomir Kurkiewicz.) Aktualnie artysta promuje swoją najnowszą płytę zatytułowaną „Wisława”.

Nowy Jork... w jaki sposób to miasto od lat Pana inspiruje?

Odkąd pamiętam jestem człowiekiem miejskim. Co prawda lubię przebywać na wsi, ale po dwóch dniach ciągnie mnie z powrotem do miasta, a Nowy Jork to współczesny Babilon, czy współczesny Rzym. Jest to chyba aktualnie punkt centralny świata. Mieszkają tam wszystkie rasy świata, co bardzo mi się podoba, bo uważam, że to w różnorodności tkwi siła. Jestem osobą tolerancyjną i tolerancja jest dla mnie podstawą egzystencji. Ta nowojorska różnorodność uświadamia mi, że wszyscy mamy jednakowe korzenie i nasze emocje są podobne. Gdy widzę jak czarnoskóra babcia pochyla się nad wnuczką to jakbym widział swoją babcie, wówczas kiedy byłem dzieckiem. Jest to

miasto niezwykle bogate w wieloetniczność, a jednocześnie wszystko tam się dzieje. Mieszkają tam wszyscy liczący się ludzie sceny jazzowej. To właśnie tam casting do zespołów jest najdogodniejszy, bo wszyscy są pod ręką. Sztukę można tam spotkać na każdym rogu. Ze swojego mieszkania mogę w ciągu piętnastu minut dotrzeć do Metropolitan Museum, aby obejrzeć obrazy swojego ukochanego Modiglianiego. Mam tam wszystko, czego chcę.

Czego można Panu życzyć na dalsze lata twórczości?

Żebym nie zwalniał tempa tylko szedł przez życie wolnym, zrelaksowanym krokiem.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję bardzo.

Rozmawiała MONIKA SZCZYGŁO

„Lacrimae rerum” w Pałacu Dioklecjana

W lipcu, w historycznych wnętrzach Pałacu Dioklecjana w Splicie, zaprezentowano wystawę „Lacrimae rerum” autorstwa polskiej artystki mieszkającej na stałe we Włoszech, profesor Wydziału Sztuki UWM, znanej także naszym czytelnikom z tekstów na łamach „Bez Wierszówki” – Małgorzaty Chomicz.

Na wystawę złożyło się dwadzieścia płócien o formacie 150 x 200 cm i sześć świetlnych obiektów graficznych, które zostały pokazane w formie instalacji przestrzennej. Do tej artystycznej aranżacji posłużyły oryginały dzieł Małgorzaty Chomicz – grafiki z cyklu „Psalmy” oraz prace z ubiegłorocznego eksperymentu „Od kreski do rzeźby”, w ramach którego przetworzono grafikę warsztatową, przy zastosowaniu najnowocześniejszych technologii, w obiekty 3D. Artystka dokonała tego dzięki współpracy z chorwackim zespołem zajmującym się w projektowaniu komputerowym oraz modelowaniem i obrabianiem materiałów („SL Kamenarski centar” Sv. Nedelja, Majc d.o.o. i EAG d.o.o., GIS Forum). – Istotną rolę w tych aranżacjach, podobnie jak w mojej grafice, odgrywa światło i jego mistyczny charakter. Obiekty zaprezentowane w Splicie były podświetlone światłem ledowym, co jeszcze bardziej

podkreśliło tajemnicę graficznego zapisu – dodaje M. Chomicz.

Tytuł wystawy „Lacrimae rerum” (łyż rzeczy; nawet rzeczy płaczą) zaczerpnięty został z jednego z najważniejszych dzieł literackich w świecie zachodnim: poematu Wergiliusza, pierwszej księgi *Eneidy*. – Eneasz po dopłynięciu do wybrzeży Kartaginy, w świątyni Junony na ścianach ogląda freski przedstawiające ogień i zniszczenie odnoszące się do dramatycznego końca jego miasta Troi. Podczas oglądania scen rzezi, scen wojny, wojny, w której on sam walczył, Eneasz płacze i wypowiada słynne zdanie: „*Sunt lacrimae rerum et mentem mortalia tangunt*” („I pamiętki łyż wyciskają i znikome rzeczy duszę rozczulają”) – wyjaśnia autorka wystawy prof. Chomicz. – W tym wersie zawarta jest tajemnica ludzkiego losu. Cierpią niewinni. Ale nikt nie odpowiada na nasze pytanie: dlaczego?, ponieważ nie ma odpowiedzi. Nad ludzkim losem płaczą nawet mury... Każdy z nas, jak Eneasz, zmaga się podczas ziemskiej wędrówki ze światem, którego nie rozumie, walcząc z siłami zła, a jednocześnie świadom swojej przemijalności i śmiertelności – dodaje artystka.

Miejsce prezentacji prac było miejscem szczególnym. Pałac Dioklecjana z jednej strony symbol potęgi, z drugiej przemijalności i kruchości materii cywilizacji.



FOT. © STEFANO VERDUCCI





Wernisaż wystawy w Pałacu Dioklecjana w Splicie

FOT. © STEFANO VERDUCCI

Nietrwałość egzystencji ludzkiej przejawia się również poprzez nietrwałość wszelkich ludzkich wytworów, cywilizacji. Dioklecjan rządził i wznosił swój pałac w Splicie w czasach, gdy Imperium Romanum chyliło się ku upadkowi. Mimo zabiegów w celu scalenia i umocnienia potęgi Rzymu zmarł osamotniony w swojej splickiej rezydencji (najprawdopodobniej popełniając samobójstwo).

Panowanie cesarza Dioklecjana to również czas okrutnych prześladowań chrześcijan. W wiekach średnich podziemia pałacowe służyły jako wysypisko śmieci i w ogromnych ilościach śmieci zalegały

do XX wieku. To między innymi ten historyczny kontekst miejsca, jak i sama architektoniczna przestrzeń pałacu, jego ogromne, surowe komnaty zbudowane z kamiennych bloków oraz światło, które przenika do wnętrza nadając mu, w zależności od pory dnia, odmiennego klimatu i nastroju sprawiło, że Chomicz postanowiła skonfrontować swój cykl grafik z przestrzenią tego unikalnego w skali światowej zabytku. Ideą tego przedsięwzięcia było założenie zderzenia *sacrum* i *profanum*.

Profesor Chomicz bardzo mocno podkreśla ściśle powiązanie cyklu z tradycją

chrześcijańską i do niej się odwołuje. – Choć zdaję sobie sprawę, że to temat „niemodny” we współczesnych trendach w sztuce, nigdy nie wyrzekłam się rodowodu mojej twórczości. Cykl, zaprezentowany w Splicie, powstał po podróży do Ziemi Świętej oraz inspiracji pobytem w Wiecznym Mieście – stwierdza artystka. – „Są lży w samym sercu rzeczy”, ściana płaczu, mury otaczające starą Jerozolimę, kamień namaszczenia, to są przykłady, które można odnieść do lamentu Eneasza, kamienie, które płaczą... w ten sposób powstały moje prace – dodaje prof. Chomicz.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

ac
art
www.acart.it

MALGORZATA CHOMICZ LUCE INCISA MOSTRA DI GRAFICHE ESEGUITE CON TECNICHE DIVERSE

CHIOSTRO DEL MUSEO GUIDO CALORI - SAN GEMINI

9-20 AGOSTO 2015

Vernissage 9 agosto 2015 ore 19.00

INFO: web: www.acart.it email: info@acart.it tel. +39 349 8105296

ac
art



Bezwierszówki

„Jestem z Polski” i już!

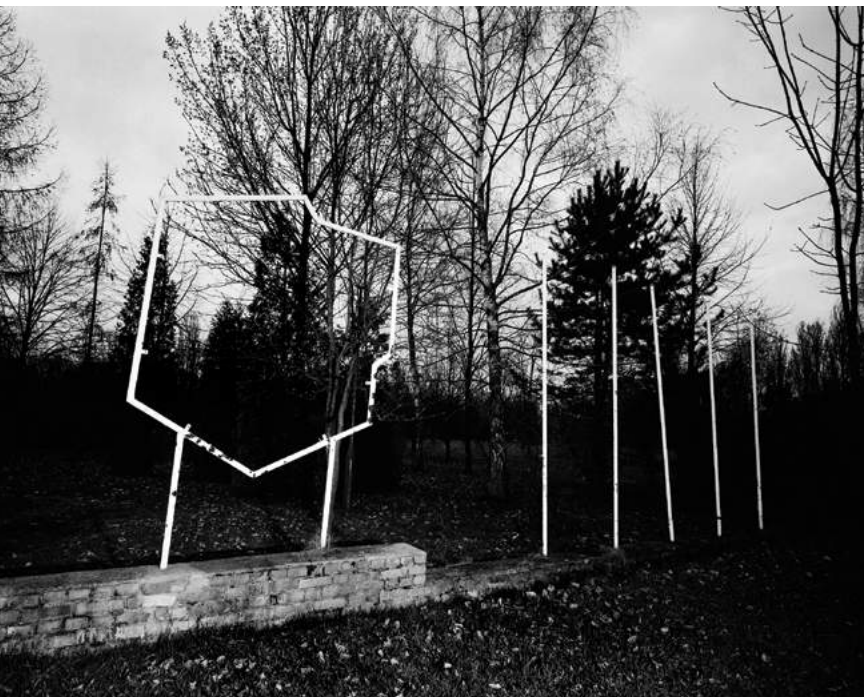
Tytuł wystawy Wojtka Wieteski, prezentowanej od 3 do 27 września w Galerii Amfilada Miejskiego Ośrodka Kultury w Olsztynie jest odważnym przyznaniem się do swojego pochodzenia. Jasnym przekazem, którego wstydzą się często nie tylko Polacy na emigracji, ale i żyjący w Polsce jej obywatele. Dlaczego Wojtek Wieteska staje twarzą w twarz z widzem i mówi: „Jestem z Polski”?

Wieteska nie zaczął fotografować wczoraj. Żył i fotografował świadomie w komunizmie, będąc świadkiem jego rozpadu, a następnie „europeizacji” Polski. Zdjęcia, które powstały na przestrzeni trzech dekad dokumentują polski porządek, a najczęściej nieporządek zmian. Co ważne, Wieteska powstrzymuje się od sądów, pozostawiając pole interpretacji odbiorcy jego obrazów. Po jednym, dumnym zdaniu: „Jestem z Polski”, które w wydaniu Anglika czy Belga brzmiałoby dla nas, Polaków bezintencjonalnie i bezbarwnie, milknie i słucha komentujących. To ich Polska jest na zdjęciach i to oni ze swoim bagażem doświadczeń stają się komentatorami, różniąc się od siebie jakością i rodzajem wypowiedzianych słów. Polskość ich łączy i dzieli zarazem. Fotografie są nieme, dopóki nie obudzą emocji. A o te nietrudno, gdy przechodzi się od jednego do kolejnych fotografii artysty.

PAWEŁ STASZAK



FOT. © WOJTEK WIETESKA



FOT. © WOJTEK WIETESKA

Pomorze, 2001

Wojtek Wieteska – rocznik 1964, jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich fotografów. Wyrósł z francuskiej szkoły fotografii reporterskiej; wypracował indywidualny styl z charakterystycznym, konceptualnym podejściem do rzeczywistości. Studiował na Wydziale Operatorskim i Realizacji TV w PWSFTviT w Łodzi (doktorat w 2015 roku), a także historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Paryż Sorbona IV. Wykłada w PWSFTviT w Łodzi. Autorskie cykle fotograficzne wystawiał, m. in: w Starej Galerii ZPAF w Warszawie (Far West), Centrum Techniki i Sztuki Manggha w Krakowie (Tokyo), Bibliotece Zamku Królewskiego w Warszawie (Bohaterowie naszej wolności), w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie (N.Y.C.#02), w Yours Gallery w Warszawie (Stacja Warszawa, Flights 91_08), w galerii Le Guern w Warszawie (Protest 2007), w galerii Atlas Sztuki w Łodzi (Jestem z Polski), w przestrzeni miejskiej w Alejach Ujazdowskich w Warszawie (1944/70/2014), w galerii Leica Warszawa (Nailing Love). Realizuje filmowe, fotograficzne kampanie reklamowe i społeczne oraz projekty dla instytucji państwowych. Publikuje w prasie. Jest autorem albumów i książ-

Warszawa, 1988



FOT. © WOJTEK WIETESKA

Sopot, 1996

zek fotograficznych. Fotografie Wojtka Wieteski znajdują się w publicznych i prywatnych kolekcjach w Polsce, Francji, Japonii, Norwegii, Niemczech, Szwajcarii, Szwecji i Stanach Zjednoczonych.



Cenne wsparcie ze strony branży nieruchomości

Na warszawskiej plaży La Playa odbył się 6. Charytatywny Turniej Siatkówki Plażowej Branży Nieruchomości Komercyjnych. 30 lipca w sportowym pojedynku zmierzyło się 40 firm, które zagrały na rzecz Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.

Dochód z turnieju, a także z towarzyszącej mu aukcji charytatywnej, został przekazany na zakup nowoczesnego sprzętu do fundacyjnych ośrodków rehabilitacji.

Turniej to doroczna impreza organizowana przez firmę doradcą JLL. W tej

edycji udało się zebrać rekordową kwotę 292 000 zł, która została przekazana na rzecz naszej Fundacji z przeznaczeniem na zakup nowoczesnego sprzętu, m. in. zautomatyzowanego trenażera, bardzo potrzebnego do treningu chodu.

Turniej i licytacja zostały uwieńczone wręczeniem czeku przez Tomasza Trzósło, dyrektora zarządzającego JLL w Polsce, który odebrał Stanisław Kowalski, prezes Zarządu Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.

Dzięki tej wspaniałej inicjatywie już wkrótce niepełnosprawne dzieci będą

mogły skorzystać m. in. z nowoczesnego robota do treningu chodu w Ośrodku Rehabilitacji BIOMICUS.

Coroczny Charytatywny Turniej Siatkówki Plażowej Branży Nieruchomości Komercyjnych cieszy się bardzo dużą popularnością jako impreza łącząca zdrową, sportową rywalizację i wakacyjną atmosferę ze szlachetnym celem, jakim jest wsparcie najmłodszych.

Patronat honorowy nad turniejem objął Polski Związek Piłki Siatkowej.

EP





DZIĘKUJEMY ZA 1% PODATKU

Dzięki 1% podatku Fundacja pomaga chorym i niepełnosprawnym dzieciom w walce o życie i powrót do zdrowia

Podopiecznych Fundacji można wspierać przez cały rok, przekazując darowizny na konto:

92 1060 0076 0000 3210 0019 6507

Fundacja Dzieciom „Zdażyć z Pomocą”

ul. Łomiańska 5 • 01-685 Warszawa • www.dzieciom.pl • fundacja@dzieciom.pl

Poruszyli ludzkie serca

Zuzia i Kajtek to dwoje podopiecznych Fundacji, cierpiących z powodu wyjątkowo okrutnej choroby, którzy otrzymali ogromne wsparcie. W ciągu bardzo krótkiego czasu zarówno Zuzia, jak i Kajtuś zebrali rekordowe kwoty pieniędzy niezbędne do leczenia i powrotu do zdrowia.

Dzieci Motyle

Epidermolysis Bullosa, czyli pęcherzowe oddzielenie naskórka, to choroba mało znana. Skóra osób chorych jest niezwykle delikatna i wrażliwa, krucha jak skrzydełka motyla. Stąd dzieci na nią chorujące określa się często mianem dzieci motyli. Określenie pięknie brzmiące, ale ich rzeczywistość jest wyjątkowo okrutna. Każdemu dniu towarzyszy wielki ból i rany, które się nie goją. Zmiana opatrunków to kolejna dawka trudnego do zniesienia cierpienia. EB to nie tylko pęcherze i rany. Choroba atakuje także przełyk i organy wewnętrzne.



FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE



Nadzieja

Jednak dla Zuzi i Kajtka pojawiła się iskierka nadziei. Okazało się bowiem, że w jednej z klinik w Stanach Zjednoczonych jest stosowana eksperymentalna terapia polegająca na przeszczepie komórek macierzystych i szpiku. W 2008 roku na Uniwersytecie Minnesota zaobserwowano, że przeszczep komórek macierzystych szpiku kostnego u osób z ciężkim przebiegiem dystroficznej postaci EB prowadzi do znaczącej poprawy stanu zdrowia chorych.

Skóra pacjentów rozpoczyna produkcję kolagenu, rany zaczynają się goić, poprawia się również stan błon śluzowych wewnątrz układu pokarmowego. Korzyści z tej eksperymentalnej terapii zaobserwowano u kilkorga dzieci z postacią dystroficzną EB.

Pomoc

Bardzo wysoki koszt leczenia wydawał się być jednak barierą trudną do pokonania. Ku wielkiemu zaskoczeniu apel w mediach o pomoc spotkał się z natychmiastową

reakcją społeczeństwa. Na konta siedmioletniej Zuzi, a niedługo potem dwuletniego Kajtka, które zostały założone w Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, zaczęły wpływać liczne wpłaty. Zbiórki dla Zuzi i Kajtka zostały przeprowadzone także na Internetowej Platformie Pomagania „Siepomaga” i w błyskawicznym tempie udało się zebrać fundusze wymagane do przeprowadzenia terapii.

Rekordowe zbiórki

Epidermolysis Bullosa to mało znana choroba, o której do tej pory prawie się nie mówiło. Jednak wydarzył się cud. Nagle o Zuzi, jej chorobie, a także o potrzebnych środkach finansowych na ratowanie jej zdrowia zaczęły mówić prawie wszystkie polskie media. To, co wydawało się niemożliwe, nagle przybrało realny kształt. Zuzi udało się łączyć fundusze w niespełna dwa miesiące, Kajtuś zdobył wymaganą kwotę w ciągu niespełna tygodnia. Zuzia i Kajtuś to pierwsze dzieci z Polski, które zostały zakwalifikowane do przeprowadzenia terapii. Obydwoje jeszcze w tym roku polecą do Stanów Zjednoczonych na upragnione leczenie. Determinacja rodziców i wsparcie mediów spowodowały ogromny ludzki odzew.

Zuzi i Kajtkowi życzymy, aby mogli rozpocząć życie beztrudne, bez bólu, opatrunków i szpitali takie, jakie mają ich rówieśnicy.

Szczytno czy Ortelsburg?

Polski dworzec z niemiecką nazwą

Dworcowy powrót do przeszłości... w Szczytnie niedawno wyremontowano zabytkowy dworzec. Na jednej z jego ścian szczytowych odnowiono napis z niemiecką nazwą miasta – Ortelsburg. Na budynku nie ma natomiast nazwy polskiej.

To wywołało oburzenie posła Arkadiusza Czartoryskiego, który w popularnym serwisie społecznościowym określił rzecz mianem „skandalu”. Mieszkańcy Szczytna podchodzą do sprawy spokojnie, choć przyznają, że polska nazwa powinna się pojawić. – Historia jakaś w tym jest. Nie jest to skandal – mówią.

Krzysztof Piekarski, dyrektor regionalny ds. eksploatacji nieruchomości PKP S. A.,



odpowiada, że kolejarze myślą gdzie umieścić na budynku dworca polską nazwę, ale nie jest to proste. – Budynek ma podcień zrobiony, na którym napisu nie będzie widać, a powyżej jest dość gęsta zabudowa okienna. Rozmawiamy z konserwatorem gdzie, i jak można umieścić napis – mówi Krzysztof Piekarski.

Na froncie budynku znajduje się napis „Dworzec PKP”, a na peronach są nowe

tablice, na których widnieje już wyłącznie polska nazwa stacji – Szczytno.

Budynek dworca w Szczytnie został wpisany do wojewódzkiej ewidencji zabytków. Wzniesiono go około 1883 roku. PKP niedawno postanowiły odtworzyć pierwotny wygląd obiektu, w tym wyeksponować ceglana elewację, która na przestrzeni lat została zamalowana bądź pokryta tynkiem. **AP, ŁW / RO**

List otwarty do Prezydenta Bronisława Komorowskiego w sprawie jego udziału w obchodach ku czci Clausa von Stauffenberga

Panie Prezydencie!

Wzwiązku z Pańskim udziałem 8 lipca w niemieckich uroczystościach ku czci Clausa von Stauffenberga pragniemy oświadczyć, co następuje:

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej oddaje hołd człowiekowi, który jako czynny oficer Wehrmachtu brał udział w najeźdźczej ludobójczej wojnie przeciwko Narodowi Polskiemu w 1939 roku, który wyrażał rasistowskie opinie o mieszkańcach Rzeczypospolitej, pochwalał pracę niewolniczą Polaków na rzecz Niemiec, który wreszcie podjął działania przeciwko Adolfowi Hitlerowi, aby utrzymać niemieckie zdobycze wojenne w obliczu nieuchronnej klęski Rzeszy Niemieckiej w lecie 1944.

Oświadczamy, że w ostatnich dniach urzędowania Pan Prezydent swoim czynem jasno pokazuje, że bliskie jest mu niemieckie spojrzenie na historię II wojny światowej, które relatywizuje niemiecką odpowiedzialność i doszukuje się pozytywnych bohaterów, tam gdzie ich – z polskiego punktu widzenia – znaleźć nie można. Claus von Stauffenberg był niemieckim militarystą, może i patriotą z niemieckiego punktu widzenia, ale jego cele działania i motywacje nie miały nic wspólnego z dobrem Polski i jej pomyślnością, a obchody ku jego czci także z dobrem

Polski (ale także ogólnoeuropejskim) nie wspólnego nie mają.

Prezydent Rzeczypospolitej występujący w tych okolicznościach uwiarygodnia niemiecką narrację historyczną, której ostrze wielokrotnie było skierowane przeciwko Polsce. Tym bardziej Pański postępek należy potępić, jeśli wspomni się całkowitą bezczynność Pańskiego urzędu prezydenckiego w kwestiach coraz częściej pojawiających się oskarżeń o odpowiedzialność Polski za wymordowanie Żydów, utworzenie „polskich obozów koncentracyjnych” itd. Sam Pan w kontekście Holocaustu odnośnie Polaków użył sformułowania „naród sprawców” co już samo w sobie jest obelgą.

Oświadczamy, że w obchodach rocznicy ku czci Clausa von Stauffenberga nie działa Pan w naszym imieniu, nie reprezentuje nas, ani innych osób podpisujących ten list.

Pański postępek kwalifikujemy jako odejście od zasad zawartych w art. 130 Konstytucji, gdzie w przysiędze prezydenckiej mowa jest o strzeżeniu przez Prezydenta godności Narodu, a dobro i pomyślność obywateli ma być dla Prezydenta najwyższym nakazem.

Oświadczamy, że uwiarygodnienie kłamliwej propagandy historycznej jest sprowadzeniem na polskich obywateli zagrożenia, a swoim działaniem sponiewierał Pan godność Narodu. Prezydent Rzeczypospolitej

nie powinien nigdy honorować najeźdźcy gardzącego obywatelami Rzeczypospolitej, którego pobudki działania były przeciwne polskiej racji stanu.

Podpisali między innymi: prof. Andrzej Nowak – Uniwersytet Jagielloński, prof. dr hab. Anna Gruszczyńska-Ziółkowska – AKO Warszawa, dr hab. Krystyna Pawłowicz – Poseł na Sejm, dr Justyna Kozłowska – AKO Warszawa, prof. dr hab. Stanisław Mikołajczak – przewodniczący AKO im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Poznaniu, prof. Józef Medard Namysłowski – AKO Warszawa, dr Józef Orzeł – prezes Klubu Ronina, prof. Włodzimierz Pańków – Akademia Leona Koźmińskiego, red. Tadeusz Płuzański – prezes Fundacji „Łączka”, dr Jan Rempała – AKO Warszawa, prof. Artur Świergiel – przewodniczący AKO im. Lecha Kaczyńskiego w Warszawie, Maciej Świrski – prezes Reduty Dobrego Imienia, dr hab. inż. Krzysztof Weiss – AKO Warszawa, Maciej Pawlicki – producent filmowy, red. Aleksander Wierzejski – Radio Wnet, red. Marcin Wolski – prezes Warszawskiego Oddziału SDP, ks. dr Ireneusz St. Bruski – prezes Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP, dr hab. Marek Gutowski – AKO Warszawa, prof. Andrzej Zybortowicz – Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Warszawa, 9 lipca 2015

O Auschwitz przed niemieckim sądem

6 sierpnia przed Sądem Rejonowym w Moguncji, odbyła się rozprawa o naruszenie dóbr osobistych byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu przez portal niemieckiej telewizji publicznej ZDF, w którym użyto nazwy „polskie obozy koncentracyjne”.

Artykuł o wyzwoleniu obozów koncentracyjnych ze zwrotem „polskie obozy zagłady w Majdanku i Auschwitz” ukazał się w lipcu 2013 roku na portalu ZDF, drugiego programu niemieckiej telewizji publicznej. Po interwencji Jacka Biegały, rzecznika prasowego Ambasady RP w Berlinie wyraz „*polnische*” zamieniono na „niemieckie” („*deutsche*”).

Tam świadkowie, gdzie siedziba

Sąd Okręgowy w Krakowie wnioskując o przesłuchanie świadków przez sąd w Moguncji zadziałał przeciwko prawom strony, pana Karola Tendery. Powód ma 94 lata i pokonanie kilkuset kilometrów byłoby stanowczo zbyt uciążliwe. Sam nie mógł stanąć się na sali sądowej i nie był w stanie tym samym osobiście kierować pytań. Udział pana Tendery na pewno wywołałby wrażenie na pracownikach telewizji i mógłby mieć wpływ na to, co mówią.

– Przeniesienie przesłuchania do innego sądu nazywa się odezwą jednego sądu do drugiego – wyjaśnia radca prawny Lech Obara. – Chodzi dokładnie o uzyskanie odpowiedzi na listę pytań, bo drugi sąd i tak nie zna sprawy. Ale możliwe jest też zadawanie merytorycznych pytań dodatkowych, by jak najdokładniej wyjaśnić stan faktyczny. Na przykład sąd w Berlinie w innym postępowaniu wyrażał zgodę na takie postępowanie. I odbyło się to bez szkody dla całości sprawy. Ale praktyki w różnych sądach mogą być odmienne.

Przesłuchanie świadków ma to do siebie, że ważniejsze jest to, czego świadkowie nie dopowiedzą (można się wówczas „doczytać” jakie fakty starali się ukryć) lub odbieranie tekstu między wierszami daje też dodatkową, niezmiernie istotną wiedzę. Ale o tym poniżej.

Już w ciągu 20 minut, ale 4 dni

Niemiecki sąd miał zapytać niemieckich świadków skąd się wzięło określenie „polskie obozy zagłady” („*polnische Vernichtungslager*”) na portalu tej stacji i kiedy, i w jaki sposób je usunięto. Przypomnijmy, że pan Karol Tendera, mieszkaniec Krakowa i były więzień Auschwitz (nr 100430) wystąpił w tej sprawie o naruszenie jego dóbr osobistych. Reprezentuje go Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów „Lech Obara i Współpracownicy” z Olsztyna. A ZDF korzysta z pomocy prawnej kancelarii „Góralski & Góralska spółka partnerska adwokatów” z Warszawy. W Mainz był adwokat Piotr Niezgodka.

Przed Sądem Rejonowym w Moguncji (Amtsgericht in Mainz) stawilo się troje spośród pięciorga świadków. Pozostali nie podawali powodu dla którego nie przybyli. Pytania zadawano po kolei: panu Malte Borowiack – 32-letniemu dziennikarzowi, pani Ilonie Kachel – pracownikowi technicznemu dokonujący zmian w tekstach na portalu i pani Karin Mueller – redaktor funkcyjnej ZDF. Z tym, że na sali sądowej nie od razu było to jasne, kto ma jaką rolę.

Pierwszy świadek podkreślał z jaką szybkością dokonano zmiany. Od faksu – interwencji Jacka Biegały, rzecznika prasowego Ambasady RP w Berlinie, wnioskującego o zmianę w artykule o „polskich obozach zagłady w Majdanku i Auschwitz” upłynęło 20 minut. Ale świadek nie podał, że rażąco błędna informacja widniała poprzednio 4 dni i czytały ją setki tysięcy osób wchodzących na ten portal. Pani Ilona Kachel natomiast powiedziała „zmieniliśmy ten zapis”. Dopiero na pytanie niżej podpisanego, który występował jako jeden z trzech prawników (był także mec. Lech Obara i niemiecki adwokat Piotr Duber): „Proszę wskazać imiennie, kto to był?”, świadek powiedziała, że to ona. Równocześnie wytłumaczyła, że w zespole używają formy „my” i dlatego tak odpowiedziała.

Polski obóz, bo polski obszar?

Ilona Kachel jako pierwsza stwierdziła, że było „przykro” z powodu tego rażącego błędu. Uzupełniła z własnej woli, że być może stąd pojawiło się słowo „polskie” („*polnische*”), gdyż był to obóz na „polskim obszarze” („*polnische Gebiet*”). Zapewne nie wie, że w czasie II wojny światowej Polska była okupowana i nie mogło być polskiego obszaru. Niemcy dlatego urządzili obóz w Auschwitz, który był za rzeką Sołą na terytorium niemieckiego Generalnego Gubernatorstwa (czyli też nie polski obszar). Ale było to dobre miejsce, bo leżało tak blisko Rzeszy Niemieckiej, na czym Niemcom zależało.

Wiedza historyczna u świadków żadna, a nawet ta sprawa widać niewiele ich nauczyła. Tu też swoją rolę odgrywa niemiecka polityka historyczna i akcent na prawa wypędzonych. W Berlinie przecież od kilku lat funkcjonuje nawet takie muzeum. A w Polsce takiej polityki po prostu nie ma.

Rozbieżności w wyjaśnieniach

Najwięcej wyjaśniła Karin Mueller, zastępca głównego redaktora jednej z podstacji wchodzących w skład ZDF. Dopiero wtedy wyjaśniło się, że jedynym dziennikarzem odpowiedzialnym za wprowadzenie tej zmiany był nie Malte Borowiack, a tylko „klikająca” pani Ilona Kachel (co nie było takie oczywiste w ich pierwszych wyjaśnieniach). Na te

rozbieżności zwrócił uwagę niżej podpisany, a zaraz potem sędzia Woersdoerfer.

Z zeznań pani Mueller wynikało, że był to tekst uzyskany poprzez Deutsche Mailbox z francuskiej agencji ARTE. Niemcy nie dokonali żadnej korekty i zamieścili go w otrzymanym brzmieniu. Świadek tłumaczyła, że ponieważ takich publikacji ZDF otrzymuje kilka tysięcy, nie ma możliwości ich redagowania, czyli zamieszcza się je „jak leci”.

Stąd zasadne stało się pytanie: „Czy po tym incydencie podjęto jakieś kroki by wprowadzić zmiany w procedurze zamieszczenia takich tekstów?”. K. Mueller odpowiedziała: „Nie”. Poza tym stało jasne, że zanim zmieniono wyraz „*polnische*” na „*deutsche*”, nikogo nie pytano o zdanie. Nie zwrócono również uwagi francuskiej ARTE, by także ona dokonała stosowanej zmiany. Po wyjaśnieniach trojga świadków oczywistym się stało, że: (1) nikt takiej zmiany nie dokonał w oryginalnym tekście we Francji i dalej pojawia się on w tej karygodnej wersji, (2) ZDF nie wprowadziła żadnych procedur, by takie rażące i głęboko raniące polski naród określenia były eliminowane zanim się ukażą oraz (3) w każdej chwili „polski obóz koncentracyjny” może się ukazać gdziekolwiek.

Niemiecki tygodnik „Die Zeit” zwraca uwagę, że na całym świecie takich określeń ukazuje się od 110 do 130 rocznie, a nawet więcej. Czyli – cytując polską pracownicę MSZ – „co trzeci dzień gdzieś na kuli ziemskiej ukazuje się takie określenie o polskich obozach, które przecież nie były polskie”. I to niemiecka gazeta pyta: „jak często całymmi latami musi być powtarzana nieprawda, by przykleił się przynajmniej jej ułamek”.

Mordercza machina

Świadkowie w obecności polskich prawników nie zamierzali okazać żadnej skruchy, czy głębszej refleksji. Na większość pytań odpowiadali: „nie”, „nie wiem”. Skazany niedawno na haniebnie niski wyrok 4 lat więzienia Oskar Groening „buchalter Auschwitz” przyznał, że „Auschwitz jako całość było morderczą machiną”.

Razi nie tylko nieznaną historię u świadków, ale i to, że ZDF nie chciała nikogo szerzej zawiadomić, nawet ARTE. Chociaż w ten sposób przyjęła na siebie odpowiedzialność za „polskie obozy zagłady”.

Pisaliśmy na tych łamach, że rządzący do tej pory całkowicie zapomnieli o polskiej polityce historycznej. Ten niesłychany przykład niewiedzy i niekompetencji temu też zawdzięczamy. Prezydent RP Andrzej Duda mówił o takiej potrzebie w przemówieniu inauguracyjnym. Zmiany i wprowadzenie polskiej polityki historycznej są konieczne jak najszybciej.

ANDRZEJ DRAMIŃSKI

Michał Kajka – prawdziwie mazurski poeta



Pomnik Michała Kajki w Ełku

FOT. © JADWIGA KONECKO

Wiosną 1945 roku w Olsztynie pierwszymi patronami ulic zostali: Józef Stalin i Michał Kajka (Kayka). To chichot historii, bo mazurski poeta (1858-1940) w okresie międzywojennym słowo „komunista” rymował z wyrazem „antychryst”. Dziwnych zderzeń i zdarzeń, związanych z Mazurem, który wiersze niekiedy na deskach zapisywał, było więcej. Przeinaczanie nazwiska, jak i faktycznego znaczenia utworów i decyzji Kajki, wynikało z niewiedzy Polaków oraz ich niezupełnie niewinnej złośliwości.

Wzdłuż podobno najpiękniejszej ulicy Olsztyna zawieszono drewniane tabliczki informacyjne. Dopiero wówczas przedwojenna działaczka, Emilia Sukertowa-Biedrawina, zauważyła błędny zapis. Zamiast „Kajka”, napisano „Kojka”. Kiedy indziej mówiono o „ulicy Kajaka”. Wydawać by się mogło, cóż

to szkodzi? Melchior Wańkiewicz pływał po Mazurach kajakiem już w 1935 roku i napisał zbiór reportaży *Na tropach Smętka*, podnoszony na wyrost do rangi „Biblii Mazur”. Jest w nich rozdział o Kajce, przedstawionym z oddalenia. Zapracowany poeta, mimo podeszłego wieku, wydał się reporterowi mazurskim Chrystusem dźwigającym krzyż na Golgotę. Skojarzenie jest zasadne. Kajka ułożył dziesiątki modlitw do Syna Bożego, żył i czuł po chrześcijańsku i, jak Jezus, był cieślą. Pięć lat po wizycie reportażysty zmarł po krótkiej chorobie w Orzyszu.

Nazwisko Kajki pochodzi prawdopodobnie od imienia Kajetan, a łączenie go z kajakarstwem uzasadnia po latach wielu wytyczenie szlaku kajakowego im. Michała Kajki (jezioro Śniardwy, Tyrkło, rzeka Orzysza, kanał Orzyski, jezioro Orzysz, kanał Rostki, jezioro Rostki, kanał Ogródek oraz jezioro Ogródek, Lipińskie i Zdedy).

Spoleczeństwo, które zaczęło gospodarzyć na mazurskim terytorium po 1945 roku nieufnie przyjmowało propagandowy wizerunek Kajki jako „bojownika o polskość”. W roku hucznych i oficjalnych obchodów stulecia urodzin twórcy (w 1958) czyjaś ręka na jego grobie wypisała czerwoną farbą bezlitosne oskarżenie: „Szwab”. Choć sześćdziesiąt jeden lat wcześniej w „Gazecie Ludowej” (1897, nr 99), z którą Kajka

wytrwale współpracował, pewien mazurski korespondent twierdził:

*Jak nie będzie z wróbla żaba,
Tak z Mazura nigdy Szwaba.*

Między innymi werbalna agresja Polaków nawet w stosunku do rodziny Kajki sprzyjała opuszczaniu przez nią stron ojczystych i osiedleniu się w Republice Federalnej Niemiec.

Mimo nieujawnianych publicznie dramatycznych losów mazurskich, w prasie, książkach, na tablicach pamiątkowych, akademiach szkolnych, w okresie powojennym powtarzano najsłynniejszą strofę Michała Kajki, jakby to był jego testament, a jednocześnie proroctwo, które się spełniło:

*O, ojczysta nasza mowo,
Coś kwitnęła nam przed laty,
Zakwitnijże nam na nowo,
Jako kwitną w lecie kwiaty.*

Rzeczywiście, w krainie mazurskiej polska mowa zaczęła rozbrzmiewać na skalę niespotykaną we wcześniejszych epokach historycznych, ale to głównie dzięki przybyzom z różnych regionów Polski oraz ich dzieciom tutaj urodzonym.

Umiłowanie języka polskiego, setki pieśni, kontakty z działaczami ruchu polskiego w Prusach Wschodnich przyjmowano za wystarczające przesłanki, aby w Michale

Kajce widzieć uświadomionego narodowo Polaka. W rzeczywistości o Polakach pisał on z dystansem, jako „braci narodowości polskiej”. Rozczytując się w książkach historycznych, nie miał wątpliwości w sprawie etnicznego pochodzenia Mazurów. Jednakże ich państwem były Prusy, które nie zniknęły z mapy jak Rzeczpospolita w 1795 roku, lecz umacniały się. Odrębność wyznaniowa wobec katolickich Polaków i inne powody sprawiły, że ludność mazurska nie miała wykształconej polskiej tożsamości narodowej. Ten fakt stwierdził już Wojciech Kętrzyński w rozprawce *O Mazurach* z 1872 roku. Wspólnota językowa nie oznaczała wspólnoty pamięci, historii czy religii. Upraszczając: polskie zainteresowanie Mazurami pruskimi nigdy nie było tak silne, aby ci zapragnęli stać się Polakami. Wyjątki od tej prawidłowości potwierdzają tę prawdę.

Kajka nie chciał odrzucenia i zaprzeczenia „ducha mazurskiego”, zwłaszcza że był świadkiem jego wypierania i zanikania w drugiej połowie XIX wieku i później pod wpływem niemieckim. Nie przyjmował do wiadomości, że Mazur pruski musi stać się Niemcem – taki pogląd wyznawał i rozpowszechniał jego rówieśnik, płodny dziennikarz, publicysta myśliwski i prozaik, Fritz Skowronnek (1858-1939). Jego sława szła przez Berlin. Cóż znaczy skromny zbiorek *Pieśni mazurskich* (1927) Michała z kilkudziesięcioma napisanymi po niemiecku książkami wydawanymi w wielotysięcznych nakładach Fritza?

Obrona polszczyzny nie miała u Kajki podtekstu narodowego. Język polski nazywał „mową cnotą i pokorą”, gdyż zgodnie z mazurską tradycją sięgającą 1525 roku był on rękojmnią luteranizmu, życia moralnego i społecznego współziomków Kajki. Jego życie i twórczość symbolizują losy Mazurów. Można powiedzieć, że były rozdarte przez niemieckość i polskość. Trzeba dopowiedzieć, że Niemcy i Polacy w sobie właściwy sposób zaprzepaścili kulturę mazurską.

To, co Michał Kajka pozostawił po sobie, jest świadectwem utraconej szansy podtrzymania własnej odrębności. Upominał się o zgodność słów i czynów, o utrzymanie dziedzictwa mazurskich pokoleń, wierzył w to, że stworzono nas po to, byśmy byli tym, czym uczyniło nas chrześcijaństwo.

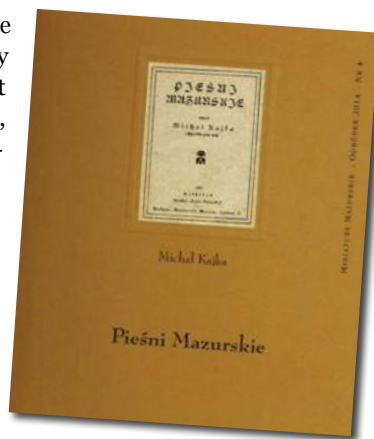
Kajka w większym stopniu należał do XIX wieku niż do XX. Jego pogłębiająca się samotność wynikała nie tylko ze starości – brała się stąd, że na nim skończyła się literatura mazurska. Uprawiali ją księża ewangelicy i nauczyciele, rzemieślnicy wiejscy i rolnicy w powiatach południowych Prus Wschodnich. To piśmiennictwo przeżyło swoje apogeum w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych „wieku maszyn i pary”. Któż coś wie o autorach, którzy mimo ciężkiej pracy, ukła-

dali wiersze i korespondencje z życia lokalnej wspólnoty na Mazurach ponad sto lat temu? Ich twórcza obecność, wciąż czekająca na usystematyzowanie i badawczą penetrację, uzmysławia, że działalność pisarska Michała Kajki nie była zjawiskiem odosobnionym. Debiutował bowiem w roku 1884, kiedy żyło i tworzyło wielu starszych i niezgorzej od niego utalentowanych

rzymopisów mazurskich: Fryc Olszewski, Jan Marczówka, Gottfried Bendzullo, Jan Luśtych, Jan Sembrzycki, Tobiasz Stullich, Jan Domasz, a wreszcie Marcin Gerss; jemu przypisano przydomek „ojca literatury mazurskiej”. Zamieszkiwali oni licznie wioski i miasteczka, otaczające okolice rodzinne Michała Kajki, Skomack i Ogródek. Na przykład Jan Donder, zawołany epik codzienności, mieszkał w nieistniejącej współcześnie wiosce Lipińskie nad jeziorem Druglin. Przy dobrej pogodzie widać je ze wzgórze cmentarnego, na którym są pochowani małżonkowie, Wilhelmina i Michał Kajka.

Terytorium było naznaczone kulturowo przez plemiona pruskie, Krzyżaków, dynastię Hohenzollernów, przybywających tu od XV wieku Mazowszan i prusko-niemiecko-polskie, a do pewnego czasu również litewskie, antagonizmy.

Kajka, podobnie jak jego piszący po polsku krajanie, doceniając i wielbiąc polszczyznę, należeli do generacji Mazurów, dla których znajomość języka niemieckiego była umiejętnością oczywistą. Kajka był obrońcą mowy polskiej na Mazurach, ale jednocześnie opanował język niemiecki w stopniu na tyle dobrym, że biegle mówił i czytał po niemiecku. Co więcej, tłumaczył na ję-



zyk polski niemieckie wiersze Wojciecha Kętrzyńskiego i prozę Fritza Skowronnka. Przecież Mazurzy z pokolenia Kajki, ale i generacji wcześniejszych, byli ludnością w coraz większym stopniu dwujęzyczną. Utożsamiała się ona z państwem pruskim, a od 1871 roku z Cesarstwem Niemieckim. Ję-

zykiem urzędowym była niemieczyna, której znajomość gwarantowała awans i podniesienie poziomu życia, a przede wszystkim umożliwiała rozwój, udział w modernizacji kraju. Jakkolwiek, gdy Kajka pisał pochwalne strofy na cześć Wilhelma I i Wilhelma II, wydawało mu się, że cesarze rozumieją jego polską mowę. Po podpisaniu Traktatu Wersalskiego i przegranej przez Polskę plebiscycie z 11 lipca 1920 roku antypolskie nastroje w Prusach Wschodnich nasiliły się. Mimo to stary poeta z Ogródka układał modlitwy, pieśni, wiersze okolicznościowe, opowieści ucieszne, jakby dziewiętnastowieczny „duch mazurski” miał się odrodzić. Kołatał do sumienia tych, którzy rozumieli, co znaczy utracić „macierzyńską mowę” i nie móc uratować kultury, na który złożył się dorobek wielu pokoleń Mazurów pruskich. Przypomina go otwarta 7 czerwca 2014 roku nowa ekspozycja w Muzeum Michała Kajki w Ogródku.

Ogromną odwagą musiały wykazywać się osoby pokroju Michała Kajki, aby upominać się o prawa językowe swojej mniejszościowej i przeredzającej się wspólnoty. Wierzył w to, że w partnerskiej łączności z Polakami i polską kulturą Mazurzy będą mogli być sobą.

ZBIEGNI EW CHOJNOWSKI



Olsztyn upamiętnia Władysława Gębika...

Lata 2015 i 2016 to czas rocznic związanych z postacią Władysława Gębika – 115. rocznicy jego urodzin i 30. rocznicy śmierci. W listopadzie br. mija również 70 lat, gdy dr Gębik zamieszkał w Olsztynie. Te wszystkie rocznice stały się inspiracją do upamiętnienia tego niezwykłego człowieka – pedagoga i działacza społeczno-kulturalnego spod znaku Rodła, literata i dziennikarza, aktywnie uczestniczącego w działalności oświatowej i kulturalnej regionu Warmii i Mazur.

Sama idea upamiętnienia Władysława Gębika powstała w ubiegłym roku, po wypowiedzi prezesa Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie, podczas obchodów 120. rocznicy urodzin Marii Zientary-Malewskiej, dotyczącej pamięci o tych wszystkich, którzy zapisali się swoimi bohaterskimi życiorysami w historii ziemi warmińskiej. Wspominaliśmy o tym na łamach „Bez Wierszówki” piórem Anny i Rocha Mackowiczów (2014, nr 10, s. 40).

Tablica pamiątkowa

Bezpośrednio po tym rocznicowym spotkaniu i rozmowie z Elżbietą Fabisiak, wyartykułowany pomysł zaowocował planem umieszczenia pamiątkowej tablicy na jednym z olsztyńskich domów, w którym Władysław Gębik mieszkał przez prawie dwadzieścia lat. W niecałe dwa tygodnie później, 17 września, jako pierwsi o tym planie dowiedzieli się od pani Fabisiak uczestnicy promocji książki o Hieronimie Skurpskim, zgromadzeni w Ośrodku Badań Naukowych. Inicjatywa wywołała życzliwe zainteresowanie wielu. Wówczas okazało się, że nie jest to całkowicie nowy pomysł, gdyż jak zauważył dr Jan Chłosta – najważniejszy olsztyński biograf Władysława Gębika, w różnych środowiskach o tym rozmawiano, jednak wszystko do tej pory kończyło się na dyskusjach.

Upewniwszy się, że inicjatywa taka znajduje poparcie, podjęto dalsze działania. Pierwszym krokiem było powołanie Społecznej Grupy Inicjatywnej. Do jej gremium oprócz olsztyńskiej społeczniczki i animator kultury Elżbiety Fabisiak oraz niżej podpisanego, zaproszono wychowanków doktora Gębika i uczniów Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie w latach 1938-1939, mieszkających obecnie w Olsztynie – em. prof. UWM dr. hab. Rocha Mackowicza i dr. Konrada Piskulę. Do tego grona włączono

również dyrektora Aleksandra Kuberskiego z Państwowego Liceum Plastycznego im. Erica Mendelsohna w Olsztynie, w którym ma powstać projekt tablicy pamiątkowej.

12 stycznia br. odbyło się pierwsze posiedzenie członków Społecznej Grupy Inicjatywnej, w której uczestniczyli także profesorowie Liceum: Ewald Kornek i Adam Cieślak, pod których opieką merytoryczną powstawać będą projekty tablicy pamiątkowej. Podczas spotkania zaakceptowano propozycję tekstu, jaki znajdzie się na tablicy, oraz przyjęto plan dalszych działań.

Tekst zamieszczony na tablicy, która – dzięki życzliwemu podejściu obecnych mieszkańców-właścicieli budynku przy ul. Wyzwolenia 9 – zawisnie na frontonie kamienicy, będzie brzmiał: „W tym domu w latach 1946-1964 mieszkał dr Władysław Gębik (1900-1986) pedagog, literat, działacz społeczno-kulturalny spod znaku Rodła, któremu w życiu przyświecało hasło: *Wierzyć w czyn a nigdy w słowo*. Choćby nam i słońce zgasło, Zapalimy je na nowo”.

Zaangażowanie władz lokalnych

W lutym br. Społeczna Grupa Inicjatywna skierowała prośby do władz lokalnych – wojewody Mariana Podziewskiego, marszałka województwa Gustawa M. Brzezina, starosty powiatu olsztyńskiego Małgorzaty Chyziak i prezydenta Olsztyna Piotra Grzymowicza, z prośbą o dofinansowanie projektu. Wydawało się bowiem logiczne, że te właśnie instytucje, szczególnie powinny wesprzeć ideę upamiętnienia postaci tak zasłużonej dla Olsztyna i całego regionu Warmii i Mazur.

Okazało się jednak, że urzędnicy inaczej spojrzeli na sprawę...

Z upoważnienia wojewody warmińsko-mazurskiego na prośbę Społecznej Grupy Inicjatywnej odpowiedziała dyrektor Biura Wojewody Maria Bąkowska, stwierdzając,

że „zgodnie z opinią prawną sporządzoną przez Wydział Prawa i Nadzoru tut. Urzędu, brak jest podstaw prawnych do dofinansowania tablicy. Nie dają takiej możliwości przepisy ustawy o Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Odpowiednikiem Rady w województwie jest Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, któremu z mocy ustawy przewodniczy wojewoda. Nie dają takiej możliwości również zapisy rozporządzenia w sprawie organizacji, trybu działania i zasad finansowania Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Wszystkie te zapisy dają wojewodzie jedynie możliwość działania w drodze zajmowania stanowiska w formie uchwał, wytycznych i zaleceń oraz opinii i wniosków w sprawach opieki nad miejscami walk i męczeństwa oraz trwałego upamiętnienia związanych z tymi miejscami faktów, wydarzeń i postaci [podkreśl. RED.]. Przykro mi, że w imieniu wojewody muszę odmówić pomocy w sfinansowaniu tablicy pamiątkowej, ale takie działanie byłoby złamaniem dyscypliny budżetowej” (BW.I.6113.4.8.2015, 19 II 2015).

W podobny, negatywny sposób odpowiedziało Starostwo Powiatowe w Olsztynie. W piśmie podpisanym przez Magdalenę Bujewicz-Mydlak z Biura Koordynacji Promocji Starostwa czytamy: „W odpowiedzi na pismo z 11.02.2015 r. w sprawie wsparcia finansowego projektu ekspozycji tablicy pamiątkowej Władysława Gębika w Olsztynie, z przykrością informuję o negatywnej decyzji Zarządu Powiatu w tym zakresie. Pozostajemy w szacunku zarówno do zasług dr. Gębika, mającego niewątpliwie ogromne znaczenie dla ochrony dziedzictwa kulturowego Warmii i Mazur, jak i dla Państwa działalności. Ograniczony budżet zmusza jednak samorząd do ustalenia priorytetów w kolejności dofinansowania poszczególnych inicjatyw, a jednym z nich jest kwestia lokalizacji na terenie powiatu olsztyńskiego” (OR-VII.031.16.2015, 25 II 2015).

Marszałek województwa warmińsko-mazurskiego odpowiedział dopiero po prawie dwóch miesiącach piórem dyrektora Departamentu Kultury i Edukacji: „W nawiązaniu do pisma w sprawie upamiętnienia w postaci Tablicy Pamiątkowej dr. Władysława Gębika – organizatora olsztyńskiego środowiska literackiego z przykrością informuję, że Zarząd Województwa nie ma formalno-prawnych możliwości udzielenia tego rodzaju wsparcia. Zarząd zleca zadanie publiczne w zakresie kultury i ochrony dziedzictwa kulturowego w trybie otwartego konkursu ofert, na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 roku o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie” (KE-BKE.500.34.2015, 8 V 2015).

W kontekście powyższej odpowiedzi, w imieniu Społecznej Grupy Inicjatywnej skierowano ponowne pismo do marszałka Gustawa M. Brzezina, odwołujące się od decyzji z 8 maja, z równoczesną prośbą o wsparcie projektu z innych źródeł finansowania, jakie istnieją w ramach działalności Urzędu Marszałkowskiego, choćby Biura Promocji. Wnioskodawcy w piśmie z 25 maja podkreślili, że „upamiętnienie pamięci dr. Władysława Gębika to szczególna okazja nie tylko do przypomnienia jego zasług, ale również promocji Warmii i Mazur” (pismo nr 22/PTG/2015, 25 V 2015).

Pismo ponownie trafiło do dyrektora Zdzisława Fadrowskiego – dyrektora Departamentu Kultury i Edukacji UMWW-M (!), od którego decyzji SGI i SDP się odwoływał. Nieprzejednany dyrektor w odpowiedzi napisał: „Szanowny Panie Prezesie, Samorząd Województwa docenia i ma świadomość dokonania dr. Władysława Gębika. Niezmiennie z życzliwością i zrozumieniem wspiera też wszelkie inicjatywy mające na celu uhonorowanie pamięci ludzi, którzy swoją pracą i działalnością trwale zapisali się w historii naszego regionu. Nie zmienia to jednak faktu, że środki finansowe pozostające w dyspozycji Samorządu winny być rozdysponowane z zachowaniem jawności i przejrzystości finansów publicznych, dlatego wsparcie tego typu działań, o jakie Państwo się zwracacie, udzielane jest w trybie otwartych konkursów ofert, do udziału w których szczerze zachęcam” (KE-BKE.500.54.2015.RP, 22 VI 2015).

Szkoda, że za słowami urzędników olsztyńskich instytucji, wyrażonymi w pismach zawierających zwroty o „życzliwości” i „zrozumieniu”, nie idą czyny, czyli wsparcie idei upamiętnienia tak niezwyklej postaci wybitnego mieszkańca naszego miasta i regionu, który opuścił swoje rodzinne strony Ziemi Limanowskiej, aby 70 lat temu, w listopadzie 1945 roku, zamieszkać w Olsztynie i swoimi talentami służyć mieszkańcom Warmii i Mazur.



FOT. © ARCHIWUM ILO. KWIECZEŃ

Dyrektor Departamentu Kultury i Edukacji Urzędu Marszałkowskiego jak mantrę powtarza słowa o wzięciu udziału w „konkursie ofert”, co nijak się ma do obecnej sytuacji realizowanego projektu. Czyżby dyrektor Fadrowski nie orientował się w terminarzu otwartych konkursów ofert na wykonanie zadań Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego przez organizacje pozarządowe oraz podmioty wymienione w art. 3 ust. 3 ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie? Bo przecież, jak wskazuje na to logika, nie istnieje możliwość, aby w okresie od 11 lutego (data skierowania pierwszej prośby o dofinansowanie) do 10 listopada br. (planowane odsłonięcie tablicy), można byłoby złożyć ofertę konkursową, skoro Urząd Marszałkowski nie przeprowadza żadnych konkursów.

Z grona instytucji, do których inicjatorzy – Społeczna Grupa Inicjatywna i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich – skierowali prośby o dofinansowanie, jedynie dr Piotr Grzymowicz ustosunkował się pozytywnie, przyznając kwotę 5 tys. złotych oraz obejmując honorowym patronatem Prezydenta Olsztyna całe przedsięwzięcie.

Finalizacja projektu

Najbliższe miesiące to czas wytężonej pracy nad projektem. Ogłoszony konkurs w Państwowym Liceum Plastycznym w październiku powinien doczekać się rozstrzygnięcia i wybrania zwycięskiego projektu do realizacji. Odlew tablicy ma powstać w firmie z naszego regionu – Odlewni Metali Kolorowych METACOL s. c. Zenon Szewczak & Paweł Szewczak z Tomaszkowa. Natomiast przy zamieszczeniu tablicy pamiątkowej na ścianie budynku przy ul. Wyzwolenia 9 zaoferowała pomoc olsztyńska Pracownia Konserwacji Zabytków STIUK Szymona Mieczysława Konecko.

Społeczną Grupę Inicjatywną czeka jeszcze finalizacja wniosku, jaki został złożony

u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków celem uzyskania stosownej opinii, a także procedura przed Radą Miasta Olsztyna odnośnie uchwały tego gremium w sprawie zgody na umieszczenie na terenie miasta Olsztyna tablicy upamiętniającej jego byłego mieszkańca.

W związku z tym, że idea upamiętnienia dr. Władysława Gębika wyszła od prezesa Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie, wszystkie sprawy związane z realizacją pomysłu prowadzi Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Czy wszystkie zaplanowane inicjatywy w ramach projektu uda się zrealizować zależy jednak od wsparcia z zewnątrz. Zarówno członkowie Społecznej Grupy Inicjatywnej, jak i Oddziału SDP, swoją pracę traktują *non profit*, a dyrektor Ośrodka Badań Naukowych obiecał zorganizowanie specjalnej konferencji poświęconej postaci Wł. Gębika, to jednak bez dalszego wsparcia finansowego nad terminowym zakończeniem ciąży pewna niepewność.

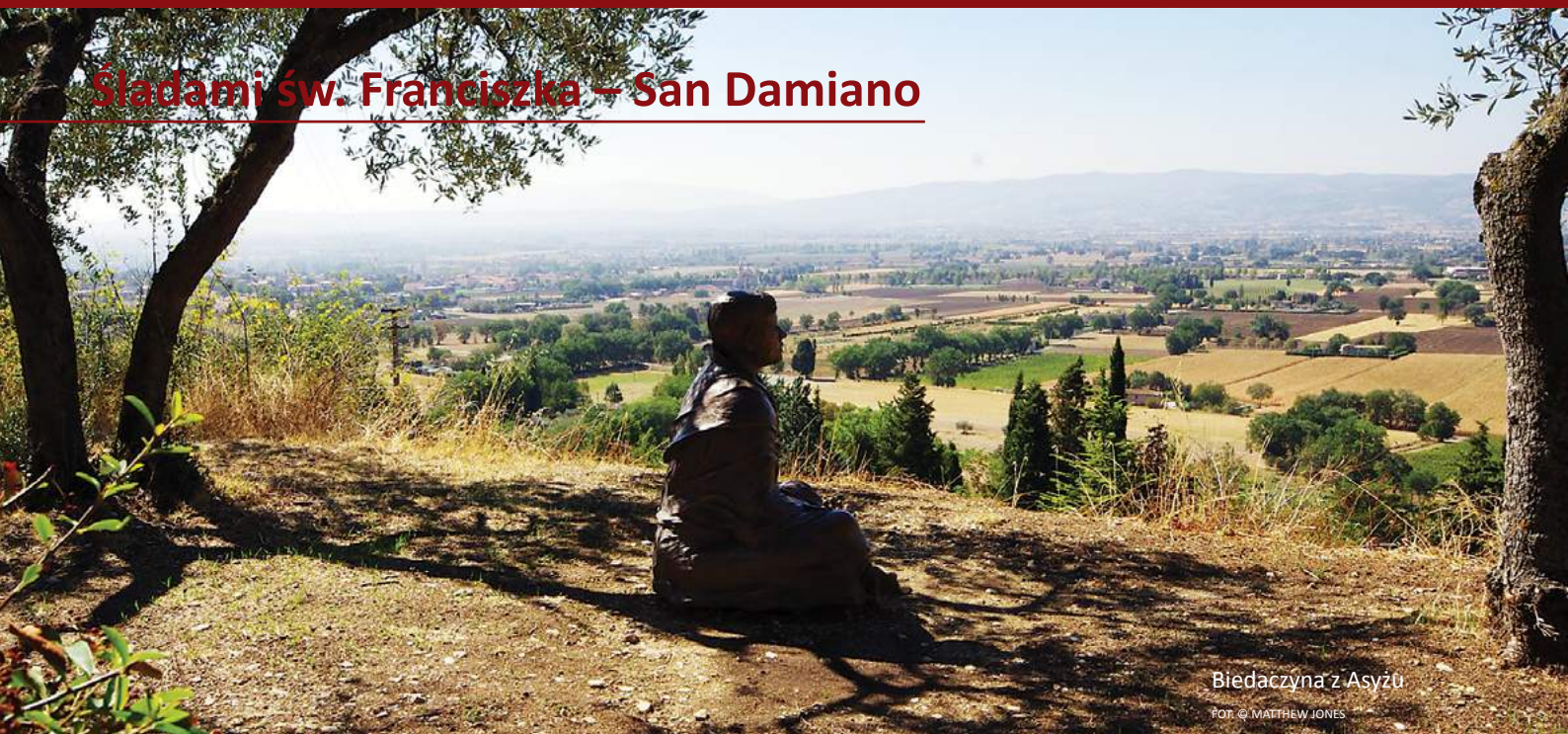
Całość kosztów związanych z realizowanym projektem zamyka się kwotą około 15 tys. złotych. W tej chwili do dyspozycji mamy już jedną trzecią tej kwoty – 5 tys., przekazane przez Urząd Miasta Olsztyna. Mam nadzieję, że dzięki ludziom dobrej woli i serca, brakujące dwie trzecie uda się jak najszybciej zgromadzić, aby bezproblemowo 10 listopada, w przeddzień Święta Niepodległości, mogło dojść do upamiętnienia dr. Władysława Gębika pamiątkową tablicą w stolicy Warmii i Mazur.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Zrealizowano przy współudziale finansowym Samorządu Olsztyna



Sładami św. Franciszka – San Damiano



Biedaczyna z Asyżu

FOT. © MATTHEW JONES

Tam gdzie powstała „Pochwała stworzenia”

Wędrówkę po Asyżu, zaczynamy od miejsc, które są świadkami życia dwojga świętych, jakich wydała na świat asyżańska ziemia.

Poza średniowiecznymi murami Asyżu, poniżej Porta Nuova, z dala od gwaru i wydeptanych przez turystów ścieżek, skrywa się w modlitewnej ciszy San Damiano. Średniowieczny, mały kościółek, otoczony srebrzystoszarym gajem oliwnym zbudowany na przełomie VIII i IX wieku.

Choć miejsce to znajduje się poza tradycyjnym szlakiem wycieczkowym po Asyżu, ma niezwykle znaczenie duchowe

związane z działalnością św. Franciszka i jego duchowej siostry św. Klary, wzrusza serca najbardziej twardej agnostyków.

Kościółek San Damiano

Trudno nie ulec urokowi tego miejsca: gaj oliwny, szpaler dostojnych cyprysów, zapach lawendy, cykady i świergot ptaków. Miejsce, z którego rozpościera się wspaniały widok na ogromną Dolinę Spolecką. Oczarowało ono również świętego Biedaczynę z Asyżu, który krótko po swoim nawróceniu, szukał poza murami Asyżu, miejsca odosobnienia, ciszy i kontemplacji. W San Damiano nakreślił

Franciszek szkic najbardziej znanego ze swoich dzieł, hymn pochwalny „Pieśń słoneczną”.

W 1205 roku, w zrujnowanym kościółku San Damiano, modlący się przed krucyfiksem święty (jak mówi legenda trzech towarzyszy) otrzymuje wezwanie: „Franciszku idź i odbuduj mój dom, który, jak widzisz popada w ruinę”. Początkowo interpretuje słowa dosłownie i próbuje odbudować San Damiano, jednak z czasem zdaje sobie sprawę, że został wezwany do szczególnej misji: duchowej odnowy w całym Kościele.

W San Damiano znajduje się kopia krzyża, którego oryginał został w 1257 roku przeniesiony do bazyliki św. Klary w Asyżu. Ikona w stylu bizantyńskim ma nie tylko znaczenie religijne, ale również zachwyca ze względu na swoje walory artystyczne. Jej autor jest nieznan, ale sposób malowania charakterystyczny jest dla dwunastowiecznego stylu sztuki umbryjskiej.

Święta Klara

W San Damiano Franciszek umieścił Klarę, która spędziła w tym niezwykłym miejscu 42 lata swojego życia, i tutaj 11 sierpnia 1253 roku zakończyła swoją ziemską wędrówkę. Wnętrze San Damiano nasycone jest szeptami modlitw i śpiewów pierwszych klarysek: Ubogich Pań z San Damiano (Povere Dame di San Damiano). Chodząc po klasztorze nie sposób ulec wzruszeniu. Wydaje się, że zaledwie



FOT. © MAŁGORZATA CHOMIĆ



FOT. © BERTHOLD WERNER



Kościół San Damiano

FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

chwile przed nami po kamiennych, małych schodkach szła św. Klara. Słysząc szmer habitu odbijający się echem od chłodnych, jakże przyjaznych w upalne dni, murów.

Kościółek ozdobiony freskami z XIII wieku, składa się z jednonawowego wnętrza z absydą oraz drewnianego chóru z początku XVI wieku. Nad ołtarzem wisi wspomniana kopia Krucyfiksu. Fresk w absydzie przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem w otoczeniu świętych Rufina (patrona Asyżu) i Damiana.

Kolejno odwiedzamy miejsca, które są świadkami wszystkich epizodów skromnego i cichego życia Klary i jej towarzyszek. Mały chórek, gdzie pierwsze siostry gromadziły się na wspólnej modlitwie, Oratorium św. Klary, przestronne dormitorium, miejsce w którym pierwsze siostry odpoczywały na słomianych posłaniach, refektarz i ukwiecony, piękny, wewnętrzny dziedziniec.

Świeże kwiaty w refektarzu i dormitorium wskazują miejsce Klary. Tomasz z Celano

w Żywocie św. Klary opisuje fakt cudownej łaski, jakiej dostąpiła Klara w dormitorium pod koniec swojego życia. W noc Bożego Narodzenia 1252 roku, chora Klara nie mogąc uczestniczyć w bazylice św. Franciszka w nabożeństwie, z Bożej łaski na odległość widziała, jakby na ekranie, i słyszała wszystko, jakby była obecna w Asyżu. W związku z tą legendą św. Klara została ogłoszona patronką telewizji. W dormitorium San Damiano, kilka dni przed śmiercią świętej, odwiedził ją papież Innocenty IV.

Szczególna wycieczka

Lubię odwiedzać San Damiano. Jest wpisane w obowiązkowy punkt wycieczek moich gości. Moja ostatnia wizyta w San Damiano miała miejsce zaledwie kilka dni temu. Chciałam zrobić miłą niespodziankę Barbarze Wilińskiej, pieśniarce i gitarzystce, od lat zajmująca się kaligrafią, od której pobierałam naukę pisania pięknym

pisem średniowiecznym: rotundą. To pierwszy pobyt Basi we Włoszech. Krótki, bo zaledwie tygodniowy. Wybrałam więc popołudniową wycieczkę do San Damiano. To miejsce pasowało mi najbardziej do osobowości i aury Barbary.

Ten pobyt w San Damiano okazał się i dla mnie wyjątkowy, właśnie za sprawą Basi. Basia kontemplowała to przepiękne miejsce śpiewając nam pieśni późnego średniowiecza ze *Szkarłatnej Księgi* z Montserrat, przeznaczone dla pielgrzymów nawiedzających w Hiszpanii figurę Madonny – La Virgen de Montserrat. Rozbrzmiewający między freskami głos pieśni „Stella splendens”, z uśmiechającą się św. Klarą i dostojnym Barankiem Bożym, ściszał za gardło ze wyruszenia. Taką to przepiękną klamrą średniowiecznego ducha spięło się gorące, sierpniowe, umbryjskie popołudnie w San Damiano.

MAŁGORZATA CHOMICZ
San Damiano, 16 sierpnia 2015

Pieśń słoneczna

*Altissimu, onnipotente bon Signore,
Tue so le laude, la gloria e l'honore et onne benedictione.
Ad Te solo, Altissimo, se konfano,
et nullu homo ène dignu te mentouare.
Laudato sie, mi Signore cum tucte le Tue creature,
spetialmente messor lo frate Sole,
lo qual è iorno, et allumini noi per lui.
Et ellu è bellu e radiante cum grande splendore:
de Te, Altissimo, porta significatione.
Laudato si, mi Signore, per sora Luna e le stelle:
in celu l'ài formate clarite et pretiose et belle.
Laudato si, mi Signore, per frate Uento
et per aere et nubilo et sereno et onne tempo,
per lo quale, a le Tue creature dà sustentamento.
Laudato si, mi Signore, per sor'Acqua,
la quale è multo utile et humile et pretiosa et casta.*

*Laudato si, mi Signore, per frate Focu,
per lo quale ennallumini la nocte:
ed ello è bello et iucundo et robustoso et forte.
Laudato si, mi Signore, per sora nostra matre Terra,
la quale ne sustenta et gouerna,
et produce diuersi fructi con coloriti fior et herba.
Laudato si, mi Signore, per quelli ke perdonano per lo Tuo amore
et sostengono infirmitate et tribulatione.
Beati quelli ke'l sosterranno in pace,
ka da Te, Altissimo, sirano incoronati.
Laudato si mi Signore, per sora nostra Morte corporale,
da la quale nullu homo uiuente pò skappare:
guai a quelli ke morrano ne le peccata mortali;
beati quelli ke trouarà ne le Tue sanctissime uoluntati,
ka la morte secunda no'l farrà male.
Laudate et benedicete mi Signore et rengratiate
e seruiteli cum grande humilitate.*

(oryginalny tekst w dialekcie umbryjskim)

Z „Halką” przez jubileusze

70 lat Opery Śląskiej



FOT. © PRZEMASBAN

Kilka lat temu na olsztyńskim zamku, podczas uroczystych obchodów jubileuszu 25-lecia dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Posłaniec Warmiński”, poproszona o wypowiedź, pamiętam, że powiedziałam, iż gdyby w Olsztynie istniała opera, nigdy nie opuściłabym mojego ukochanego miasta.

W Olsztynie opery jednak nie było... i mój życiowy szlak wyznaczyła bytomska scena. Od tego pierwszego dotknięcia scenicznych desek Opery Śląskiej minęły równe lata do pięknego, tegorocznego jubileuszu. Z tej okazji ze szczególnym poruszeniem serca pojechałam do Bytomia, tym bardziej że miałam ujrzeć nową inscenizację mojej ukochanej „Halki”...

Od Didura do Siessa

To już pewna tradycja, że kolejne, okrągłe jubileusze Opery Śląskiej, uświetniane są nową inscenizacją opery Stanisława Moniuszki, ponieważ tym tytułem zaraz po wojnie – 14 czerwca 1945 roku – Opera w Bytomiu rozpoczęła swoją działalność, gdy dyrekcję sprawował legendarny Adam Didur – bas, śpiewak światowej sławy.

Premiera „Halki” podczas 30-lecia Opery w Bytomiu, 14 VI 1975, na pierwszym planie: Halka – Ewa Karaśkiewicz, Jontek – Bolesław Pawlus

FOT. © HENRYK KŁOSE

Myszę, że miałam wyjątkowe szczęście, iż rozpoczęłam pracę w chwili, gdy Opera obchodziła swoje 25-lecie, a ja, nieświadoma faktu, zostałam przesłuchana i zaakceptowana do roli Krystyny-Krysty w skomponowanej przez śląskiego kompozytora Józefa Świdra operze „Magnus”, specjalnie zamówionej na ten jubileusz. Czyli jubileuszowo przywitałam się ze śląską publicznością jeszcze jako solistka występująca gościnnie, a zaraz od września, już związana z tą sceną, wyśpiewywałam na niej różne, piękne i wielkie role przez dwanaście wspaniałych sezonów.

Tamtego, pamiętnego 1970 roku, sobota – jako dzień premierowy – wypadła 13 czerwca i to potwierdziło tylko, że 13. dla mnie jest liczbą szczęśliwą. Nastal piękny, twórczy i ambitny czas dla tego operowego teatru pod niezapomnianą dyrekcją wielkiego Napoleona Siessa.

„Halka” Marii Fołtyn

Pięć lat później, w 1975 roku, na jubileusz 30-lecia Opery Śląskiej została wystawiona „Halka” w sławnej reżyserii Marii Fołtyn. Znow miałam zaszczyt i szczęście kreować tytułową postać w jubileuszowym spektaklu „Halki” wplatającym się w repertuarowy ciąg, tworzący historię tej sceny.

Była to pierwsza w Polsce inscenizacja Marii Fołtyn, bezpośrednio po reżyserii tej opery na Kubie, co pozytywnym echem odbiło się w całym naszym kraju. Bytomska inscenizacja była skromna, symboliczna, ale bardzo piękna i funkcjonalna. Twórcą dekoracji był Adam Kilian. Maria Fołtyn przywozła ze sobą istic kubański tempe-



70 lat
TWORZYMY
SZTUKĘ



rament i rozdzielała go wszystkim w pracy w dość hojnych dawkach. Efekt ekspresyjnych prób zamienił się w wielki premierowy sukces całego zespołu pod batutą Napoleona Siessa, który nadał spektaklowi ogrom dynamicznej werwy i muzycznej precyzji.

14 czerwca 2015 roku

uczestniczyłam w kolejnym jubileuszowym wieczorze mojej macierzystej Opery Śląskiej i siedząc w tej uroczej – jak bombonierka – sali, mogłam zamknąć oczy, by słuchając wykonawców i samej muzyki przenieść się w odległy czas, gdy sama kreowałam wielokrotnie w różnych miejscach i różnych inscenizacjach tę dramatyczną, a tak bliską nam muzycznie postać.

Nie mogłam, ani ja, ani nikt inny, domyślić się, że kiedy, jako mała dziewczynka, podskakiwałam na ulicy Kołłątaja w Olsztynie i nuciłam zasłyszane w radiu, ale też i ze śpiewania mamy: „Gdyby rannym słońkiem wzlecieć mi skowronkiem...” – już wtedy rodziła się we mnie przyszła sceniczna Halka. Było ich wiele, ale ta stworzona przez Marię Fołtyn była mi najbliższa. Kiedy więc tak siedziałam na widowni z zamkniętymi oczami przypominał mi się jeszcze inny jubileusz.

W 2008 roku, gdy Teatr Wielki w Warszawie obchodził Jubileusz 150-lecia prapremiery „Halki”, wystawionej na tej narodowej scenie w 1858 roku za dyrekcji Stanisława Moniuszki, zaproszono wszystkie żyjące Halki, które kiedykolwiek zaśpiewały na tej scenie. Była nas niezbyt liczna grupa, a podczas uroczystości powitalnych, gdy wymieniano nas z nazwiska,



Ukłony po premierze „Halki” w reżyserii Marii Fołtyn (w środku), obok z prawej dyrektor Napoleon Siess, Bytom, 14 VI 1975 FOT. © KONRAD KRZYŻANOWSKI

tancerze z baletu schodzili na widownię i wręczali nam małe bukietki kwiatków. Był to bardzo miły akcent, a potem podczas promenady w foyer publiczność z serdecznością składała gratulacje, nawet jeżeli danej wykonawczyni nie oglądała osobiście w spektaklu. Bukietki nas uroczo „stygmatyzowały”. Tamtego jubileuszowego wieczoru, w każdym akcie występowali inni soliści, co stanowiło szczególnie rys uroczystego spektaklu. Wtedy też siedziałam z zamkniętymi oczami i wsłuchiwałam się w muzykę i śpiew, a sama jednak uciekałam myślą w świat mojego osobistego monologu z tą ukochaną bohaterką.

Bytomskie 70-lecie

Teraz w 2015 roku, w Operze Śląskiej zorganizowano również w ramach Jubileuszu 70-lecia spotkanie z byłymi pracownikami tego teatru. Kameralna sala, która powstała w miejsce całkowicie spalonej sali baletowej, jest dość okazała i była całkowicie

wypełniona. Zaproszono mnie na estradę i poproszono o chwilę wspomnień. Z ogromnym wzruszeniem podzieliłam się nimi, a na zakończenie swej wypowiedzi przeczytałam wiersz, w którym uwieczniłam sceniczne odczucia mojej Halki w tej konkretnej bytomskiej realizacji sprzed 40 lat.

Tymi samymi wersami, które wybrzmiały w jubileuszowym Bytomiu, dzielę się z wszystkimi miłośnikami Śląskiej Opery i czytelnikami „Bez Wierszówki”...

*Jak mogłeś, Jaśku, Panie
wzgardzić mą miłością
i sznurem koralu
zasłonić swe kłamstwo
a Jontek wciąż mówił
źle mówił o tobie
ale nie wierzyłam
bo poza miastem
wskazałeś wzgórze
gnałam jak kozica
by drżąca czekać
na twoje objęcia.
Jaśku mój, Panie
nie wiedziałam wtedy
że pas słucki
i góralska chusta
to światy odległe
więc na górskich ścieżkach
pisałam tragedię
biegnąc między dworem
a wiejskim kościółkiem
i nawet Jezus
z przydrożnej kapliczki
patrzył obojętnie
na moje katusze
wyrwana z twych ramion
skaczę w nurty rzeki
w szaleństwie bóleści
zatracam swą duszę.*

EWA KARAŚKIEWICZ
Łódź, 13 sierpnia 2015



Spotkanie jubileuszowe byłych pracowników Opery Śląskiej,
od lewej: Regina Gowarzewska, Zofia Rogala, Ewa Karaśkiewicz FOT. © TOMASZ GRIESSGRABER

Panie o kinie przy kawusi

Agnieszka Odorowicz odchodząc z dyrekcji Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej dała wywiad dla „Tygodnika Powszechnego”, coś w rodzaju podsumowania 10 lat dorobku. Wywiad zrobiła Agata Trzebuchowska, świeża absolwentka humanistyki na Uniwersytecie Warszawskim i odtwórczyni głównej roli w „Idzie”. Panie piją sobie z ust unikając pytań, które zaprawiłyby goryczą niezgody słodczy pocafunku.

Owszem, pani Agnieszka ma się czym pochwalić pannie Agacie. Dzięki Instytutowi polskie kino wyszło z zapaści. Powstaje dużo debiutów, czyli baza talentów, z której wyłaniają się z czasem wybitni artyści. Polskie filmy zdobyły polską publiczność. Trafiają na coraz ważniejsze festiwale. No i ten pierwszy w historii Oskar dla filmu fabularnego „Ida”. Gratulacje!

Ale właśnie dlatego odtwórczyni roli Idy nie powinna robić tego wywiadu. Film wywołał liczne protesty sposobem ukazania stosunków polsko-żydowskich w czasie okupacji. Moim zdaniem reżyser Paweł Pawlikowski starał się być uczciwy ze swego punktu widzenia. Trzeba to docenić, ale domagać się tablicy przed filmem z informacją, jak wyglądała nasza trudna historia. Jednak panna Agata o to nie pyta pani Agnieszki. Jest ledwo absolwentką, nawet nie dziennikarstwem. To kierownik działu i redaktor naczelny powinni zadbać o wnikliwy materiał. Ale wybrali gatunek rozmowy salonowej.

W takim razie zabawmy się w salonowca z panią dyrektorką PISF. Czemu nie wspomniała, że PO była gwałtownie przeciwna utworzeniu Instytutu i to dzięki poparciu PiS mógł w ogóle powstać? Swą posadę zawdzięcza Jarosławowi Kaczyńskiemu, bo jest wyczulony na dobro kultury. Ma to znaczenie, gdyż straszy ona władzę skrajnych narodowców od jesieni. Ponoć będą powstawały filmy jedynie słuszne

patriotycznie, a artyści będą ciągnieni posadach za obrazę uczuć religijnych.

Nie sądzę, żeby Kaczyński na to pozwolił, jeżeli będzie miał coś do powiedzenia w przyszłym rządzie. A gdyby jednak zaszły takie sytuacje, to znajdują się dziennikarze popierający PiS, którzy się sprzeciwią kneblowi na wolność artystyczną. Ale będą żądać od twórców wyczucia polskiej racji stanu, gdy podejmują tematy historii nowszej. I unikania bluźnierstw, bo szkoda ludziom.

Czy pani Odorowicz podoba się, że Jerzy Stuhr drwi w „Obywatelu” z katastrofy smoleńskiej, zaś film „Smoleńsk” wybitnego reżysera Antoniego Krauze nie otrzymał dofinansowania? Czy to w porządku, że Stuhr oburza się na polski antysemityzm, ale przemilcza udział Żydów w terrorku komunistycznym po wojnie, co wzbudzało niechęć Polaków do Żydów? Jak pani Agnieszka dając mu pieniądze rozumie polską rację stanu?

A co z poczuciem odpowiedzialności u pani dyrektorki? Oto film „Hiszpanka” Łukasza Barczyka kosztował 25 milionów złotych. W kinie zdobył 60 581 widzów do 2 lipca 2015 roku. Czyli kłapa, gdyż Barczyk opowiadając o powstaniu wielkopolskim miał gdzieś wątek patriotyczny. Za to zajął się metempsychozą, jakby okultyzm pobudzał wtedy Polaków do walki a nie katolicyzm. A przecież największy bunt w zaborze pruskim to był strajk szkolny dzieci, którym Niemcy zabronili modlić się po polsku.

Artysta ma prawo do osobistej wizji historii, lecz musi pilnować go producent, aby te wizje nie poszły na marne. Pani Odorowicz wiedziała, że Barczyk będzie swoim producentem. Czyli artysta o kontrowersyjnym dorobku będzie działał bez rozumnego nadzoru. Wiedziała, ale kilka milionów dała.

Albo weźmy „Pokłosie” Władysława Pasikowskiego, oczerniające przed światem Polaków, a w Polsce budzące furie części opinii publicznej. Już mniejsza o to, czy film jest dobry, czy zły, mówi prawdę, czy nie. Natomiast napewno dzieli Polaków. Na ten film pieniądze były, ale nie znalazły się na „Smoleńsk”, bo... podzieli Polaków. Pani Agnieszka mówi pannie Agacie, że kino jest od tego, aby pobudzać debatę na najważniejsze polskie sprawy. Czemu wolno nam debatować o polskim antysemityzmie, lecz nie wolno o rozkładzie naszego państwa, co ukazała katastrofa smoleńska?

Wiele błędów można by uniknąć, gdyby dopuścić do głosu tradycyjnych patriotów. Rada PISF powinna mieć w składzie przedstawicieli prawicy narodowej. Ale nie ma, i o tym też cicho przy kawusi obu pań. Pani Agnieszka domaga się swobody dyskusji, lecz nie tam, gdzie miałyby praktyczne skutki dla polskiego kina. Panna Agata tego nie zauważa. Ich rozmowa w „Tygodniku Powszechnym” to kolejny bąk puszczonej w towarzystwie wzajemnej adoracji, jak to w salonowcu bywa.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

Okiem satyryka

Abrakadabra

*Polska z tego w świecie słynie,
Że ostatnio jest w ruinie.
Po wyborach przujądą wróżki,
I nie używając różdżki
Sprawią, że to szybko minie.*

Gest wyborczy

*Czas wyborów się okaże,
Czasem na spełnianie marzeń.
Ale nie elektoratu,
To jest czas dla kandydatów.
Czy tak będzie i tym razem?*

ANDRZEJ ZB. BRZozowski



Wernisaż
w Galerii Rynek,
21 sierpnia 2015,
od lewej:
Konstanca
Nowina-Konopka
i Joanna Kinowska
– kurator wystawy

FOT. © MOK, OLSZTYN

Minecraft

Wystawa fotografii Konstancji Nowiny-Konopki



W ramach „Jesieni fotograficznej” w Galerii Rynek Miejskiego Ośrodka Kultury w Olsztynie 21 sierpnia odbyła się premiera autorskiego projektu Konstancji Nowiny-Konopki zatytułowanego „Minecraft”.

Fotograf zaczerpnęła nazwę wystawy od komputerowej gry pod tym samym tytułem. Minecraft nie jest superprodukcją, nie ma nic wspólnego z porażająco realistyczną grafiką znanego nam świata. Minecraft pomimo tego zawładnęła umysłami ludzi i stała się już kultową pozycją w świecie gier. W Minecraft można tworzyć świat lub próbować w nim przeżyć. Zależy to od tego, jaką opcję wybierze gracz. Budowanie rozwija chłonne umysły, przeżycie w zastanym świecie jest przede wszystkim

rozrywką, a dopiero później przydatną, choć wirtualną sztuką przetrwania.

Joanna Kinowska o wystawie pisze tak: „Minecraft Konstancji Nowiny-Konopki to wizualna opowieść o tym jak w rzeczywistości mogą się spotkać wizje dwóch nastolatków. Jedna młodość istnieje we wspomnieniach, druga dzieje się teraz, choć w dużym stopniu w świecie wirtualnym. Obserwujemy jak różnie wchodzi w życie, jak różnie się bawią. Nie jest to podróż sentymentalna, którą chyba każdy odbył, z zatapianiem się w świat dorastania rodziców. Tu było to, tam było tamto, tu się bawiliśmy tak i tak – przypomina to bardziej zwiedzanie muzeum. Tymczasem Minecraft buduje pomost porozumienia. Nie neguje zabaw młodszych, nie ma tu

utyskiwania – a wy ciągle w tych komputerach, wyszlibyście pożyć. Tryb przeżycia w realu czy w grze, rządzi się podobnymi regułami. Z takiego dorastania zwykle mamy bogatszą głowę, wspomnienia i przeżycia, i żadnych, lub bardzo niewiele obrazów, którymi można się podzielić.

Minecraft to seria zdjęć opowiadająca o tym jak nastolatek wchodzi do świata dorastania własnej matki. Bez podróży sentymentalnej. Wchodzi i rozgrywa po swojemu daną rzeczywistość. A my patrzymy, kibicujemy, odnajdujemy się w podobnej sytuacji. Jesteśmy w stanie powstrzymać oceny, dobre rady? Możemy wejść w tę grę z powrotem?”

Wystawa czynna do 20 września.

PAWEŁ STASZAK

Patronaty medialne **bezwierszówki** w 3. kwartale 2015 roku

Małgorzata Chomicz, „*Lacrimae rerum*” (Dioklecjanowa Palaca, Split, 20-31 VII), **Małgorzata Chomicz**, „*Luce incisa. Mostra di grafiche eseguite con tecniche diverse*” (Chiostro del Museo Guido Calori, San Gemini, 9-20 VIII), **Konstanca Nowina Konopka**, „*Minecraft*” (Galeria

Rynek MOK, Olsztyn, 21 VIII-20 IX), **Wojtek Wieteska**, „*Jestem z Polski*” (Galeria Amfilada MOK, Olsztyn, 3-27 IX).

Patronatem medialnym zostały objęte również wszystkie imprezy organizowane przez SDP.

Otrzymaliśmy

Tadeusz Matulewicz,
*Jan Kochanowicz –
Człowiek z charakterem*,
Edytor „Wers”,
Olsztyn 2015, ss. 168.



Różne oblicza prawdy

Na prawdę powołuje się wielu i często w jej imię wymierza swoją sprawiedliwość, nie bacząc kogo rani.

Zdecydowałem się opublikować krótkie wyjaśnienie na łamach „Bez Wierszówki”, chociaż właściwym miejscem powinien być miesięcznik regionalny „Debata”. Pismo to jednak – jak mogłem się już przekonać – jest mi nieprzyjazne. Niedawno na łamach „Debata” próbowano ze mnie zrobić kłamcę, a ostatnio piórem ks. Jana Rosłana jestem kreowany wprost na oszusta. W tym ostatnim wypadku chodzi o wywiad, jaki przeprowadziłem z księdzem w 1993 roku na temat jego zaangażowania w działalność NSZZ „Solidarność”. Takich wywiadów przeprowadziłem wówczas kilkadziesiąt z różnymi osobami i rozmowy te były mi pomocne do napisania dwóch książek publicystyczno-historycznych o „Solidarności” w regionie warmińsko-mazurskim (wydane w latach 2000 i 2001). Były to pierwsze publikacje książkowe w olsztyńskim środowisku dotyczące tych ważnych wydarzeń.

Po napisaniu książek, rękopisy przeprowadzonych przeze mnie rozmów oraz ich wersje elektroniczne zdeponowałem w Ośrodku Badań Naukowych w Olsztynie. Chcę zaznaczyć, że w swoich książkach zamieściłem tylko krótkie cytaty z wypowiedzi ks. Jana i jak dotąd, mimo że od momentu ukazania się książek minęło już 15 lat, mój rozmówca nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń. Teraz nagle stwierdził, że włożyłem w jego usta słowa, których nie wypowiedział, bo znalazł w jednej z nich błąd, którego – jak napisał – popełnić nie mógł! W przykry sposób zaskoczył mnie tym stwierdzeniem. Jednak, jaki to był błąd nie podał. Co więcej, teraz podważa śred i prawdziwość całej rozmowy sprzed 23 lat, którą jak się okazało obecnie zdecydował się przeczytać. W „Debacie” pisze: „Moje zdumienie nie miało granic. Tak niechlujnie napisanego tekstu nie czytałem bardzo dawno – liczba błędów stylistycznych i nielogiczności wręcz przerażają. Do tego oczywiste błędy faktograficzne, których popełnić nigdy nie mogłem [...]”.

Próbuję zrozumieć zaskoczenie ks. Jana, chociaż myślę, że zbyt krytycznie ocenia swoje wypowiedzi sprzed lat. Chcę tu jednak mocno podkreślić, że ten tekst jest wiernym zapisem naszej rozmowy słowo w słowo. Oczywiście była to wówczas luźna rozmowa, przypomnienie sobie pewnych faktów i sytuacji, stąd zrozumiała pewien chaos. Traktowałem ją jako materiał pomocniczy a nie tekst gotowy do publikacji, i wydawało mi się, że mój rozmówca jest tego świadomy. Mówiąc o wiernym zapisie mam jednak na myśli rękopis a nie internetowy zapis, powstały na podstawie elektronicznej wersji (w której również prawidłowo zapisano wspomniane nazwiska!), którą sporządził Andrzej Pawłowski i która – jak się okazuje – zaczęła żyć swoim życiem.

Ks. Jan w swym komentarzu wymienia dwa błędy rzeczowe, które podobno znalazły się w sporządzonym przeze mnie rękopisie i obydwa dotyczą nazwisk. Twierdzi, że błędnie zapisałem nazwisko ks. Torli, byłego rektora WSD „Hosianum”. W moim rękopisie jednak to nazwisko jest napisane poprawnie, o czym niechaj świadczy fotokopia tego fragmentu rękopisu. Drugi przypadek to nazwisko posła Malewskiego. Napisane również poprawnie, ale podobno w tym wypadku rozmówcy chodziło o inną osobę, o red. Męclewskiego. Być może to ja niezbyt wyraźnie usłyszałem to nazwisko i błędnie zapisałem, a może sam rozmówca się pomylił. Nazwisko Malewski w moim zapisie pojawia się jednak po kropkach, w sposób oderwany od kontekstu i w niczym go nie przekłamuje.

Można co najwyżej przypuszczać, że jak to w rozmowie bywa, z jakichś powodów przerwany tu został jeden wątek i rozpoczęty drugi. I tylko tyle.

W mojej książce *Solidarność olsztyńska w stanie wojennym i w latach następnym* (Olsztyn, 2001) zamieściłem kilka fragmentów rozmów, które przeprowadziłem i wszystkie one były autoryzowane. Wśród tych fragmentów nie było jednak wypowiedzi ks. Jana. Natomiast krótkie, kilkuzdaniowe cytaty z rozmowy z ks. Rosłanem oraz z innymi rozmówcami, przytaczałem w części opisowej książki już bez autoryzacji. Pełne wypowiedzi wszystkich osób, z którymi przeprowadziłem rozmowę, znajdują się – jak już wspominałem – w OBN-ie, ale jako materiał „surowy” (nieopracowany i nieautoryzowany) i myślę, że każdy, kto po niego sięgnie – dziennikarz czy historyk – będzie świadomy, jaki mają charakter.

Muszę tu jednak wspomnieć jeszcze o wydarzeniu, o którym osobiście przez długi czas nie wiedziałem. Otóż fragmenty rozmowy z ks. Janem Rosłanem, jak i kilkoma innymi osobami, pojawiły się w Internecie. W tej sprawie mogę tylko przytoczyć treść oświadczenia uzgodnionego z księdzem Janem, o którym wspomina on w swym felietonie pisząc, że nie wywiązałem się ze wspólnych uzgodnień. W obliczu tych zarzutów chcę jednak podkreślić, że ks. Jan wykazał się brakiem cierpliwości i skierował do druku swój felieton uprzedzając kolejny numer „Bez Wierszówki”, w którym to oświadczenie miało się ukazać. Oto treść tego uzgodnionego tekstu:

Fragmenty rękopisu zapisu rozmowy z ks. Janem Rosłanem, odnoszący się do sugerowanych przez ks. Rosłana nieprawidłowości w zapisie nazwisk, Gryźliny, 20 maja 1993

Fragmenty rękopisu zapisu rozmowy z ks. Janem Rosłanem, odnoszący się do sugerowanych przez ks. Rosłana nieprawidłowości w zapisie nazwisk, Gryźliny, 20 maja 1993. Fot. © OBN

Przed laty, przygotowując publikacje książkowe o historii olsztyńskiej „Solidarności” przeprowadziłem wiele wywiadów z byłymi działaczami tego związku. Ich wypowiedzi pomogły mi w ustaleniu faktów i oddaniu klimatu tego przełomowego okresu. Już po ukazaniu się książek (2000, 2001) poprosiłem Andrzeja Pawłowskiego – działacza „Solidarności” – o przepisanie tych wypowiedzi w formie elektronicznej (nie posiadałem wówczas własnego komputera). Andrzej dostarczył mi na dyskietkach przepisane teksty, które wraz z rękopisami zdeponowałem w OBN-ie w Olsztynie. Jak się okazało jednak, elektroniczną wersję tych wypowiedzi bez mojej wiedzy Andrzej przesłał też Mirosławowi Krupińskiemu mieszkającemu w Australii, byłemu przewodniczącemu Zarządu Regionu W-M NSZZ „Solidarność”, z którym utrzymywał ścisły kontakt, a ten opublikował je w Internecie. Teksty te są nieautoryzowane, a w wielu wypadkach błędnie odczytane z rękopisu. W tekstach też wyraźnie było zaznaczone, że „nie publikować”, a to zastrzeżenie znalazło się także w zapisie elektronicznym. Zarówno ks. Jana Rosłana, jak i innych rozmówców, których w jakiś sposób dotknęła ta publikacja w Internecie, przepraszam za zaistniałą sytuację.

Składając przed 15. laty w Ośrodku Badań Naukowych w Olsztynie teksty kilkudziesięciu rozmów, które przeprowadziłem z działaczami NSZZ „Solidarność”, uważałem, że mają one dużą wartość historyczną i naukową. Dotyczy to również tekstu rozmowy z ks. Janem Roslanem. I nadal mam takie przekonanie. Obecnie ten zbiór rozmów opatrzony jest moją informacją, że teksty te nie są autoryzowane i nie można ich publikować. Mogą one jedynie służyć do badań naukowych i prasowych. Ks. Jan Roslan w swej publikacji w „Debacie” domaga się wycofania z OBN-u tekstu rozmowy, jaką przeprowadziłem z nim przed laty. Pragnę zaznaczyć, że obecnie dysponentem tego tekstu jest Ośrodek Badań Naukowych i na prośbę zainteresowanego tylko kierownictwo tej instytucji może w tej sprawie podjąć decyzję.

ZENON ŻŁAKOWSKI



Symbol narodowej chwały

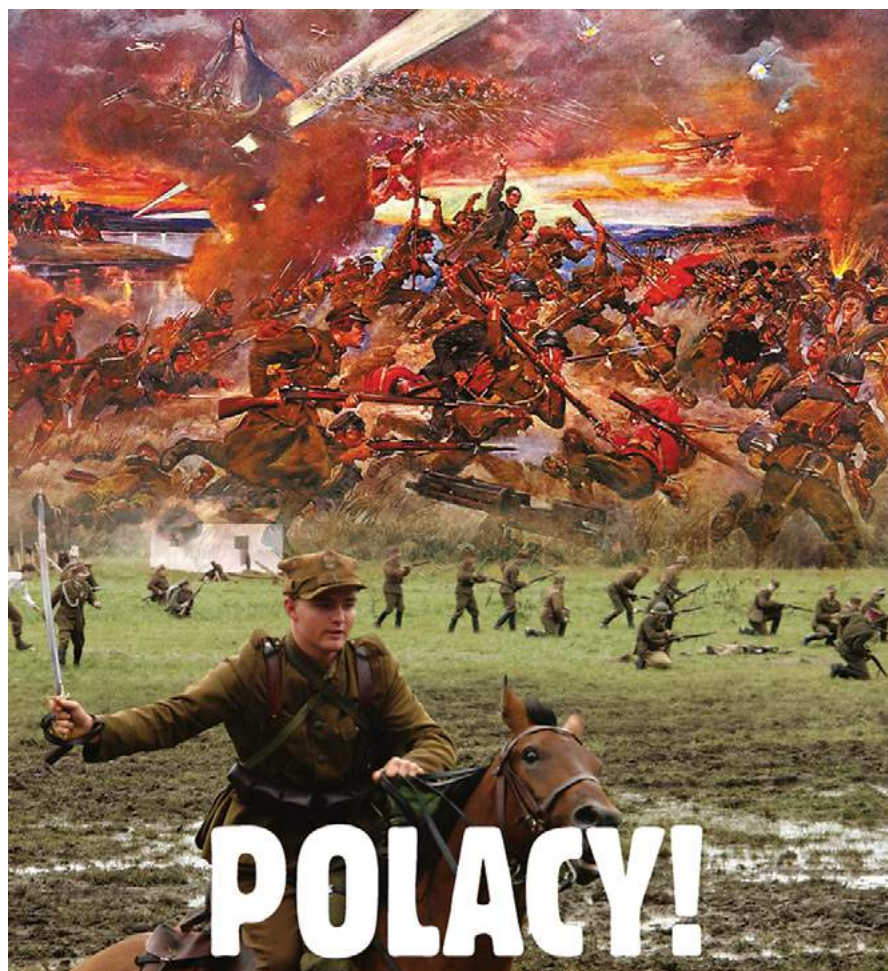
Sierpniowe rocznice... Powstania Warszawskiego, wymarszu Kadrowki, zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, czy ta najmłodsza rocznica „Solidarności” – o nich tak pięknie i wzruszająco śpiewa Jan Pietrzak. „Trzeba działać – jak mi powiedział – przecież w 2020 roku będzie 100. rocznica jednej z najważniejszych bitew, którą zwycięsko stoczyli polscy żołnierze, nie tylko broniąc niepodległości Polski, ale też chroniąc Europę przed bolszewicką zagładą”.

Jan Pietrzak wzywa wszystkich Polaków, by godnie uczcili tę rocznicę. Szczególnie zwraca się do potomków bohaterów tamtych dni. Pragnie, by udało się „wspólnym wysiłkiem, ponad doraźnymi podziałami, domowymi waściami i burzliwymi zaszłościami” zbudować pomnik. Ma to być Łuk

Triumfalny wzniesiony u wschodnich wrót Warszawy. Ma to być pomnik „na miarę dawnego zwycięstwa i pokuty za lata hańby niepamięci. Na miarę naszej narodowej dumy i aspiracji” – symbol prawdziwego odradzania się narodu.

Mam nadzieję, że odpowiedź na ten apel okaże się wyrazem narodowej jedności, dzięki któremu uda się zbudować symbol narodowej chwały. Janek Pietrzak w swoim apelu pisze więcej: „Polacy, jeśli uwierzą, że mogą i potrafią, zbudują nie tylko łuk narodowej chwały, ale również silne państwo, które będzie chroniło, promowało i przyciągało talenty, a nie skazywało je na emigrację, państwo, w którym każdy we własnym domu będzie mógł realizować swoje marzenia i budować pomyślną przyszłość”.

WIESŁAW JOHANN



ZBUDUJMY ŁUK TRIUMFALNY BITWY WARSZAWSKIEJ!



OSOBY POPIERAJĄCE POMYSŁ BUDOWY POMNIKA PROSIMY O AKCES:

Podpisy: www.towarzystwopatriotyczne.org

Konto: 21 1020 1068 0000 1902 0198 8724



Z życia Oddziału w Olsztynie



Przedwakacyjne spotkanie SDP nad Jeziorem Ukiel

Olsztyn, 13 czerwca 2015



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

bezwierszówki MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY SDP

Redaktor naczelny: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bezwierszowki@wp.pl • **Kolegium redakcyjne:** Andrzej Zb. Brzozowski, Jan Roślan, Stefan Trusczyński, Bożenna Ulewicz • **Stała współpraca:** Teresa Bochwic, Małgorzata Chomicz, Krzysztof Kłopotowski, Elżbieta Królikowska-Avis, Marek Palczewski, Jerzy Pantak, Joanna Paszkiewicz-Jägers, Zbigniew Połoniewicz, Adam J. Socha, Marek Sokółowski, Monika Szczygło, Błażej Torzański, Jacek Wegner • **DTP:** Marcelina Gorzka • **Adres redakcji** (do korespondencji): 11-041 Olsztyn, ul. kard. Hozjusza 12/3 • **Nakład:** 2000 egzemplarzy • **Druk:** Przedsiębiorstwo Poligraficzne Hakus, Maria i Andrzej Kuśmierczyk sp. j., 11-041 Olsztyn, ul. kard. Hozjusza 11, tel. 89 523 92 40, www.hakus.pl

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.

Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



Zapraszamy:
*uczestników kongresów,
szkoleń, konferencji
i gości indywidualnych.*

24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
recepcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com



**Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.**



